Barbara Cartland
Wyścig do miłości
92
SAGA
EGMONT

Barbara Cartland

Wyścig do miłości Ponadczasowe historie miłosne Barbary Cartland

Saga

Wyścig do miłości Ponadczasowe historie miłosne Barbary Cartland
przełożyła
Teresa Walczak
tytuł oryginału
Race for Love
Cover photos: Shutterstock
Cover art: grafiskstue.dk
Copyright © 1979, 2019 Barbara Cartland i SAGA Egmont
Wszystkie prawa zastrzeżone
ISBN: 9788711770917

1. Wydanie w formie e-booka, 2019
Format: EPUB 2.0

Ta książka jest chroniona prawem autorskim. Kopiowanie do celów innych niż do użytku własnego jest dozwolone wyłącznie za zgodą SAGA Egmont oraz autora.

SAGA Egmont, spółka wydawnictwa Egmont

Od Autorki

W 1890 roku, pięć lat po zakończeniu akcji tej powieści, podpułkownik sir William Gordon Cumming, bliski przyjaciel księcia Walii, został przyłapany na gorącym uczynku podczas gry w bakarata na przyjęciu w Tranby Craft w Yorkshire.

Sir William, oskarżony przez uczestników gry o szulerstwo, zobowiązał się pisemnie, że nigdy więcej nie siądzie do kart. W zamian obecni dżentelmeni przyrzekli zachować dyskrecję. Mimo to plotki dotarły nawet do Paryża. Gordon Cumming zagroził, że wytoczy oskarżycielom proces o zniesławienie. Niemniej jednak, gdy chciał odejść z armii na emeryturę, szef Sztabu Generalnego odrzucił jego podanie i rozkazał podpułkownikowi stanąć przed sądem wojskowym.

Większość dystyngowanych uczestników tamtego przyjęcia, w tym nawet sam książę Walii, musiała złożyć zeznania przed sądem. Mimo że sir William wciąż uroczyście zapewniał o swej niewinności, a jego obrońca był głęboko przekonany, że jest to prawda, sędzia wygłosił bardzo nieprzychylną dla oskarżonego mowę. Werdykt brzmiał: „Winny". Gordon Cumming został usunięty z wojska, wykluczony z wszystkich klubów i zbojkotowany przez towarzystwo. Pewnego razu rzekł do swej córki:

— Myślałem, że wśród chmary znajomych mam przynajmniej dwudziestu przyjaciół. Po tym wszystkim nikt jednak nie odezwał się do mnie.

Spektakle w Gaiety Theatre w końcu XIX wieku stopniowo z muzycznej burleski przekształcały się w komedie muzyczne. *Pastuszek Jack z* Nellie Farren w tytułowej roli i panną Wadman, grającą męską rolę, odniósł oszałamiający sukces.

Rozdział 1

ROK 1885

Gdy książę wszedł do jadalni, damy siedzące właśnie przy śniadaniu wstały pośpiesznie.

— Dzień dobry, Hermiono! — rzekł spoglądając na córkę. Jego oczy wyrażały podziw dla jej nieskazitelnej młodzieńczej urody.

— Dzień dobry, papo! — odparła lady Hermiona.

Książę przeniósł wzrok na dziewczynę stojącą za stołem.

— Dzień dobry, wuju Lionelu — powiedziała szybko.

Książę odburknął coś w odpowiedzi i usiadł u szczytu stołu.

Kamerdyner pośpiesznie ustawił przed nim srebrny stojak z egzemplarzem *Timesa,* a lokaj filiżankę i dzbanek z kawą. Służący podszedł ze srebrnym półmiskiem.

— Znowu nerkówka? — spytał książę. — Co jeszcze macie?

— Cynaderki, jaśnie panie, jajka na boczku i łososia.

Książę namyślał się, a sądząc po wyrazie twarzy, wszystkie te potrawy budziły w nim obrzydzenie. Wreszcie nałożył sobie porcję nerkówki, którą proponowano mu na początku.

— Musisz być zmęczony, Lionelu — rzekła księżna zatroskanym głosem. — Chyba nigdy jeszcze pociąg nie spóźnił się tak bardzo jak wczoraj wieczorem.

— Obsługa kolei jest coraz gorsza — odparł książę. — Miałem zamiar przyjechać wcześniej. Coś jednak mi przeszkodziło.

— Przeszkodziło? — powtórzyła księżna.

— Właśnie o tym chciałem mówić.

Książę chrząknął znacząco. Żona zrozumiała, że nie chciał mówić przy służbie.

Lokaj ustawił przy nakryciu księcia stelaż pełen gorących grzanek i złoty dzwoneczek, po czym służba opuściła jadalnię. Kiedy drzwi się zamknęły, trzy pary wyczekujących oczu zwróciły się w stronę szczytu stołu.

Książę był przystojnym mężczyzną. Kiedyś uważano go za wyjątkowo urodziwego młodzieńca. Teraz, gdy posiwiał, a na twarzy pojawiły się zmarszczki, miał wygląd bardzo dystyngowany. Dzięki temu wyróżniał się w każdym towarzystwie. Powszechnie wiedziano, że królowa Wiktoria, mająca słabość do przystojnych mężczyzn, lubiła księcia. Chociaż wymagało to częstych podróży do Londynu, księciu schlebiało, że Jej Wysokość prosi go o radę i często zaprasza na przyjęcia.

Z księżną czas nie obszedł się równie łagodnie jak z mężem. Była kiedyś śliczną, jasnowłosą dziewczyną. Teraz choć jej uroda już przekwitła, księżna zachowywała się nader wyniośle. Onieśmielała osoby, które widziały ją po raz pierwszy. Na przyjęciach wydawanych przez nią w Langstone Castle panowała sztywna atmosfera. Dla debiutantów było to zazwyczaj ciężkie doświadczenie.

Lady Hermiona Lang stanowiła chlubę i dumę ojca. Niezwykle piękna, typowa Angielka, miała jasne włosy o delikatnym odcieniu złota i bladoniebieskie oczy. Jednak nie wiadomo, czy podziwiano by ją tak bardzo, gdyby pochodziła z mniej znacznej rodziny. Była jednak córką księcia i ten tytuł sprawiał, że każdemu, kto ją zobaczył, a przedtem czytał o niej w gazetach, wydawała się ładniejsza niż w rzeczywistości.

Młoda osoba siedząca przy stole — Alita Lang, bratanica księcia — była zupełnie inna. Mieszkała ze swą ciotką i wujem, którzy ledwie ją tolerowali. W reprezentacyjnej części domostwa pojawiała się tylko wówczas, gdy akurat nie przyjmowano gości.

Hermiona była ubrana według najnowszej mody w ozdobioną starannym haftem suknię z tiurniurą.

Suknia Ality była zupełnie inna. Na pierwszy rzut oka widać było, że uszyła ją marna krawcowa. Bez żadnych ozdób, miała wyjątkowo brzydki odcień brązu, który nadawał cerze Ality ziemisty odcień. Być może dlatego książę traktował bratanicę z niechęcią i czym prędzej

odwracał od niej wzrok. Było publiczną tajemnicą, że znał się na urodzie kobiet. Jego żona wiele razy czuła się głęboko nieszczęśliwa z powodu jego fascynacji dużo młodszymi, powabnymi damami. Zaniedbywał ją wówczas na balach albo ignorował w jej własnym salonie. Alita przywykła do sposobu, w jaki traktowali ją krewni, już jej to nawet nie raniło. Ich nastawienie spowodowało, że zobojętniał jej własny wygląd. Włosy upinała w niedbały koczek. Niesforne kosmyki wymykały się spod szpilek i okalały całą twarz. Jej oczy, które teraz wpatrywały się w wuja, były szare. Doskonałe harmonizowały z włosami o niezwykłym odcieniu. Kiedyś określono je jako platynowe.

— Jesteś platynową blondynką — stwierdziła dawno temu jedna z jej guwernantek.

Było to jeszcze w czasach, gdy jej wygląd był ważny nie tylko dla jej ojca i matki, ale także dla niej samej. Teraz nie zawsze zadawała sobie trud, by rano spojrzeć w lustro. Robiła to tylko wtedy, gdy przebierała się do obiadu i chciała sprawdzić, czy wygląda dość schludnie, by nie dostać reprymendy od ciotki.

— Chciałem wam powiedzieć — zaczął powoli książę pompatycznym tonem, który drażnił jego przyjaciół — że Yeovil, który był jednym z kuratorów biednego D'Arcy'ego, zatrzymał mnie w klubie na pogawędce o sprzedaży Marshfield House.

— Został sprzedany? — zdziwiła się księżna. — Dlaczego w takim razie nikt mi o tym nie powiedział?

— Właśnie ci to mówię, kochanie — odparł książę.

— Niecały tydzień temu pytałam Batesa, czy nie słyszał przypadkiem o jakimś nabywcy — ciągnęła księżna z rozżaleniem. — Zapewniał mnie, że dom jest za duży, by interesowało się nim wiele osób. Powiedział mi wówczas, że kuratorzy majątku mają nadzieję, iż uda im się znaleźć jakiegoś milionera.

— I właśnie go znaleźli — wtrącił książę.

— Milionera?

— Multimilionera — stwierdził książę zdecydowanie.

— Och, tato! To coś niezwykłego! — wykrzyknęła Hermiona.

— To istotnie nadzwyczajne, Hermiono — odparł książę. — Zostałem przedstawiony owemu dżentelmenowi dwa dni temu w Windsorze przez ambasadora amerykańskiego.

— Ambasadora amerykańskiego? — zdziwiła się księżna.

— Nabywcą Marshfield House, moja droga, jest Amerykanin. — Księżną wyglądała na najwyraźniej zaniepokojoną, lecz zanim zdołała wyrazić swoje zdanie, książę rzekł: — Mogę cię zapewnić, że Clint Wilbur jest bardzo interesującym młodym człowiekiem. Zaprosiłem go na dzisiaj na obiad.

— Na dzisiaj?! — krzyknęła księżna piskliwie. — Przecież służba nie zdąży przygotować przyjęcia.

— Naprawdę, nie musimy wydawać przyjęcia — rzekł książę.— Myślę, że będzie przyjemniej, gdy spotkamy się w gronie rodzinnym.

Mówiąc rzucił okiem na Hermionę. Księżna, która była bystrą kobietą, natychmiast zrozumiała, o czym myślał.

— Ale to przecież Amerykanin!— powiedziała, jakby czytając w myślach męża.

— Wilburowie, jak słyszałem, to szanowana i znakomita rodzina — odparł książę. — Ambasador mówił mi, że są spokrewnieni z Vanderbiltami i Astorami.

— Naprawdę jest taki bogaty, papo? — zainteresowała się Hermiona.

— Poinformowano mnie, że jest jedną z najbogatszych i najbardziej atrakcyjnych partii w Ameryce. Posiada niezliczoną ilość pól naftowych, linii kolejowych i żeglugowych, i Bóg jeden wie co jeszcze!

Księżna, jakby dopiero teraz dotarło do niej znaczenie tych słów, stwierdziła:

— Oczywiście musimy zrobić wszystko, by pan Wilbur czuł się u nas jak najlepiej. Cóż go skłoniło do kupienia tak dużego majątku w Anglii?

— To zupełnie inna historia — w głosie księcia zabrzmiała nuta satysfakcji. — Wilbur powiedział mi, że chciałby kupić kilka koni. Zamierza polować z Quexby. — Teraz książę przeniósł wzrok na swą siostrzenicę. Odniósł wrażenie, że myślami błądzi gdzieś daleko, bo zwrócił się do niej głośno: — Słyszałaś, co mówiłem, Alito?

— Tak, wuju Lionelu.

— Dopilnuj zatem łaskawie, żeby konie, z którymi spędzasz tak wiele czasu, wyglądały jak najlepiej, gdy Wilbur przyjdzie je obejrzeć.

— Zrobię to, wuju Lionelu.

— Pomówię z Batesem, jakiej ceny powinniśmy zażądać.

— Myślę, że mogę ocenić znacznie lepiej niż pan Bates, ile dostalibyśmy za nie na aukcji — rzekła Alita.

Na chwilę zapadła cisza. Książę wydawał się urażony jej zdecydowanym tonem. Wreszcie odparł niechętnie:

— A więc dobrze. Pomówimy o tym. Tak długo mnie przekonywałaś, że w końcu wydałem mnóstwo pieniędzy na stajnie. Teraz masz szansę, by mi udowodnić, że cała sprawa była warta zachodu.

— Jestem pewna, że pan Wilbur przekona się, iż trudno byłoby znaleźć lepsze konie, zwłaszcza w tej części kraju — odparła Alita.

— Mam nadzieję, że się nie mylisz — rzekł książę.

— Nie sprzedawaj wszystkich koni, papo — poprosiła Hermiona z rozdrażnieniem. — Chciałabym zatrzymać kilka najlepszych na polowania. Te, na których jeździłam w zeszłym roku, stanowczo zbyt często się płoszyły. Wystraszyłam się!

Alita spojrzała ponad stołem na kuzynkę. Często przychodziło jej na myśl, że Hermiona w ogóle nie powinna jeździć wierzchem. Zawsze bała się koni, nawet najspokojniejszych. Znacznie lepiej się prezentowała jadąc powozem zaprzężonym w kucyka, niż wówczas, gdy brała udział w wyścigach. Hermiona jednak zdawała sobie sprawę, że jeśli chce spotkać jakiegoś dżentelmena bez sztywnej, krępującej etykiety, jaka panowała w domu jej rodziców, najlepszą okazją jest polowanie. Dlatego każdej zimy brała udział w polowaniach organizowanych przez ekskluzywne koło Quexby, mimo że była to dla niej ciężka próba.

— Ile koni chciałby kupić pan Wilbur? — wypytywała księżna.

— Miejmy nadzieję, że dużo! — odparł książę. — Bóg jeden wie, jak bardzo potrzebujemy pieniędzy.

Księżna westchnęła.

— Miałam zamiar porozmawiać z tobą na ten temat, Lionelu. Czekałam, aż wrócisz z Windsoru.

— Jeśli zamierzasz prosić mnie o zwiększenie funduszu na prowadzenie domu albo na jakieś niepotrzebne ozdoby w zamku, możesz sobie oszczędzić trudu.

Książę powiedział to ostrym tonem, po czym sięgnął po *Timesa.* Głośno szeleszcząc rozłożył strony i, jak zwykle, zaczął lekturę od artykułu wstępnego.

— Łatwo ci tak mówić, Lionelu — powiedziała księżna płaczliwym tonem. — Zasłony w jadalni są niemal całkiem zetlałe. Hermiona musi mieć kilka nowych sukni na tę zimę. Nie może przecież pokazywać się na balach w zeszłorocznych kreacjach.

Alitą wiedziała, że jeśli ciotka sporządziła listę rzeczy potrzebnych, to ten monolog będzie bardzo długi.

Pośpiesznie odsunęła swoje krzesło.

Przepraszam, ciociu Emilio — rzekła. — Po tym, co wuj Lionel powiedział, mam mnóstwo zajęć.

— Zajrzę do stajni za mniej więcej godzinę — powiedział książę. — Porozmawiamy o cenach koni, przeznaczonych do sprzedaży.

— Oczywiście, wuju Lionelu.

Po wyjściu Ality książę zauważył:

— Ta dziewczyna z każdym dniem coraz bardziej przypomina stracha na wróble. Nie mogłabyś na nią wpłynąć, by trochę zadbała o swój wygląd?

— Jakie to ma znaczenie? Wiesz równie dobrze jak ja, że i tak nikt nie zwraca na nią uwagi. Ale nie o tym chciałam mówić, Lionelu. . .

Alita dziękowała Bogu, że udało jej się wymknąć. Biegła szybko po schodach. Wpadła do sypialni, zrzuciła suknię i włożyła strój do konnej jazdy. Był bardzo stary, znoszony i poprzecierany, lecz nie stracił fasonu, szył go bowiem doskonały krawiec. Alita wyglądała w nim zupełnie inaczej niż w brzydkiej sukni, którą miała na sobie przy śniadaniu. Nie zatrzymała się nawet, by spojrzeć w lustro. W długich butach do konnej jazdy i z cienkim bacikiem w ręku pobiegła korytarzem.

Skierowała się ku bocznym schodom w części zamku położonej najbliżej stajni. Był rześki, jesienny dzień. Liście jeszcze nie opadły z drzew, a w ogrodach kwitły ostatnie, późne odmiany róż.

Alita jednak myślała tylko o koniach. Kochała je, spędzała w stajni każdą wolną chwilę, jeśli tylko ciotka nie przydzieliła jej prac domowych, które ogromnie ją nużyły.

— Sam! Gdzie jesteś? — zawołała.

W drzwiach pojawił się stary stajenny.

— Czy wiesz, co Jego Wysokość powiedział mi przed chwilą? — Alita zapytała wesołym tonem, jakiego nigdy nie używała rozmawiając ze swymi krewnymi.

— Och, nie mam pojęcia, panienko Alito — odparł Sam — ale panienka wygląda na zadowoloną.

— Marshfield House został sprzedany!

— Słyszałem o tym!

— I nic mi nie powiedziałeś?!

— Bo dowiedziałem się tego dopiero wczoraj wieczorem, panienko, w „Zielonej Kaczce". Ludzie mówią, że nowym właścicielem jest Amerykan.

Sam wymówił to słowo w zabawny sposób. Alita odparła ze śmiechem:

— Jest bardzo bogaty, Sam. Jego Wysokość chce mu sprzedać nasze konie. To znaczy, że jeśli uzyskamy dobrą cenę, będziemy mogli kupić kilka nowych folblutów. Może nawet udałoby nam się zdobyć parę niezłych klaczy.

— Mam nadzieję, że, jak zawsze, ma panienka rację. — W głosie Sama zabrzmiał ton wątpliwości, nie spodziewał się, że takie szczęście może im się przytrafić.

— Pan Wilbur może przybyć lada dzień, więc musimy sprawić, by nasze konie wyglądały naprawdę imponująco. — Alita zamilkła na chwilę, po czym dodała: — Jestem ciekawa, czy on choć trochę zna się na koniach. Wierzę, że w Ameryce poza mieszkańcami Zachodu też można spotkać dobrych jeźdźców, ale z tego, co Jego Wysokość mówił o Wilburze, wynika, że jest biznesmenem z Nowego Jorku.

— Wygląda na to, że nie odróżni łba od ogona — zakpił Sam.

— To znaczy, że prawdopodobnie nie ma pojęcia, ile są naprawdę warte — stwierdziła Alita. Zerknęła na starego stajennego. Jej oczy były

rozpromienione.

— Idziemy, Sam! Bierzmy się do pracy. Jeśli konie mu się spodobają, zapłaci za nie każdą sumę.

Nie czekając na odpowiedź Sama, weszła do pierwszego otwartego boksu.

Stajnie w zamku Langstone zostały zbudowane przez ojca księcia, który roztrwonił na konie lwią część rodzinnego majątku.

Jego syn, często z goryczą stwierdzał, że gdyby ojciec wydał te pieniądze na obrazy lub meble, mógłby je odziedziczyć jako następny właściciel zamku. Konie, niestety, zbyt szybko traciły na wartości.

Trzeba mu, co prawda, oddać sprawiedliwość, że starał się chociaż zachować wygląd stajni. Był głęboko zaniepokojony, że jego syn może odziedziczyć jeszcze mniej niż on sam.

Markiz bawił teraz w Indiach. Alita często marzyła o tym, że gdyby kuzynowi udało się zgromadzić ogromny majątek, to po jego powrocie puste boksy olbrzymich stajni mogłyby się zapełnić wspaniałymi folblutami. Ich konie mogłyby wtedy bronić barw rodziny w najważniejszych wyścigach. Jednakże od czasu, gdy Gerald wyjechał, nie było nikogo oprócz niej, kto naprawdę interesowałby się hodowanymi tu wierzchowcami. Ilekroć wuj był w złym nastroju, wyraźnie dawał Alicie do zrozumienia, że żałuje każdego pensa wydanego na utrzymanie stajni. Gdy Alita otworzyła drzwi długiego budynku, pomyślała z satysfakcją, że istotnie mają kilka wspaniałych zwierząt do pokazania Wilburowi.

Sam był właściwie zdany na siebie. Gdyby nie Alita, która pracowała ciężej niż parobek, byłoby niemożliwe utrzymanie tylu koni.

Księżna uważała za oczywiste, że zawsze ma do dyspozycji konne powozy, kóre zawożą ją tam, gdzie sobie życzy. Udawała się do Londynu na sezon, bywały z Hermioną w Ranelagh i Hurlingham. Konie czekały na nie do późnych godzin nocnych, gdy one bawiły się na balach.

Książę natomiast stwierdził, że w jeździe konnej przeszkadzają mu bóle reumatyczne. Przestał więc brać udział w polowaniach i scedował ten obowiązek na Hermionę i Alitę, która dobrze wiedziała, że nie będzie mogła polować, jeśli nie wytrenuje koni, które książę mógłby sprzedać ze znacznym zyskiem. Musiała zatem doprowadzić je do szczytów

perfekcji. Doskonale trzymała się w siodle, miała lekką rękę i była znakomitą trenerką. Miała talent, który księżna uważała za zupełnie nieodpowiedni u młodej dziewczyny. Książę jednak doceniał zalety bratanicy. Nie słuchał uwag żony, która twierdziła, że Alita mogłaby pożyteczniej spędzać czas szyjąc i wypełniając drobne prace w zamku.

— Jego Wysokość przyjdzie tu za godzinę. Mamy ustalić cenę, jakiej powinniśmy zażądać. Wyobraź sobie, że chciał to omawiać z Batesem.

Sam zachichotał.

— Bates nie doradza w tych sprawach Jego Wysokości.

Oboje wiedzieli, że Bates, zarządca, który pracował w zamku od ponad trzydziestu lat, już dawno przestał ingerować w sprawy dotyczące stajni. Wiedział, że Alita mogła pokonać go w każdej dyskusji dotyczącej koni. W miarę upływu lat, gdy stawał się coraz starszy i bardziej zmęczony, był zadowolony, że przynajmniej ten jeden ciężar został zdjęty z jego barków.

— Przypuszczam, że w pierwszym rzędzie Amerykanin wybierze Double Star — powiedziała Alita jakby do siebie.

— Albo Red Trump — dodał Sam.

— Żaden z nich nie jest tak dobry jak King Hal, ale on jest pewnie takim gapą, że się na nim nie pozna.

Oboje roześmiali się lekceważąco.

Kiedy książę przyjechał do stajni, zastał Alitę czyszczącą konia. Pogwizdywała przy tym tak samo, jak zwykł to robić Sam. Patrząc na nią, zmarszczył brwi. Jej zachowanie było zupełnie nieodpowiednie dla młodej damy. Przypomniał sobie jednak, co często powtarzała jego żona, że Alita naprawdę należy do innej kategorii. Oczywiście ona sama nie ponosiła za to odpowiedzialności. Jednocześnie nie można było nic na to poradzić. Jeśli zatem mogła mu się do czegoś przydać, jej zachowanie nie miało znaczenia. Stał dobrych parę sekund, patrząc na nią, zanim Alita pochłonięta pracą podniosła głowę i dostrzegła go.

— Witaj, wuju Lionelu! — wykrzyknęła. — Chciałabym, byś obejrzał Double Star. Myślę, że przy odrobinie szczęścia możemy dostać za niego blisko pięćset gwinei.

— Zrób z tego tysiąc — powiedział książę.

— Tysiąc?!

Książę uśmiechnął się:

— Wilbura stać na to.

— Oczywiście — zgodziła się Alita. — Jednocześnie. . . — Urwała i uśmiechnęła się szeroko. — Sądzisz, wuju Lionelu, że powinniśmy zedrzeć z niego, ile się da?

— Wolałbym, byś to wyraziła innymi słowami — książę rzekł z dezaprobatą. — Nie chcę nawet myśleć, co twoja ciotka powiedziałaby, gdyby usłyszała, że mówisz w taki sposób. Jednak krótko mówiąc, odpowiedź jest twierdząca!

Alita roześmiała się. Gdy rozmawiali w cztery oczy, wuj był trochę mniej sztywny i pompatyczny niż zazwyczaj.

— W porządku, wuju Lionelu. Zrobię, co się da!

Książę zmarszczył brwi.

— Chcesz powiedzieć, że powinnaś osobiście negocjować z Wilburem?

Alita uczyniła wymowny gest nie zważając na zgrzebło trzymane w dłoni.

— A któż inny? — zapytała.— Wiesz, że stary Sam będzie długo kluczył i w końcu nie dojdzie do sedna sprawy. Bates natomiast byłby stanowczo za uczciwy. Będzie mówił o wszystkim, byle nie o pieniądzach.

— Dobrze — zgodził się książę. — Rzeczywiście, sama najlepiej to załatwisz.

— Jestem pewna, że zrobimy dobry interes — zapewniła Alita.— Oczywiście nie będzie wiedział, że jestem twoją bratanicą.

— Jesteś córką mojego brata — rzekł powoli książę — i nic nie może tego zmienić. Bardzo mi przykro, ale myślę, że istotnie nie powinien znać twego prawdziwego nazwiska.

Alitą zrozumiała, że uraziła dumę wuja.

— Dziękuję, wuju Lionelu — powiedziała dźwięcznie. — Przedstawisz mnie jako pannę Blair, tak jak ostatnio. — Potem już innym tonem dodała: — Spójrz na nasze konie. Dawno już nie widziałeś ich wszystkich razem. Jestem pewna, że zauważysz poprawę ich kondycji.

Oglądając boks za boksem, książę mógł się przekonać, że Alita mówiła prawdę i wszędzie widoczne były postępy. Był dość uczciwy, by przyznać, że nie miał racji złoszcząc się na nią za wydawanie dużych sum albo stanowczo odmawiając pieniędzy. Alita zawsze powtarzała, że skoro mieli stajnie i potomstwo po doskonałych reproduktorach czystej krwi, na które poprzedni książę wydał fortunę, grzechem byłoby to zaprzepaścić.

Książę, patrząc na to wszystko, pomyślał, że nie myliła się. Efekty usprawiedliwiały wydatki, mimo że poprzednio często miewał co do tego wątpliwości. Kiedy tak spacerowali, zauważył, że chociaż stajnie są nieskazitelnie czyste, a konie w doskonałej formie, to derki i uprzęże zużyte, a ściany dobrze byłoby pobielić. Alita, jakby odgadując myśli wuja, próbowała się usprawiedliwiać:

— Myślałam o odświeżeniu stajni, ale ciągle brakowało mi czasu.

Książę położył dłonie na jej ramionach.

— Zrobiłaś więcej niż ktoś inny w takiej sytuacji, moja droga. Jestem ci bardzo wdzięczny. Jeśli uzyskasz dobre ceny, to w nagrodę chciałbym sprawić ci nową suknię.

— A gdzie bym ją mogła nosić? — odparła Alita.

Książę mocniej ścisnął jej ramiona i odwrócił się wzdychając.

Dlaczego jestem taka głupia? — pomyślała Alita, gdy odszedł w stronę domu. Starał się być miły. Powinnam była przyjąć suknię i pokazywać się w niej koniom!

Roześmiała się w duchu, ale jej oczy pełne były gorzkich łez. Chwilę później śmiała się i żartowała z Samem, gdy oboje pouczali trzech niezbyt rozgarniętych parobków, którzy byli ich jedynymi pomocnikami.

Clint Wilbur jadąc konno przez niedawno kupiony park, przyglądał się starym potężnym dębom. Drogę przebiegła sarna. Nagle wpadł mu do głowy pewien pomysł.

Wieczorem wybierał się na obiad do księcia Langstone’a, którego posiadłość graniczyła z jego terenami. Książę opowiadał mu o swoich koniach. Pomyślał, że dobrze byłoby rzucić na nie okiem, zanim będą dyskutować o zawarciu transakcji.

Clint Wilbur przywykł już do tego, że wszędzie na świecie czyhają na niego ludzie, którzy mieliby ochotę uszczknąć coś niecoś z jego fortuny. Ze zdumieniem odkrył, że Anglików słusznie nazywają kramarzami. Byli gotowi przeprowadzać transakcje o każdej porze dnia i nocy. Zachowywali się tak, jakby na samą myśl o jego milionach ich ręce same wyciągały się w stronę jego kieszeni.

Zauważył, że niezależnie, czy był w jednym z klubów przy St. James, do których wprowadziło go kilku najważniejszych ludzi w kraju, czy w salonach wielkich dam, zawsze znalazł się jakiś kupiec z towarem pod ręką.

Ponieważ był wyjątkowo inteligentny i bardzo sprytny, nie lubił, gdy go traktowano jak naiwniaka. Dostrzegł jednak błysk w oku księcia, gdy mówił o koniach. Był pewien, że temat ten był często poruszany przy porto po obiedzie. Muszę na nie zerknąć, Clint Wilbur powiedział do siebie. Jeśli nie są dobre, powiem wyraźnie, że już mam tyle koni, ile potrzebuję, i nie będę więcej kupował. Bez trudu dowiedział się, gdzie leży zamek. Był zbudowany na wzniesieniu, więc wieża z wieńczącą ją flagą księcia była widoczna z wielu różnych miejsc Marshfield House.

Clint Wilbur ruszył prosto ku niej. Wkrótce, gdy wyjechał ze swej posiadłości do majątku księcia, ze zdumieniem dostrzegł najprawdziwszy tor wyścigowy.

Tor ten został wybudowany przez poprzedniego księcia. Alita poświęciła mnóstwo czasu, by z pomocą wieśniaków odbudować przeszkody.

Stary książę nigdy nie robił niczego byle jak, więc tor był dość duży. Ponieważ na wszystko, co dotyczyło koni, nie żałował pieniędzy, tor został zaprojektowany przez najlepszych i najdroższych specjalistów, bez liczenia się z kosztami.

Clint Wilbur zatrzymał konia i otaksował go wzrokiem. Zastanawiał się, czy może skorzystać z uprzejmości sąsiada i wypróbować kilka przeszkód. Nagle spostrzegł, że ktoś właśnie to robi. Gdy koń i jeździec znajdowali się w dużej odległości, nie zwrócił na to uwagi, ale gdy zbliżyli się, stwierdził, że w siodle siedzi kobieta. Brała bardzo wysokie przeszkody w sposób, który wymagał wyjątkowego kunsztu

jeździeckiego. Gdy podjechała bliżej, usłyszał, że zachęca swego konia do skoków chwaląc zwierzę.

Jedna z przeszkód w pobliżu miejsca, gdzie stał Wilbur, była bardzo wysoka, a za nią rozciągał się rów z wodą. Koń, który był bardzo młody, odmówił skoku. Amazonka pochyliła się do przodu i delikatnie poklepała go po szyi. Mówiła coś łagodnie, próbując dodać mu odwagi, po czym ponownie ruszyła w stronę przeszkody. Wydawała się kierować nim niemal wyłącznie siłą woli. Tym razem koń pokonał przeszkodę, nie muskając jej nawet kopytem. Kobieta poklepała go i Wilbur usłyszał, jak mówiła:

— To było wspaniałe! Dobry konik! Teraz zawrócimy i zrobimy to jeszcze raz.

Zanim się odwróciła, Wilbur podjechał bliżej. Zauważył, że dziewczynę najwyraźniej przeraził jego widok.

Na głowie miała starą, powycieraną czapeczkę dżokejską naciągniętą nisko na czoło, a biała koszula pod strojem do jazdy konnej była rozpięta pod szyją.

— Dzień dobry! — rzekł Wilbur. — Chciałbym wyrazić uznanie dla pani jazdy.

— Dziękuję — niepewnie odparła Alita.

Od razu domyśliła się, że to musi być ich nowy sąsiad. Nigdy nie widziała nikogo, kto by go przypominał. Poza tym mówił z lekkim obcym akcentem. Alita pomyślała, że wyglądał zupełnie inaczej, niż sobie wyobrażała.

Nie wiadomo dlaczego zawsze była przekonana, że Amerykanie są niscy. Natomiast mężczyzna stojący przed nią mierzył ponad sześć stóp wzrostu i był niewątpliwie przystojny, dobrze zbudowany i wysportowany. Miał niebieskie oczy, które przy opalonej twarzy wydawały się bardzo jasne.

Zwrócił jej uwagę sposób, w jaki dosiadał konia. Nie ulegało wątpliwości, że miała przed sobą jeźdźca o wyjątkowych umiejętnościach. Było to oczywiste dla każdego, kto jak ona spędził w siodle znaczną część swego życia.

Wyraźnie rozbawiony jej badawczym spojrzeniem Clint Wilbur rzekł wreszcie:

— Chciałbym prosić, by pani pozwoliła mi sprawdzić, czy zdołam pokonać te przeszkody.

Alita spojrzała na jego konia.

— Czy mogę doradzić, by spróbował pan najpierw brać te przeszkody na którymś z naszych koni? One pokonywały ten tor wiele razy. Trzy nawet czekają nie opodal. — Wskazała drugi koniec toru.

Przyjął jej propozycję i bez zbędnych słów udali się w stronę koni.

— Przypuszczam, że wie pani, kim jestem?

— Domyślam się, że jest pan nowym właścicielem Marshfield House.

— Clint Wilbur, do usług. A pani?

— Nazywam się Alita. . . Blair.

— Pracuje pani u księcia?

— Tak. Trenuję jego konie.

— Powiedział mi, że ma kilka, które chciałby sprzedać.

— Myślę, że przekona się pan, że nasze konie są znakomite — rzekła Alita.

— I wszystkie są na sprzedaż!

Nutka ironii w jego głosie rozbawiła ją.

— Miał pan już tak wiele propozycji?

— Dość, by zapełnić „Mayflower” ponad tysiąc razy!

Roześmiała się znowu.

— Zanim jednak podejmie pan decyzję, proszę rzucić okiem na stajnie Langstone’ów. Może mi pan wierzyć, że są warte zachodu.

— Wierzę pani na słowo. Jest pani znakomitym jeźdźcem, panno Blair.

— Dziękuję. Chociaż może za wcześnie na ocenę, wydaje mi się, że mogłabym to samo powiedzieć o panu.

Nie ma wątpliwości, pomyślała, że jest jeźdźcem, któremu wierzchowce dostarcza się z przyjemnością.

Widać było, z jaką łatwością dosiada konia, stanowił ze zwierzęciem jedną całość. Była pewna, że podobnie jak ona w siodle był najszczęśliwszy.

— Dlaczego nie zadała pani pytania, o którym pani myśli? — zapytał po chwili.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

— O co, pańskim zdaniem, powinnam zapytać?

— Nie zastanawia się pani, z której części Ameryki pochodzę? Pozwolę sobie od razu odpowiedzieć: z Teksasu.

— Oczywiście! — wykrzyknęła. — Mogłam się domyślić. Zawsze słyszałam, że w Teksasie są najlepsze konie i najwspanialsi jeźdźcy.

— Widzę, że w Anglii uczą jednak czegoś poza różnicami klasowymi i etykietą.

— Mnie nauczono, jak hodować dobre konie! — odparowała Alita. — Mam nadzieję, że pan to doceni.

Dotarli do wierzchowców i parobcy, którzy je trzymali, wlepili oczy w Clinta Wilbura z nie ukrywaną ciekawością.

— To jest Double Star — powiedziała Alita zręcznie zeskakując na ziemię. Mówiąc to klepała ogiera po szyi. — Chciałabym jednak, żeby najpierw pojechał pan na King Halu. Najlepiej skacze z tej trójki.

Chwilę później Wilbur lekko zakołysał się w siodle i ruszył.

Alita spoglądała za nim. Zauważyła, że kierował King Halem tak, że koń zaprezentował się ze swej najlepszej strony. Każdą przeszkodę pokonywał bezbłędnie.

Gdy wrócili, Wilbur uśmiechał się, a jego oczy wydawały się jeszcze bardziej niebieskie.

— Co pan o nim myśli? — zapytała.

— Chciałbym najpierw wypróbować inne, mogłoby mi zabraknąć słów pochwały dla niego.

Roześmiała się, a on odjechał na Red Trumpie.

Jadąc do zamku Clint Wilbur myślał z lekkim podnieceniem, że przynajmniej ten wieczór nie powinien być tak sztywny i nudny jak większość przyjęć w Anglii. Z pewnością będą mieli z księciem wspólny temat rozmów, czyli konie. Były rzeczywiście wyjątkowe i Wilbur istotnie zamierzał je kupić, ale za rozsądną cenę. Gratulował sobie, że był

wystarczająco przewidujący, by wypróbować je, zanim spędzi wieczór z właścicielem.

W ubiegłym tygodniu został zaproszony przez członka Jockey Club do Epson, by obejrzeć jego stadninę. Dżentelmen ów jasno dał do zrozumienia Wilburowi, że zamierza sprzedać mu konie za sumę, którą nawet najzwyklejszy żółtodziób uznałby za zbyt wygórowaną. Wilbur machnął ręką i po prostu zrezygnował z transakcji. Konie zresztą potwierdziły jego obawy. Nie miał zamiaru kupować któregokolwiek, były niskiej klasy.

Gdy wrócił do Londynu, był zirytowany postępowaniem dżentelmena, który najwyraźniej usiłował go naciągnąć. Jednocześnie zdawał sobie sprawę, że zrobił sobie z niego wroga. Było to szczególnie przykre doświadczenie. Od dawna wiedział, że stanowi cel wszelkich kanciarzy, szulerów i szarlatanów, którzy wyciągali ręce po jego pieniądze. Kupił Marshfield House nie tylko dlatego, że mu się podobało, a polowania w tej części Anglii były wyjątkowo interesujące, ale także dlatego, że uznał to za dobry interes. W porównaniu z innymi posiadłościami, ta oferta była najciekawsza i warta swej ceny. Miał satysfakcję, że w tym wypadku z pewnością nie został naciągnięty.

Zdawał sobie sprawę, że pieniądze odgrywają istotną rolę w jego życiu. Dawały mu siłę, lecz jednocześnie sprawiały, że często postrzegał ludzi innymi, niż byli w rzeczywistości.

— Gdy człowiek jest tak bogaty jak ty — usłyszał kiedyś — ogląda świat przez szklaną szybę, która utrudnia kontakt z rzeczywistością. Ludzie mówią do ciebie innym głosem i z innym wyrazem twarzy niż do zwykłych śmiertelników.

I to była prawda. Clint Wilbur odkrył to, gdy podrósł na tyle, by zauważyć, że w jego otoczeniu pojawiają się dwulicowcy. Nie stał się przez to cyniczny ani zgorzkniały, ale po prostu ostrożny, choć czasami może zbyt podejrzliwy. Gdy już pierwszego dnia, zaraz po przyjeździe do hrabstwa, otrzymał nad wyraz serdeczne zaproszenie na obiad w zamku Langstone, pomyślał od razu, że książę albo ma córkę na wydaniu, albo coś do sprzedania.

Nie zajęło mu wiele czasu, by zorientować się, że konie księcia były istotnie przeznaczone do szybkiej sprzedaży. Gdy wprowadzono go do wielkiej imponującej sali jadalnej, był ciekaw, czy zmaterializuje się też córka na wydaniu. Kiedy zobaczył Hermionę i usłyszał nutkę dumy w głosie księcia, natychmiast przejrzał jego plany.

Rozdział 2

Clint Wilbur dotarł na tor wyścigowy. Tak jak przewidywał, Alita już tu była.

Dosiadała konia, którego jeszcze nie widział. Wydawał się za niski i zbyt delikatny na wysokie przeszkody. Jednak siwek pokonywał je z elegancją.

Gdy Alita zrównała się z nim, zauważył, że uśmiecha się spod daszka wytartej dżokejskiej czapki.

— Jest pan wcześnie! — powiedziała z przekąsem.

— Nie oczekiwała mnie pani jeszcze?

— Myślałam, że przyjedzie pan później, skoro wieczorem był pan na przyjęciu.

Mówiąc to, pomyślała, że może popełniła błąd przyznając się, że wie o jego obiedzie w zamku. Mogło mu się wydać podejrzane, że ludzie pracujący w stajni wiedzą, co się dzieje w salonach. Wilbur nie sprawiał jednak wrażenia zdziwionego. Odparł po prostu:

— Pomyślałem, że jeszcze raz przyjrzę się koniom, zanim książę pokaże mi je oficjalnie.

— Zabiera pana do stajni?

— Dziś o wpół do dwunastej — odparł Wilbur. — Chcę poznać teren, zanim zacznę się targować.

— Zamierza pan się targować?— zdziwiła się Alita.

— Ludzie rzadko podają cenę, jaką naprawdę spodziewają się uzyskać — wyjaśnił.

Alita pomyślała, że wuj będzie rozczarowany, ale milczała.

Po chwili Wilbur powiedział:

— Jestem zachwycony koniem, którego pani dosiada.

W jej oczach pojawiła się trwoga.

— Flamingo nie jest na sprzedaż — odrzekła cicho.

Zorientował się, że musiała być jakaś ważna przyczyna, bowiem w jej głosie zabrzmiał ostrzejszy ton, więc zapytał:

— Dlaczego? Książę zapewniał mnie, że wszystkie konie w jego stajniach są do mojej dyspozycji.

— Flamingo należy do mnie.

Wilbur uniósł brwi i rzekł:

— Jeśli trzyma go pani w stajniach księcia, przypuszczam, że zobaczę go podczas dzisiejszej wizyty.

— Nie, jeśli uda mi się temu zapobiec.

Alita była bardzo zdenerwowana, głos jej się łamał. Wilbur jednak był dociekliwy i koniecznie chciał dowiedzieć się czegoś więcej.

— Rozbudza pani moją podejrzliwość. Mam wrażenie, że wciska mi się byle co, podczas gdy kto inny zbiera śmietankę.

— Nie, nie! Nic podobnego! — żywo zaprzeczyła Alita. — Flamingo po prostu jest mój. Mam go od źrebięcia. Jest zupełnie inny niż reszta koni.

— Czym się różni?

Spojrzała na niego przenikliwie. Jego niebieskie oczy z niemym pytaniem patrzyły na nią.

— Jeśli pokażę panu, co Flamingo potrafi. . . czy spróbuje pan. . . zrozumieć?

— Oczywiście, że spróbuję.

Alita zawahała się, jakby wciąż nie była pewna, czy można mu zaufać.

— Muszę. . . pana przekonać — powiedziała wreszcie.

Pochyliła się do przodu, poklepała konia po karku, po czym wydała mu polecenie.

Wilbur rozumiał, że wolałaby, aby nikt jej nie przeszkadzał. Nie ruszał się z miejsca, podczas gdy ona zatoczyła koło i stanęła na wprost niego.

Flamingo poruszał się równym krokiem, na komendę kłusował, stawał dęba, potem znów szedł kilka kroków stępa i znowu kłusował.

Gdy wierzchowiec biegł po kole, Alita cicho zanuciła walca. Flamingo zaczął obracać się w rytm melodii. Następnie odwrócił się i przeszedł do środka koła. Stanął dęba na tylnych nogach poruszając rytmicznie przednimi kopytami. Potem przyklęknął na przednie kolano unosząc drugą nogę przed siebie i trzy razy skinął głową w stronę Clinta Wilbura.

Gdy przedstawienie się skończyło, Alita spojrzała na Amerykanina i podjechała bliżej.

— Jest wspaniały! — wykrzyknął.

— Zna jeszcze parę innych sztuczek, ale te robi bezbłędnie. Powtarzał je wiele razy.

— Ma doświadczoną nauczycielkę.

— Zaczęłam go uczyć, gdy miał ledwie kilka miesięcy — wyjaśniła Alita. — Oczywiście potrafi przyjść na moje zawołanie, nawet gdy jest bardzo daleko. Umie przeskoczyć przeszkodę z pięcioma poprzeczkami, by spełnić mój rozkaz.

— Jestem pod silnym wrażeniem — powiedział Wilbur.

— Nie mogłabym się z nim rozstać. On jest wszystkim, co mam. . . jedyną istotą. . . na świecie. . . która mnie. . . kocha. . . — Głos ją zawiódł. Dopiero po chwili dodała: — Proszę, niech pan nie żąda, by go panu pokazano, gdy będzie pan dziś oglądał stajnie. Przyprowadziłam go tutaj, bo bardzo potrzebował ruchu. Myślałam, że przyjdzie pan później.

Dopiero minęła szósta i poranna mgła jeszcze spowijała pnie drzew w lesie.

— Nie wspominałem Jego Wysokości, że obejrzałem już część jego koni.

— Bardzo mnie to cieszy.

— Odniosłem wrażenie, że nie życzyłaby sobie pani, bym o tym mówił. Poza tym Jego Wysokość mógłby mieć mi za złe, że wtargnąłem na teren jego posiadłości.

— Nie przypuszczam, by książę pochwalił mnie za to, że pokazałam panu jego konie.

Rzeczywiście była pewna, że wuja i ciotkę ogarnęłaby furia na samą myśl, że Alita bez ich wiedzy w tajemnicy spotkała się z jakimkolwiek

mężczyzną, a zwłaszcza z Clintem Wilburem. Niemniej mile zaskoczył ją swą przenikliwością. Domyślił się, że książę nie powinien wiedzieć, iż dosiadał jego koni. Wilbur natomiast przez cały wieczór obawiał się, by nie wpadła w kłopoty za utrzymanie jego wizyty w tajemnicy. Teraz zauważył, że jego dyskrecja sprawiła jej ulgę.

— W Anglii łatwo popełnić błąd. Obowiązują tu bardzo sztywne zasady. Moi rodacy mawiają, że w Anglii wystarczy otworzyć usta, by popełnić gafę — powiedział. Alita roześmiała się. — Myślę jednak — dodał — że ponieważ otrzymałem staranne wykształcenie, może pani polegać na moim takcie.

— Był pan już kiedyś w Europie?

— Wiele razy. Do Anglii jednak przyjeżdżałem rzadko i na bardzo krótko. Dlatego tak mnie intryguje bycie angielskim właścicielem ziemskim.

— Marshfield House jest wspaniałe.

— Zna je pani dobrze?

— Byłam w tamtejszych stajniach po śmierci właściciela — odpowiedziała. — Nie są tak przestronne i dobrze oświetlone jak nasze. Jeśli jednak przeznaczy pan na ten cel trochę pieniędzy i wprowadzi pewne udoskonalenia, pański trud się opłaci.

— Widzę, że powinienem prosić panią o porady.

Rzuciła mu szybkie spojrzenie. Wilbur domyślił się, że wzięła to za złośliwość.

— Proszę potraktować to jako zaproszenie — wyjaśnił pośpiesznie. — Zdążyłem się zorientować, że ma pani ogromną wiedzę na temat koni. Hodowla w Anglii jest zupełnie inna niż w Teksasie. U nas konie żyją w stanie na pół dzikim.

— Pragnęłabym dowiedzieć się, jak trenuje się je w pańskim kraju. Czytam wszystko, co mi wpadnie w ręce, na temat metod stosowanych w innych krajach. Jednakże większość książek nie zawiera zbyt wielu praktycznych informacji.

— Spróbuję znaleźć coś dla pani. Dużo pani czyta?

— Cały czas — odparła Alita. — To jedyny sposób, żebym. . .

Urwała raptownie. O mały włos nie powiedziała: „Żebym mogła mieć kontakt ze światem funkcjonującym za murami zamku”.

Wiedziała, że było to bardzo nierozważne. Zauważyła, że Wilbur już miał zapytać, co zamierzała powiedzieć, ale na szczęście w tym momencie dotarli do reszty koni czekających ze stajennymi.

— Chciałbym pościgać się z panią — rzekł Clint Wilbur. — Czy mógłbym sam wybrać sobie konia, żeby nie zostawiła mnie pani daleko w tyle?

— Odnoszę wrażenie, że podejrzewa mnie pan o niesportowe zachowanie, ale oczywiście wybór należy do pana.

Podobał jej się sposób, w jaki oglądał każdego konia odnajdując zalety, które doskonale znała. Była pewna, że nie przeoczył też żadnej wady. Wreszcie zdecydował:

— Pojadę na Rajahu.

Stajenny na polecenie Ality rozsiodłał konia, na którym przyjechał, i przeniósł siodło na Rajaha.

— A jaki jest pani wybór? — zapytał Wilbur. — Wciąż jestem przekonany, że mam mniejsze szanse.

— Wątpię w to — odparła. — Myślę, że najlepiej będzie, jeśli wezmę Wild Westa. Jest jednym z najmłodszych koni w naszych stajniach, ale pokładam w nim duże nadzieje.

Wild West już miał damskie siodło. Alita lekko naciągnęła popręg, po czym wskoczyła na siodło z taką lekkością, że wydawało się, jakby frunęła w powietrzu.

— Dwa okrążenia toru — powiedziała — to mniej więcej taki sam dystans jak Cheltenham Hunt Plate.

— Mogą być dwa okrążenia! — zgodził się Wilbur. — Jak wystartujemy?

Czuła, że umyślnie prosił, by sama zaplanowała wyścig, ponieważ chciał zwiększyć jej szanse. Był pewien, że jako mężczyzna i tak ją pokona.

Naciągnęła swą dżokejską czapkę głęboko na czoło i odwróciła się do stajennego:

— Ned, licz powoli do trzech, a potem krzyknij: „Start!”. Rozumiesz?

— Tak, panienko Alito! Rozumiem!

— Doskonale! Licz wolno.

Chłopak zaczął głośno odliczać:

— Raz. . . dwa. . . trzy. . . Start!

Alita ruszyła odrobinę szybciej niż Wilbur. Prowadziła wyraźnie, gdy dojeżdżali do pierwszej przeszkody. Wild West pokonał ją znakomicie, co najmniej ze stopą zapasu. Rajah prowadzony wprawną ręką Amerykanina także przeskoczył ją bez zarzutu. Dalej pomknęli z szaloną prędkością. Alita miała wrażenie, że rześkie powietrze tnie jej policzki. Była zdecydowana wygrać. Miała lekką przewagę, ponieważ była znacznie lżejsza niż Amerykanin. Musiała jednak przyznać, że trzymał się w siodle znakomicie. Konie były mniej więcej równe, z tym że Wild West wyczerpałby swe siły na samym początku, gdyby Alita nie potrafiła utrzymać wodzy. Omal nie wyrwał jej ramion ze stawów, zanim go uspokoiła.

Gdy ukończyli pierwsze okrążenie, Alita wiedziała już dokładnie, w którym miejscu powinna popuścić cugli, by Wild West najlepiej zafiniszował. Nagle zobaczyła, jak Wilbur wziął ostatni płotek i był pół długości przed nią. Mogła tylko podziwiać jego umiejętności, dzięki którym Rajah biegł szybciej niż kiedykolwiek przedtem. Wild West ponaglany przez Alitę gwałtownie przyśpieszył w ostatnim momencie, ale i tak Wilbur był o jedną długość przed nią gdy mijali wiwatujących na mecie stajennych. Kierując się do środka toru, ściągnęli wodze i stopniowo zwalniając, zatrzymali się.

— Wygrał pan! — Alita powiedziała zdyszanym głosem.

— To był jeden z najlepszych wyścigów, w jakich brałem udział — odpowiedział Clint Wilbur. — Dziękuję, panno Blair. Dawno już nic nie sprawiło mi większej radości.

— Istotnie, to było emocjonujące — zgodziła się Alita. — Nigdy nie startowałam w prawdziwym wyścigu na tym torze, chociaż czasami ścigamy się z Samem, żeby konie nabrały nawyku rywalizacji.

— Kto to jest Sam? — zainteresował się Wilbur.

— Główny stajenny Jego Wysokości. Na pewno spotka go pan w stajniach. Fantastycznie zna się na koniach.

— Tak jak pani.

— Mam dużo szczęścia, że mogę z nimi pracować.

— Co zatem się stanie, gdy wszystkie je pani zabiorę?

— Zostaną nam jeszcze klacze i sporo źrebiąt.

Opowiedziała mu o tym, jak poprzedni książę wydał mnóstwo pieniędzy na hodowlę koni czystej krwi. Zdradziła też swoje nadzieje, iż część pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży koni pójdzie na uzupełnienie stada.

— I godzi się pani z utratą tych, które pani tak doskonale wytrenowała?

— Przeżywam to tak, jakbym utraciła najbliższego przyjaciela. Wciąż jednak będę miała Flamingo.

Mówiąc obrzuciła go niepewnym spojrzeniem.

Wilbur pomyślał, że wciąż obawiała się, że może zażądać sprzedaży Flamingo razem z innymi końmi.

— Skoro jest to pani koń — powiedział po chwili — jak książę mógłby sprzedać go bez pani zgody?

Alita głęboko wciągnęła powietrze, jakby starała się szybko wymyślić odpowiedź.

— Jego Wysokość był tak dobry — rzekła w końcu — że pozwolił mi trzymać Flamingo w swoich stajniach. Myślę jednak, że gdyby dobry klient złożył korzystną ofertę, spodziewałby się, że nie odmówię.

Jej wyjaśnienie zabrzmiało mało przekonująco, ale miała nadzieję, że Wilbur je przyjmie.

— Muszę już iść do domu. Mam się jeszcze zobaczyć z pewnymi ludźmi przed spotkaniem z księciem — rzekł zeskakując z konia.

Chłopcy stajenni zabrali się do siodłania jego konia. Alita zniżyła głos, by jej nie dosłyszeli:

— Proszę pamiętać, że pan nigdy mnie nie widział. . .

— Oczywiście, ale mam nadzieję spotkać jeszcze panią tutaj i rzucić wyzwanie do następnego wyścigu. Zapewniam, że nie wyjawię naszej tajemnicy.

— Dziękuję panu — powiedziała z uśmiechem.

Nie czekając, aż Wilbur odjedzie, wskoczyła na jednego z czekających koni i pogalopowała wzdłuż toru.

Alita weszła do sypialni, by przebrać się przed śniadaniem. Brzydka brązowa suknia sama wpadła jej w ręce, gdy tylko otworzyła szafę. Pomyślała, że wyścig z Clintem Wilburem był najbardziej emocjonującą przygodą w jej życiu.

Była przyzwyczajona do spędzania dni na pracy w stajniach. Rozmawiała tylko z Samem, więc nawet zwyczajny fakt, że mogła pogawędzić o koniach z osobą o takiej wiedzy jak Clint Wilbur, był dla niej ogromnym wydarzeniem. Książki, które przeczytała, a szczęśliwie biblioteka w zamku była dobrze wyposażona, choć zawierała dzieła nieco staroświeckie, pozwalały jej podróżować w wyobraźni do wielu miejsc. Znała zwyczaje ludów, których nigdy w życiu nie widziała. Ameryka zafascynowała ją szczególnie, ponieważ niedawny rozwój tego wielkiego kontynentu tak kontrastował z tradycjami Starego Świata. Podobała jej się idea państwa, w którym ludzie byli nie tylko wolni, ale i równi.

Alita pomyślała, że swobodny ton, w jakim rozmawiał z nią Wilbur, był zupełnie inny niż ten, którego zwykli używać adoratorzy Hermiony. Mimo że w jego mniemaniu była tylko dziewczyną pracującą w stajni, traktował ją bardzo uprzejmie i bez cienia protekcjonalizmu, zniżając się do jej niskiego stanu.

Pan Wilbur jest czarujący, przyznała Alita w duchu, i do tego inteligentny. Hermiona będzie miała szczęście, jeśli go poślubi.

Mimowolnie pomyślała z lekkim rozbawieniem, że jeśli jedno z nich zachowywałoby się protekcjonalnie, to tylko Hermiona. Księżna często podkreślała, że nie uważa, by Amerykanie mogli się równać z angielską arystokracją.

Pieniądze jednak mogą przysłonić wiele mankamentów w drzewie genealogicznym. Alita wiedziała, że książę przywitałby Clinta Wilbura jako zięcia z otwartymi ramionami. Mogło się to wydawać dziwne, ale księciu, mimo że mieszkał w olbrzymim zamku, był właścicielem tysięcy

akrów ziemi i miał niezrównaną pozycję towarzyską, niezwykle trudno było związać koniec z końcem.

Tak wyglądała rzeczywistość i Alita doskonale zdawała sobie sprawę, jaka sytuacja panuje w zamku. Służbie wypłacano bardzo niskie pensje i wciąż słyszała gderania na temat kosztów utrzymania.

Nawet Hermiona musiała obchodzić się bez wielu rzeczy, o które prosiła. Jej suknie były tuzin razy przerabiane, odświeżane i na nowo ozdabiane, zanim je w końcu oddano Alicie, dla której stanowiło to zresztą wątpliwą przyjemność. Hermiona, chociaż podobnego wzrostu, miała mocniejszą budowę. Alita była szczupła, a z powodu pracy, jaką wykonywała, nie mogła ważyć nawet o uncję więcej. Miała figurę młodej boginki, chociaż w znoszonych sukniach Hermiony, nieporadnie przerobionych przez wiejską szwaczkę, wyglądała ciężko i niezgrabnie. Co więcej, ponieważ księżna była skąpa i nie lubiła bratanicy, nalegała, by z sukni Hermiony przed przekazaniem ich Alicie usuwano wszelkie ozdoby, które można by było ponownie wykorzystać.

Brązowa suknia, na przykład, wyjątkowo nietwarzowa, została kupiona przy złym oświetleniu. Jardy kremowych koronek, którymi była ozdobiona, łagodziły jednak jej surowy kolor. Gdy przywieziono ją do zamku, prezentowała się nawet dość atrakcyjnie. Niemniej Hermiona nigdy jej nie lubiła. Wolała suknie w odcieniach jasnego różu i błękitu, które z kolei nie odpowiadały Alicie. Zostawiała je nie noszone w szafie, gdy już wiejska szwaczka oszpeciła je do końca. Powtarzała sobie, że nie ma najmniejszego znaczenia, jak wygląda, a poza tym koniom było wszystko jedno, jaką suknię nosi. Kochały łagodność jej głosu, odwzajemniały miłość, jaką je otaczała, poddawały się jej woli, dzięki czemu mogła oswajać i trenować nawet najdziksze ogiery.

Z roztargnieniem, myśląc wciąż o wyścigu, Alita wetknęła kilka szpilek w koczek z tyłu głowy, po czym zeszła do pokoju śniadaniowego. Gdy w zamku przebywali goście, zabierała tackę z kuchni i albo jadła w małym pokoiku, który kiedyś był używany przez gospodynię, albo zabierała ją do swojej sypialni. Często po prostu przychodziła do kuchni i nakładała sobie coś na talerz pomagając pani Henderson. Stara kucharka pracowała w zamku od lat. Często narzekała, że całą jej pomocą są

wiejskie dziewczyny, które trudno było czegokolwiek nauczyć. Alita jadła resztki, podczas gdy ona mieszała sosy i przyrządzała sałatki. Pani Henderson wspominała wówczas dawne czasy, gdy żył stary książę, dziadek Ality.

Wtedy zatrudniano całą armię służby, by utrzymać zamek na odpowiednim poziomie.

— Trzydziestu służących w domu, da panienka wiarę! Do tego wszystkie damy przywoziły swoje pokojówki, a dżentelmeni swoich kamerdynerów i parobków do koni.

— I przyjęcia każdego wieczoru, oczywiście — podpowiadała Alita, ponieważ słyszała tę opowieść setki razy.

— Rzadko bywało mniej niż pięćdziesiąt osób na obiedzie, panienko. Gdy wydawano bal, a także w sobotnie wieczory przygotowywaliśmy dla gości zarówno obiad, jak i kolację.

— To musiała być ciężka praca!

— Nawet w połowie nie tak ciężka jak teraz — odparła pani Henderson. — Miałam trzech przeszkolonych pomocników i tyle pomywaczek, ile chciałam. I jeszcze czterech służących w spiżarni. Proszę pomyśleć, panienko, czterech! Gdyby tylko mogła panienka zobaczyć herbatki urządzane, gdy panowie wracali z polowania.

— Na samą myśl o tym ślinka mi cieknie do ust — uśmiechnęła się Alita.

— I nigdy mniej niż tuzin dań na obiad — ciągnęła pani Henderson. — Damy w diademach, Jego Wysokość z Orderem Podwiązki na piersi. To były czasy!

W tym miejscu pani Henderson zwykle przerywała, by zbesztać którąś z pomywaczek za przypalenie grzanek czy nieobracanie rożna.

— Doprawdy, cały czas muszę mieć oczy szeroko otwarte! — oburzała się.

Równie fascynująco byłoby usiąść w kredensie i posłuchać Barnesa, starego kamerdynera, który był lokajem w czasach dziadka Ality. Stół zdobiły wtedy srebra Langstone'ów i wielki złoty puchar ustawiany pośrodku. Puchar już dawno sprzedano, tak jak wiele innych skarbów.

Alita dobrze wiedziała, że co roku z zamku znikały kolejne cenne przedmioty.

Wuj z trudem usiłował utrzymać posiadłość dla syna przynajmniej na jakimś poziomie. Alita jednak była przekonana, że jeśli Gerald nie wróci z Indii bogaty jak Nabab, tylko Hermiona będzie mogła uratować rodzinne dobra. Problemy skończyłyby się, gdyby poślubiła Clinta Wilbura. Była niezmiernie ciekawa, co Hermiona myśli o wczorajszym gościu. Jednak gdy weszła do pokoju śniadaniowego, przy stole zastała jedynie księżnę.

— Znów się spóźniłaś, Alito! — zbeształa ją na powitanie.

— Bardzo mi przykro, ciociu Emilio, ale byłam w stajniach. Wiem, że życzysz sobie, bym się przebierała do śniadania.

— Oczywiście — odparła księżna. — Nie tolerowałabym nikogo w butach do konnej jazdy przy śniadaniu. Musimy przestrzegać dobrych obyczajów.

— Dlatego właśnie się spóźniłam, ciociu Emilio. Przepraszam.

Alita siadła za stołem. Gdy nakładała sobie z pierwszego półmiska, który jej podano, do pokoju weszła Hermiona. Wyglądała wyjątkowo ładnie i elegancko w błękitnej sukni bogato ozdobionej angielskim haftem.

— Dzień dobry, moja najdroższa — powiedziała księżna zupełnie innym tonem niż przed chwilą do swej bratanicy.

— Dzień dobry, mamo. Dzień dobry, Alito — odparła Hermiona. — Gdzie jest papa?

— Jestem tutaj! — odpowiedział książę od drzwi. — W poczcie znalazłem coś, co na pewno zainteresuje ciebie i twoją matkę.

— Co to takiego, Lionelu? — spytała księżna.

— Zaproszenie do Windsoru!

— Och, papo! — Hermiona pisnęła z radości.

— Jej Wysokość wydaje przyjęcie i bal na cześć młodej pary. Jestem bardzo rad, że znaleźliśmy się wśród zaproszonych gości.

Księżniczka Beatrice, ukochana córka królowej, poślubiła księcia Henry'ego Battenburga pod koniec lipca. Miało to być przyjęcie w

wąskim gronie, zaproszono tylko krewnych oraz tych, którzy cieszyli się przyjaźnią królowej.

— To wielki zaszczyt, Lionelu — zauważyła księżna — a dla Hermiony znakomita okazja, by zawrzeć nowe znajomości.

— Zawsze pragnęłam odwiedzić Windsor — rzekła Hermiona — ale będę potrzebowała kilku nowych sukni.

— Oczywiście — odparła księżna. — Twój ojciec nie może pozwolić, że pojawisz się na balu ubrana jak Kopciuszek!

— To, ile będziesz mogła wydać, zależy wyłącznie od Ality — stwierdził książę.

— Od Ality? — powtórzyła księżna z niedowierzaniem.

— Clint Wilbur przychodzi dziś rano, by zdecydować, które konie kupi.

— Zamierzasz wciągnąć w to Alitę?

— Jest absolutnie niezbędna — odparł książę. Zauważywszy, że księżna zamierza spierać się z nim, dodał: — Alita wie więcej o koniach niż ktokolwiek inny. Jeśli oczekujesz pieniędzy na nowe suknie dla Hermiony, Alicie z pewnością uda się uzyskać lepszą cenę niż Batesowi, który zupełnie nie nadaje się do tego, albo Samowi, który nie zna się na interesach.

— Muszę zatem wyrazić zgodę, by spotkała się z panem Wilburem — rzekła księżna — ale oczywiście nie jako nasza bratanica.

— Nie, nie. Oczywiście, że nie! — książę zakasłał lekko, by przypomnieć żonie, że w pokoju znajduje się służba. — Co myślisz o naszym amerykańskim sąsiedzie? — zapytał Hermionę serdecznym tonem, by zatuszować niedyskrecję żony.

— Był bardzo sympatyczny, ale dość trudny w rozmowie.

— Doprawdy? — zdziwił się książę. — Mnie wydał się bardzo przystępny.

— Nie prawił mi komplementów — nadąsała się Hermiona.

— Byłaby to zbytnia wylewność — wtrąciła księżna. — Romańskie nacje mogą zachowywać się w ten sposób, ale nie należy oczekiwać podobnej reakcji od anglojęzycznego dżentelmena.

— Ależ oczywiście, że nie — książę przytaknął, zanim Hermiona zdążyła się odezwać. — Jednocześnie jest on świetną partią. Często myślę, że nasze posiadłości doskonale połączyłyby się.

Alita była przekonana, że tak naprawdę myślał co innego. Otóż gdyby Clint Wilbur został jego zięciem, mógłby go skłonić, by pokrywał wydatki ponoszone na utrzymanie posiadłości Langstone'ów. Oczywiście nie powiedziała tego głośno. Odezwała się dopiero, gdy książę i księżna opuścili pokój i zostały same z Hermioną.

— Pragnę usłyszeć, co myślisz o panu Wilburze — powiedziała tonem, na który Hermiona niezmiennie reagowała.

— Nie powtarzaj tego papie i mamie, ale jestem nim raczej rozczarowana.

— Naprawdę?

— Jest nawet dość przystojny, poza tym bardzo pewny siebie, czego nie spodziewałam się po Amerykaninie. Mam jednak wrażenie, że nie udało mi się go rzucić na kolana.

— Jestem pewna, że się mylisz.

— Nie słyszałaś go — westchnęła Hermiona. — Och, Alito! Gdyby tak William Swindley miał pieniądze Wilbura!

— Jesteś zakochana w lordzie Swindleyu?

— Nie odważyłabym się na to. Wiesz, że nie ma pensa przy duszy. Rozsypujący się stary dwór w Surrey jest w jeszcze gorszym stanie niż nasz zamek.

— A on cię kocha?

— Mówi, że tak. Oświadcza mi się za każdym razem, gdy się widzimy. Poza tym pisze do mnie prawie codziennie.

Alita spojrzała na nią szeroko otwartymi oczami:

— Jak udało ci się utrzymać to w tajemnicy przed ciocią Emilią?

— Barnes sortuje listy — odparła z uśmiechem Hermiona.

Alita roześmiała się. Wiedziała, że stary Barnes uwielbiał Hermionę od urodzenia. Zawsze dawał jej największe brzoskwinie i najbardziej dojrzałe winogrona. Pamiętała, że w dzieciństwie bywała zazdrosna, ponieważ Barnes chował nawet cukierki, które zostawały na stole po przyjęciach, by jej dać następnego ranka.

— Czy wuj Lionel zaakceptowałby twój związek z lordem Swindleyem? — zapytała po chwili.

— Upiera się, że powinnam mieć bogatego męża. Właściwie zgadzam się z nim, Alito. Nie cierpię ciągłych awantur o każdego pensa. — Cicho westchnęła i po chwili mówiła dalej: — Gdy pomyślę, że muszę bezustannie wysłuchiwać utyskiwań mamy na brak pieniędzy, chce mi się krzyczeć.

Alita czuła to samo i doskonale ją rozumiała. Zastanawiała się jednak, czy Hermiona mogłaby być szczęśliwa z Clintem Wilburem nie podzielając jego zainteresowania końmi. Hermiona wstała i przeszła przez pokój, by przejrzeć się w lustrze, które wisiało na ścianie. Oprawione było w złote ramy z czasów Karola II z wyrzeźbionymi modnymi wówczas amorkami, podtrzymującymi koronę i mnóstwem serduszek i kokardek.

— Byłaś kiedyś naprawdę zakochana, Hermiono?

— Raz czy dwa wydawało mi się, że tak. Zawsze jednak okazywało się, że mężczyźni, których wybrałam, byli biedni, i to natychmiast mnie powstrzymywało.

— Zawsze myślałam, że zakochani zapominają o rozsądku.

— Ja zawsze jestem rozsądna — odparła Hermiona stanowczo. Przez chwilę patrzyła w lustro, po czym dodała: — Jest we mnie coś takiego, że nie przyciągam bogatych mężczyzn. W Londynie tego lata poznałam pewnego dżentelmena, lorda Sudbridge'a. Ojciec zachęcał nas do siebie tak bardzo, aż stało się to niemal żenujące. W końcu Sudbridge wyjawił mi, że w tajemnicy jest zaręczony z dziewczyną, którą kocha od lat. Papa był wściekły!

— Myślę, Hermiono, że powinnaś raczej mieć wzgląd na swoje własne szczęście niż na to, czego chce wuj Lionel — rzekła Alita. — W końcu to nie on będzie musiał poślubić mężczyznę, którego wybierze ci na męża.

— Myślę, że będę szczęśliwa, jeśli będę bogata. Będę mogła mieć tyle strojów, ile zapragnę, i mnóstwo biżuterii. Co wieczór będę chodzić na przyjęcia. — Przerwała na chwilę, po czym stwierdziła: — Po namyśle dochodzę do wniosku, że Wilbur byłby niezły. Może sobie być

Amerykaninem, ale przecież Amerykanie mają więcej pieniędzy niż ktokolwiek w tym kraju.

— On pochodzi z Teksasu — wtrąciła Alita.

— Skąd wiesz? — zdziwiła się Hermiona.

— Chyba wuj Lionel coś wspomniał. Teksas jest dziki, a z pewnością ty nie nazwałabyś go cywilizowanym.

— Jeśli jest dość bogaty, mogłabym mieszkać w jego domu w Nowym Jorku albo gdzie indziej, gdy będzie wyjeżdżał do Teksasu — Hermiona jak zwykle była praktyczna. — To nietrudne. Wszystko, co musisz zrobić teraz, Alito, to wyciągnąć z niego jak najwięcej pieniędzy.

— Tak, ale nie możesz dostać wszystkiego. Ja również chciałabym otrzymać jakąś część.

— Ty? — zdziwiła się Hermiona.

— Myślałam o kilku nowych folblutach.

— Ach, o to ci chodzi! Mama będzie wściekła, jeśli za dużo wydusisz z papy.

— Wuj Lionel świetnie się orientuje, że to, co zainwestuje w konie, zwróci mu się z nawiązką. — Wyczuwając, że Hermiona nie zrozumiała, dodała: — Przekładając na normalny język, dla ciebie to oznacza nowe suknie i więcej pieniędzy na rozrywki.

— Musisz zatem mieć swój udział w podziale łupów, Alito — Hermiona roześmiała się. — Ale, na litość boską, doprowadź się do porządku, zanim zobaczysz się z Wilburem, bo twój wygląd może obniżyć cenę.

Alita spojrzała na nią ze zdumieniem:

— Naprawdę tak myślisz?

— Ależ oczywiście. Gdy ludzie wyglądają na bogatych i dobrze prosperujących, płaci im się więcej.

— Nigdy o tym nie pomyślałam.

— Z tego samego powodu bogatym przyjaciołom daje się na gwiazdkę lepsze prezenty niż biednym.

— Co za dziwaczny pomysł — rzekła Alita. — Ja daję najlepszy prezent osobie, którą najbardziej lubię.

— To bardzo naiwny punkt widzenia. Gdybyś była ze mną w Londynie, wiedziałabyś, że ludzie stawali na głowie, żeby mi się przypodobać, ale nie dlatego że mnie lubili, lecz dlatego że jestem córką księcia.

— Szalenie cyniczny sposób myślenia.

— To nie jest kwestia sposobu myślenia, lecz wiedza. Usłyszałam kiedyś, jak pewna dziewczyna mówiła: „Muszę zaprosić lady Hermionę na przyjęcie. Przecież jej ojciec jest księciem”.

Alita roześmiała się.

— Niszczysz moją wiarę w człowieka, a i tak mam jej niewiele. — Powiedziawszy to Alita stwierdziła w duchu, że ma wszelkie powody, by nie żywić jej wcale. Wiedziała aż za dobrze, że jej przyjaźnie z przeszłości nie przetrwały przeciwności losu, a raczej skandalu. Na głos powiedziała: — Muszę się przebrać i wracać do koni. Niezależnie od tego, jak ja wyglądam, one muszą zaprezentować się jak najlepiej, by zrobić wrażenie na Wilburze.

— Postaraj się i dodaj sobie szyku — poradziła Hermiona. — Wtedy cokolwiek zaoferuje, będziesz mogła się skrzywić, jakby to była zbyt niska suma, by w ogóle brać ją pod uwagę.

— To ty powinnaś sprzedawać konie, a nie ja! — roześmiała się Alita.

— Prawdopodobnie zrobiłabym to znacznie lepiej, chociaż, jak wiesz, zupełnie nie znam się na tych bestiach.

Gdy Alita wychodziła z pokoju, znów pomyślała, że prawdopodobnie Clint Wilbur nie będzie chciał ożenić się z kobietą, która nie podziela jego zainteresowań końmi. Zaraz jednak powiedziała sobie, że podobno przeciwieństwa się przyciągają, a poza tym mężczyźni zwykle nie lubią konkurencji. Była ciekawa, czy liczył się z tym, że mogła go pokonać w wyścigu dziś rano. Być może ucierpiałaby jego męska ambicja. W rezultacie mógłby wbrew jej przypuszczeniom nie być tak chętny do kupowania koni.

To było nierozważne z mojej strony, że starałam się go pokonać, powiedziała do siebie.

A jednak nie była w stanie oprzeć się jego wyzwaniu. Znów poczuła podniecenie, które ogarnęło ją gdy wytężała wszystkie siły, by go

pokonać. A jednak on wygrał, a sądząc z wyrazu jego twarzy, sprawiło mu to ogromną radość.

Weszła po schodach do swej sypialni, by się przebrać w kostium do konnej jazdy. Po tym, co usłyszała od Hermiony, zwróciła uwagę, że był już bardzo znoszony. Nic nie mogła z nim zrobić, ale starała się chociaż znaleźć bluzkę, której nie brakowałoby guzika przy szyi.

Będzie musiał widzieć mnie taką jaka jestem, powiedziała do siebie, trochę złośliwie.

Wyjęła z szafy swój myśliwski kapelusz. Dopiero gdy go włożyła i spojrzała w lustro, zdała sobie sprawę, jak nieporządną miała fryzurę.

Przeszukała szufladę i znalazła koczek, który także nosiła na polowania. Przypięła go sobie z tyłu głowy i znów włożyła kapelusz. Stwierdziła, że wygląda odrobinę lepiej, ale niezależnie, co myśli Hermiona, Clint Wilbur i tak nie zauważy żadnej różnicy w jej wyglądzie. Jej wysiłki będą miały najmniejszy wpływ na cenę, którą Wilbur będzie gotów zapłacić za konie. Miała nadzieję, że w ogóle nie zwróci na nią uwagi, zwłaszcza gdy uprzytomniła sobie wkładając buty, że nie były czyszczone od tygodni. Co prawda trudno byłoby wypolerować je tak, by błyszczały jak buty wuja, ale zwykle Alita czyściła je sama, przed polowaniem. Po raz wtóry uświadomiła sobie, że nikt nie zwraca uwagi na jej wygląd.

W hrabstwie były dwa kluby myśliwskie. Quexby był elitarny, a członkostwo w nim — bardzo drogie. Zimą, podczas sezonu, skupiał najważniejszych i najbogatszych arystokratów. Hermiona oczywiście polowała z Quexby. Hermiona także pragnęłaby polować w tym klubie, ale zdawała sobie sprawę, że może o tym tylko marzyć. Drugi klub, ten, do którego pozwolono jej dołączyć, skupiał farmerów. Nie stać ich było na płacenie wysokich składek w eleganckim klubie, a poza tym źle się czuli wśród ziemiaństwa. Na przyjacielskich zasadach dochodzili do porozumienia, która grupa poluje w której części hrabstwa.

Oczywiście Quexby brał wszystko co najlepsze. Tylko to, czego oni nie chcieli, dostawali farmerzy.

Alicie to wystarczało. Poza tym wszyscy byli dla niej bardzo uprzejmi, chociaż miała świadomość, że nie pasuje do nich. Miała jednak

okazję sprawdzić, jak zachowują się na polowaniu konie, które trenowała. Zawsze była szczerze zdziwiona, gdy słyszała komplementy na temat swych umiejętności jeździeckich, które prawiono za jej plecami.

Gdy szła w stronę stajni, pomyślała, że nawet jeśli Wilbur kupi większość koni wuja, zostanie jeszcze kilka do polowania i zawsze będzie miała Flamingo. Najważniejsze dla niej było, by nie stracić Flamingo, konia którego naprawdę kochała i który był do niej jednej przywiązany.

Dotarła wreszcie do stajni. Zauważyła, że Sam się wystroił; srebrne guziki jego kurtki były wypolerowane, a buty wypucowane. Znacznie ważniejsze było jednak to, że starannie wysprzątane stajnie aż lśniły czystością.

Nad wejściem do każdego boksu wisiała starannie upleciona wiązka siana, każdy koń miał świeżą słomę, a wszystkie zagrody były dokładnie zamiecione i zroszone wodą.

— Trzymaj kciuki, Sam — powiedziała Alita.

Gdy upewniła się, że wszystko zrobiono jak trzeba, usłyszała głos wuja dobiegający od strony domu.

— Wszystko zależy od ciebie, panienko Alito — odparł Sam.

Obydwoje czekali patrząc nie na księcia, ale na towarzyszącego mu wysokiego, przystojnego mężczyznę z niebieskimi oczami.

Rozdział 3

W izyta Clinta Wilbura w stajniach dobiegła końca. Na twarzy księcia malowała się zachłanność. Mówił o koniach tak wylewnie, że Alita poczuła się zakłopotana.

Rozumiała aż za dobrze, że wuj pilnie potrzebuje pieniędzy. Jednocześnie cierpiała jej duma. Uważała bowiem, że bezwstydne odgrywanie roli kupca jest niegodne księcia Langstone.

To bardzo niedobre, gdy młody człowiek ma tyle pieniędzy, pomyślała.

W rezultacie nie była w stanie nic zmienić, choć wiedziała, że irytuje wuja opowiadając o koniach chłodniejszym tonem niż zazwyczaj. Wskazała nawet dwie lub trzy wady, na co książę groźnie zmarszczył brwi. Była jednak pewna, że Wilbur, który doskonale znał się na koniach, sam je zauważył.

Na koniec obejrzeli młodsze konie, które nie były jeszcze w pełni wytrenowane.

— Nie będzie pan mógł polować z nimi w tym roku — rzekła Alita — ale do przyszłej jesieni na pewno osiągną doskonałą, formę.

— Cóż, w przyszłym roku może mnie tu nie być — odparł Wilbur.

Alita pomyślała, że tylko udaje obojętność; toczyli między sobą pojedynek na słowa, który był na swój sposób podniecający. Dla niej było to pasjonujące doświadczenie. Dyskutowała z mężczyzną mając świadomość, że oboje dysponują ogromnym doświadczeniem i wyjątkową wiedzą na temat jeździectwa. Wiedziała, że książę nie był w stanie niczego z ich dyskusji zrozumieć. Ciekawiło ją, co Wilbur powie na temat koni. Była przekonana, że zrobiły na nim duże wrażenie, mimo że minę miał nieprzeniknioną jak pokerzysta.

— Gratuluję Waszej Wysokości! — rzekł w końcu do księcia. — Rzadko można zobaczyć konie w tak znakomitej kondycji. Przypuszczam, że pochwały należą się pannie Blair.

— Naturalnie, ona pracuje bardzo ciężko, ale ja miałem szczęście otrzymać w spadku po ojcu rasowe konie pełnej krwi, które były bodaj najlepsze w kraju.

— Ponadto odziedziczył pan wyjątkowo dobrze zbudowane stajnie — dodał Wilbur.

— Z pewnością były bardzo kosztowne — odparł książę oziębłym tonem.

— Zauważyłem, że ma pan tor wyścigowy niedaleko naszej granicy.

— Zbudował go jeszcze mój ojciec. Mam nadzieję, że skorzysta pan z niego. Jestem pewien, że panna Blair zadbała, by przeszkody były konserwowane.

— Dziękuję panu! — Wilbur uśmiechnął się. — Mam nadzieję, że konie po przeniesieniu do Marshfield nie przestaną dobrze skakać.

Książę czekał z błyskiem w oku.

— Chciałbym złożyć pewną propozycję — powoli powiedział Wilbur. — Otóż kupię dużą liczbę pańskich koni, może nawet wszystkie, ale pod jednym warunkiem.

— Warunek? — powtórzył książę.

— Jeśli pan pomoże mi prowadzić je w warunkach, do jakich przywykły. — Książę spojrzał ze zdziwieniem, a Wilbur mówił dalej: — Mam wrażenie, że osobą, która będzie najlepiej wiedziała, czego potrzebują i co należy zmienić w stajniach w Marshfield House, jest panna Blair.

Alita spojrzała na niego zaskoczona.

Pamiętała, że zaprosił ją do swoich stajni, by powiedziała mu, jakie dostrzega błędy. Nie przypuszczała jednak, że mówił poważnie.

— Co pan proponuje? — zapytał książę.

— Proszę, by wypożyczył mi pan pannę Blair, aby pokazała mi, jak udoskonalić moje stajnie, a także jakie zmiany należałoby przeprowadzić, zanim przeniesie się tam konie.

Książę był zaskoczony. Alita czuła, że myślał właśnie, iż było to sprzeczne z przyjętymi zwyczajami.Z pewnością zasłuży na dezaprobatę ciotki, jeśli pojedzie do Marshfield House bez przyzwoitki.

— Mam mnóstwo pracowników w domu — kontynuował Wilbur— i architekta, który cieszy się doskonałą opinią w Londynie. Obawiam się jednak, że nie zna się na stajniach.

— Myślę, że trudno mi będzie obejść się bez panny Blair — powiedział książę po chwili zastanowienia.

— Doskonale rozumiem — odparł Wilbur. — W takim razie z przykrością muszę zrezygnować z pańskich koni. Myślę, że wystarczą mi te, które już mam.

Gdy mówił, Alita wyszła ze stajni na dziedziniec. Spojrzała na wuja ze złością. Książę pośpieszył za Amerykaninem. Gdy go dogonił, powiedział:

— Czy naprawdę całkowicie uzależnia pan kupno moich koni od pomocy panny Blair?

— Obawiam się, że tak — Wilbur odparł niedbale. — Nie chciałbym zabierać tych koni z doskonałych pomieszczeń do stajni, które oględnie mówiąc, są niezadowalające.

Alita wiedziała, że książę intensywnie rozważa ten problem. Była zresztą przekonana, że jego żądza pieniędzy pokona wszelkie bariery.

— Oczywiście, jeżeli znaczy to dla pana tak wiele, drogi przyjacielu, myślę, że panna Blair pomoże panu.

— Dziękuję — Wilbur rzekł cicho.

Jego twarz wyrażała nie ukrywaną satysfakcję i rozbawienie, gdy zwrócił się w stronę Ality.

— Jego Wysokość był tak uprzejmy i zaprosił mnie na lunch — powiedział. — Muszę wysłać mojego parobka do domu z bryczką i poleceniem, by przysłano mi konia na drugą trzydzieści.

Alita z trudnością powiedziała:

— Może spróbuje pan pojechać na jednym z naszych? — zasugerowała. — Mogłabym przyprowadzić go z powrotem, gdy skończymy interesy.

Na stanowczych zwykle ustach Wilbura zaigrał uśmiech.

— Doskonały pomysł, panno Blair! — rzekł. — Myślę, że sama najlepiej wybierze pani konia, na którym pojadę.

Odszedł z księciem, a Alita westchnęła z ulgą.

— Przypuszczam, że mówił poważnie, Sam — odezwała się do starego stajennego, gdy dwaj dżentelmeni oddalili się na tyle, by nie mogli słyszeć jej słów.

— Och tak, jestem pewien, panienko — odparł Sam, który słyszał całą rozmowę. — Jeśli panienka chce znać moje zdanie, to jest to dżentelmen, który wie, co mówi.

— Z pewnością — odrzekła Alita. — Mam wrażenie, Sam, że z całą pewnością będziemy się z nim targować.

— Och zostawiam to panience, panienko Alito — odparł Sam z szerokim uśmiechem. — Panienka jest w tym o całe niebo lepsza ode mnie.

Koń z książęcej stajni czekał na Wilbura, gdy po doskonałym lunchu schodził po schodach.

— Panna Blair przyłączy się do pana po drodze — rzekł książę przyciszonym głosem.

W rzeczywistości wysłał Alicie wiadomość, by czekała na Wilbura na jednym z pól położonych bliżej Marshfield House. Ona również uważała, że było to najlepsze wyjście. Była pewna, że książę chciał utrzymać całą sprawę w tajemnicy przed księżną. Gdy wróciła do zamku przed lunchem, weszła do pokoju Hermiony. Kuzynka była rozemocjonowana i wahała się, którą suknię włożyć.

— Chciałabym wyglądać najkorzystniej, Alito — powiedziała. — Nie mogę się zdecydować, czy lepiej wyglądam w błękitnej sukni z aksamitnymi wstążkami, czy w różowej z dużą kokardą na tiurniurze.

Alita poważnie rozważyła problem, zanim odpowiedziała:

— Bardziej podobasz mi się w niebieskiej, jej kolor harmonizuje z twoimi oczami.

— Doskonale! Założę błękitną — Hermiona zwróciła się w stronę swojej pokojówki. — Pośpiesz się. Chcę zrobić wejście, gdy tylko papa przyprowadzi Wilbura do salonu.

Z pewnością jej się to uda, pomyślała Alita.

Hermiona wyglądała wyjątkowo ładnie z jasnymi falującymi włosami i małą grzywką, co było ostatnim krzykiem mody. W promieniach słońca wpadających przez okno cera Hermiony wydawała się bez skazy. Świetnie dobrana błękitna suknia podkreślała krągłość jej piersi, podczas gdy ciasny gorset znacznie wyszczuplał talię.

— Zasznurowałaś mnie tak ciasno — Hermiona dąsała się na pokojówkę — że z trudem oddycham.

— To głupstwo! — Alita uśmiechnęła się. — Wyglądasz za to bardzo szykownie i w ogóle uroczo.

Pomyślała, że Wilbur musiałby być ślepy, gdyby miał inne zdanie. Co więcej, jako Amerykanin powinien być pod wrażeniem tego, że Hermiona jest córką księcia. Czy można było wymarzyć sobie wspanialsze i bardziej romantyczne tło niż zamek?

Istotnie, to wszystko, czego amerykański milioner mógłby pragnąć, rozmyślała wracając do swojej sypialni.

Gdy do niej dotarła, spojrzała w lustro lekko rozbawiona. Wbrew jej wysiłkom, by zgodnie z radą Hermiony wyglądać wytwornie i elegancko, kosmyki włosów jak zwykle niesfornie okalały jej twarz. Kapelusz przekrzywił się, a biała koszula, którą zapięła pod szyją, znowu miała urwany guzik.

Co za różnica, Alita powiedziała do siebie. On wcale na mnie nie patrzył. Jestem pewna, że zdecydował się na kupno koni już wtedy, gdy skakał przez przeszkody na King Halu i Rajahu.

Jednocześnie przestraszyła się, że wuj nie wyrazi zgody na jego warunek. Musiałby wówczas trwać przy swojej decyzji i zrezygnować z kupna koni. Wydawało jej się, że Wilbur ma charakter twardy jak stal. Nie spotkała nigdy podobnego mężczyzny.

Mam nadzieję, że będę w stanie mu pomóc, dodawała sobie otuchy. Zresztą, gdy konie będą przeniesione do Marshfield House i tak więcej go nie zobaczę.

Zdziwiła się, dlaczego ta myśl tak ją przygnębiła. Uprzytomniła sobie jednak, że w Marshfield nie ma toru wyścigowego. Miała nadzieję, że Wilbur będzie korzystał z toru Langstone'ów.

Wiedząc, że nikt nie będzie się kłopotał lunchem dla niej, gdy przyjmowano gościa, Alita zeszła do kuchni.

Nałożyła sobie z półmisków, które przyniesiono z jadalni, i rozmawiała z panią Henderson. Jednocześnie pomagała jej ubijając śmietankę do szarlotki.

— Podaję dania odpowiednie dla angielskiego dżentelmena, jakby nie był Amerykaninem — mówiła pani Henderson. — Jeśli zamierza osiedlić się tutaj, powinien polubić naszą kuchnię.

— Nie przypuszczam, aby były duże różnice między kuchnią angielską a amerykańską— odparła Alita. — Może oprócz tego, że u nich popularnym daniem jest indyk, a u nas jada się go tylko na Boże Narodzenie.

— Indyk jest doskonały dla dużej rodziny — wtrąciła pani Henderson — ale Jego Wysokości szybko by się znudził, gdybym podawała go za często.

— Z pewnością — przytaknęła Alita.— Niecierpliwie czeka na sezon na bażanty.

Mówiąc zastanawiała się, czy Wilbur lubi polowania.

W Marshfield House za czasów ostatniego właściciela organizowano wspaniałe polowania. Posiadłość ta należała do zamożnego człowieka, którego Alita pamiętała z dzieciństwa, ponieważ był przyjacielem jej rodziców. Miał bardzo liczną rodzinę i w niezwykły jak na Anglika sposób kazał podzielić swój majątek równo między wszystkich spadkobierców. W konsekwencji tego podziału najstarszy syn nie był w stanie utrzymać tak wielkiej posiadłości i musiał ją sprzedać. Książę, podobnie jak większość sąsiadów, był oburzony zlekceważeniem zasady majoratu bezwzględnie kultywowanej wśród wielkich właścicieli ziemskich i arystokracji. Jej dziadek także byłby zgorszony tak rewolucyjnym pomysłem. Dopóki żył, wypłacał jej ojcu, a swemu młodszemu synowi, bardzo skromną pensję. Po śmierci zresztą zostawił mu jeszcze mniej.

Wuj Lionel zostawi wszystko Geraldowi, powiedziała do siebie Alita. Znaczy to, że Hermiona powinna być szczęśliwa, jeśli dostanie po śmierci ojca sto funtów rocznie. Książę miał rację szukając dla swej

jedynej córki bogatego męża. Clint Wilbur mógłby dać Hermionie wszystko, czego by zapragnęła, a nawet dużo więcej.

Gdy ostatnie danie zostało zabrane do jadalni, Alita wróciła do sypialni, by znów włożyć kapelusz myśliwski i wpiąć niesforny kosmyk włosów do koczka.

Zauważyła, że zgubiła gumkę i obiecała sobie, że postara się kupić nową. Jednak kupienie czegokolwiek było dla niej bardzo trudne z tego prostego powodu, że nie miała pieniędzy. Wszystkie jej potrzeby, jeśli zajmowała się tym ciotka, były zaspokajane rzeczami, które wyrzucała Hermiona. Gdy Alita o cokolwiek prosiła, niezmiennie oznaczało to długą dyskusję, kończącą się wykładem o niewdzięczności.

— Poradzę sobie bez tego, zdecydowała Alita. Przecież i tak nikt nie zwróci na mnie uwagi.

Chwyciła szpicrutę i pobiegła do stajni.

— Którego konia wysłałeś Wilburowi? — zapytała Sama.

— Pomyślałem, że spodoba mu się Sparkling Knight, panienko. Chłopcy osiodłali też Flamingo dla panienki.

— Dzięki, Sam. Życz mi skręcenia karku.

Sam zachichotał słysząc zwrot często używany przez stajennych.

— Proszę nie mówić w ten sposób przy Jego Wysokości, panienko Alito, bo będzie uważał, że mamy zły wpływ na panienkę.

— Powiedziałby tak tylko wtedy, gdybym nie zdołała namówić Wilbura, by zapłacił. Mogę cię zapewnić, Sam, że zrobię, co w mojej mocy.

— Och, jestem pewien, że tak, panienko Alito — uśmiechnął się Sam. — Będziemy mogli kupić kilka nowych roczniaków. Mam już oko na jednego. Myślę, że panience też przypadnie do gustu.

— Och, Sam! Wspaniale! — wykrzyknęła Alita. — Muszę już ruszać.

Wiedziała, że gdy Sam zaczynał opisywać konia, zabierało to mnóstwo czasu. Gdy wyjechała z dziedzińca na pola, pomyślała, że czeka ją twarda walka, by wydobyć od wuja tyle pieniędzy, ile chcieliby z Samem wydać. Ćwiczyła z Flamingo jego sztuczki, gdy zobaczyła Sparkling Knighta zmierzającego w jej stronę.

Clint Wilbur jechał z niewymuszonym wdziękiem. Był bardzo męski. Gdy zbliżył się do niej, zdjął kapelusz i powiedział:

— Mogłem przewidzieć, że zajmie się pani szkoleniem Flamingo, więc nie będę przepraszać, że kazałem pani czekać.

— Ależ jest pan nadzwyczaj punktualny. To ja przyjechałam wcześniej. Jak się udał lunch?

— Wszyscy byli szalenie uprzejmi, ale książę powiedział mi, że o cenach mam rozmawiać z panią. Uważam, że to nie jest w porządku.

— Nie jest w porządku? — dociekała Alita.

— Zdaje sobie pani sprawę, lepiej niż ich właściciel, jak bardzo chcę mieć te konie.

— Naprawdę chce pan?

— Ciężko byłoby mi się powstrzymać przed skakaniem na King Halu albo galopowaniem na Rajahu.

— Obawiam się, że będą dość drogie — powiedziała Alita niezobowiązująco.

— Porozmawiamy o tym później — odparł.

Jechali jakiś czas w milczeniu, wreszcie Alita spytała:

— Naprawdę zrezygnowałby pan z kupna koni Jego Wysokości, gdyby nie zgodził się na pański warunek?

— Myślę, że zachowałem się trochę niesportowo idąc o zakład bez ryzyka.

— Czy zawsze udaje się panu postawić na swoim? — roześmiała się Alita.

— Zawsze! To rekompensata za to, że jestem bogaty.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

— Potrzebuje pan rekompensaty?

— Tak.

— Dlaczego?!

Przez chwilę zastanawiał się, wreszcie powiedział:

— Myślę, że człowieka, który urodził się bogaty, omija walka o byt i wspinanie się na szczyty, co jest naturalnym elementem rozwoju jego rówieśników.

— Nigdy o tym nie pomyślałam!— wykrzyknęła Alita. — Ale rozumiem. To zupełnie jak ostrzenie ząbków na sucharkach, gdy jest się niemowlęciem. A gdy jest się starszym zapamiętałe modlenie się do Boga o rzeczy, których się pragnie, i zdumienie, gdy modły nie zostaną wysłuchane. — Przerwała, jakby powiedziała za dużo, po czym zamyśliła się.

— Właśnie! — dodał Wilbur. — Dlatego też nie musząc walczyć o wielkie rzeczy w życiu, walczę o błahostki w sposób, który czasami, muszę przyznać, bywa bardzo dramatyczny.

— Jest pan bardzo szczery — roześmiała się Alita.

— W końcu to nic nie kosztuje.

Przez kilka minut jechali w milczeniu, wreszcie zapytał:

— Jest pani bardzo biedna?

— Nie mam nic poza Flamingo.

— Dlaczego?

— Mój ojciec i matka. . . nie żyją.

— Lepiej się pani powodziło, kiedy żyli?

— Tak.

Wydawało się, że trzeba było wyciągać z niej każde słowo.

Ponieważ nie miała ochoty na rozmowę o sobie, dyskretnie ponagliła Flamingo. Koń wysunął się przed wierzchowca Wilbura, tak że nie sposób było dalej rozmawiać. Gdy dogonił ją ponownie, czuła intuicyjnie, że domyślił się, co zrobiła. Uszanował jednak jej tajemnicę i dalej rozmawiali na inne tematy. Wreszcie przecięli granicę między posiadłościami i oczom ich ukazało się Marshfield House.

Dwór był ogromny, wybudowany ze świetnością i przepychem około 1750 roku w stylu architektonicznym, który Alitę zawsze zachwycał.

Jednocześnie świadomość, że tak wielka rezydencja należy do jednego człowieka i do tego kawalera, budziła niepokój. Nie zastanawiając się, rzekła:

— Powinien się pan ożenić i mieć co najmniej tuzin dzieci.

— Próbuje pani ułożyć mi przyszłość?

— Myślałam właściwie o pańskim domu, a nie o panu.

— Cóż, to istotna różnica.

— Często jest pan namawiany do małżeństwa?

— To jedna z tych rzeczy, o których zawsze myślą kobiety — odparł. — Kawaler jest dla nich wyzwaniem. Muszę jednak spotkać przedstawicielkę pani płci, która nie będzie bezustannie knuła, jak mnie zaciągnąć do ołtarza. — Alita roześmiała się, a on dodał: — Wyjawię pani, panno Blair, że nie spieszę się do małżeństwa i w kawalerskim stanie jestem niezmiernie szczęśliwy.

Alita nie mogła powstrzymać się od myśli, że to byłby cios dla wuja i Hermiony, ale głośno powiedziała:

— Mogę zatem podsunąć panu tylko pomysł, by jedną połowę domu przeznaczył pan na sierociniec, a drugą na klasztor.

— Zaprosiłem panią tutaj, by poradziła mi pani w sprawie stajni. Chyba że mam trzymać kilka koni w sali balowej, a resztę w salonie i bibliotece. . .

— Tylko nie w bibliotece! — krzyknęła Alita. — Mogłyby zjeść książki!

— Zapomniałem, że lubi pani czytać. Jestem gotów odstąpić od biblioteki, zwłaszcza jeśli zechce pani pożyczyć coś z mego księgozbioru.

Oczy Ality zaiskrzyły się na moment, ale zaraz pomyślała, że to tylko słowa bez znaczenia. Był po prostu bardzo uprzejmy i tylko tak się z nią przekomarzał.

Podjechali bliżej domu. Gdy oczom ich ukazały się stajnie, Alita powiedziała:

— Zanim zaczniemy je oglądać, może byłoby lepiej, gdyby powiedział pan dokładnie, czego ode mnie oczekuje.

— Proszę najpierw zobaczyć stajnie — odparł Wilbur.

Pomyślała, że to dziwne, iż chce się zdać na nią, zamiast zadecydować samemu. Kiedy jednak dotarli do stajni i zsiedli z koni, zrozumiała.

Nigdy nie patrzyła na stajnie w Marshfield House pod kątem ich użyteczności. Przyjeżdżali tu dwa lub trzy razy z Samem, kiedy dom był pusty, by zdecydować, czy któryś z koni wystawionych na sprzedaż nadawałby się do hodowli. Prawdę mówiąc znacznie ustępowały tym,

które mieli w zamku. W czasie tych wizyt Alita interesowała się wyłącznie końmi, a nie warunkami, w jakich mieszkały. Teraz jeden rzut oka wystarczył, by zorientowała się, co trzeba było zmienić. Stajnie zostały zaprojektowane jako dobrze komponujący się dodatek do domu. Architekt skoncentrował się na fasadzie i nie miał zielonego pojęcia o koniach. Boksy były małe i ciemne. Przewidziano stanowiska dla zbyt dużej liczby zwierząt nie martwiąc się, czy będą wygodne.

Chodząc Alita zapomniała o wszystkim, poza tym że konie, którymi opiekowała się i które kochała, miały tu zamieszkać.

— A więc? — Wilbur wyrwał ją z zadumy.

— To będzie pana kosztowało mnóstwo pieniędzy — odpowiedziała z lękiem, prawie jakby mówiła do swego wuja.

Po chwili przypomniała sobie, ze Wilbur jest uważany za bardzo bogatego człowieka.

— Chciałbym, by powiedziała pani Durrantowi, co pani poleca wykonać.

Była tak pochłonięta tym, co robiła, że nawet nie zauważyła, iż dołączył do nich mężczyzna w średnim wieku, który wyglądał dokładnie tak, jak wyobrażała sobie architekta. Wymieniła uścisk dłoni z przybyszem i powiedziała:

— Jeśli usunie pan przegrody między boksami i przeznaczy o połowę więcej miejsca na każdy boks, wtedy będą odpowiedniej wielkości. — Durrant robił notatki w swoim szkicowniku. — Pomieszczenia dla stajennych znajdują się w nieodpowiednim miejscu i panują tam złe warunki. Byłoby znacznie lepiej kupić inny rodzaj. . .

Mówiła może dziesięć minut, podczas gdy Durrant notował. Clint Wilbur cały czas milczał. Zaproponowała, by zrobić nowe okna z tyłu stajni, a te, które już były, powiększyć. Woda powinna być doprowadzona w inny sposób.

Punkt po punkcie zaproponowała mnóstwo różnych ulepszeń. W końcu spojrzała przepraszająco na Wilbura.

— Obawiam się, że jest tego dość dużo — powiedziała z wyraźną troską.

— Proszę dopilnować, żeby wszystko wykonano najszybciej, jak to możliwe — Wilbur zwrócił się rozkazującym tonem do Durranta.

— Oczywiście, proszę pana. Czy mógłbym wziąć paru ludzi z oranżerii i najpierw skończyć stajnie?

— A czy nie mógłby pan podwoić liczby pracowników?

— Mógłbym — odparł Durrant niepewnie — ale. . .

— Proszę zatem to zrobić — nakazał Wilbur.

Wyszedł, a Alita podążyła za nim.

— Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że jest pan jak Marlborough albo książę Wellington szykujący się do bitwy!

— To jest walka o to, by ci ludzie zrozumieli, że chcę wszystko mieć gotowe natychmiast.

— Anglicy tak nie pracują. Lubią robić wszystko powoli i solidnie.

— W każdym razie zdziwiło mnie to. Jeśli czegoś potrzebuję, to potrzebuję tego na wczoraj.

Alita znów się roześmiała. Wreszcie spytała:

— Czy moglibyśmy porozmawiać teraz o cenie, którą gotów jest pan zapłacić za nasze konie?

— Możemy uczynić to w domu — odparł Clint Wilbur. — Zresztą jest tam jeszcze coś, co chciałbym pani pokazać.

Weszli do domu bocznymi drzwiami. Alita przypuszczała, że skręcą w lewo, w stronę środka wielkiego dworu. Poszli jednak w przeciwnym kierunku, wzdłuż szerokiego korytarza, który kończył się olbrzymimi dwuskrzydłowymi drzwiami.

Wilbur otworzył je i weszli do największego pomieszczenia, jakie Alita widziała w życiu.

— Jak pani myśli, dla kogo je zbudowano?

Rozejrzała się.

Pokój był ośmiokątny, bardzo szeroki i wypełniony miejscami do siedzenia. Była też galeria, która mogła pomieścić dużą liczbę ludzi, i scena w głębi. Wszystkie okna były wysoko pod sufitem. Doszła do wniosku, że pokój ten nie był częścią oryginalnego projektu, ale dobudowano go do domu.

— To musiał być teatr — zaczęła zaintrygowana miejscami do siedzenia. — Wilbur milczał, więc po chwili dodała zmienionym głosem: — Przypuszczam, że pan domyśla się, iż można tu stworzyć fantastyczną ujeżdżalnię. — Z wyrazu jego twarzy wywnioskowała, że powiedziała dokładnie to, czego oczekiwał. — Pan też o tym pomyślał! — krzyknęła.

— Wpadło mi to do głowy.

— Musi pan się zastanowić, w jaki sposób usunąć wszystkie krzesła i zrobić przejście dla koni tam, gdzie teraz jest scena. Na balkonie mogą stać widzowie. Można też zainstalować sześć czy siedem przeszkód. — Alita mówiła z podnieceniem.

Pamiętała ujeżdżalnię, którą widziała dawno temu w Londynie. Miała wtedy zaledwie dziesięć lat i była ze swoim ojcem w parku. Spotkali przyjaciela ojca, który rzekł:

— Miałem właśnie zobaczyć, jak „Skittles" ujeżdża nowego konia. Może pojedziesz ze mną, Harry. Patrzenie na tę kobietę jest bardziej ekscytujące niż oglądanie tuzina pięknych tancerek w Covent Garden.

— Masz rację — odparł ojciec — ale. . .

Zawahał się i spojrzał na Alitę.

— To nie zaszkodzi dziecku — rzekł ów przyjaciel domyślając się, jakiego rodzaju są jego wątpliwości. — Jeśli zamierza być kiedyś amazonką, będzie miała lepszy start, gdy zobaczy najlepszą.

Pojechali do ujeżdżalni, która była gdzieś w Belgravii. Zastali tam kilku przyjaciół ojca. Wszyscy byli dżentelmenami i nadskakiwali jej mówiąc, jakim jest ślicznym dzieckiem.

Usiedli na balkonie, skąd mogli podziwiać kobietę, która z gracją królowej ujeżdżała dzikiego konia. Była uparta, a jednocześnie mistrzowska. Kilka lat później Alita zauważyła, jak jej matka marszczy brwi, gdy ojciec wspominał imię „Skittles". Dowiedziała się wówczas, że kobieta, którą podziwiała, nazywa się Catherine Walters i jest nie tylko najsłynniejszą amazonką w kraju, ale także głośną kurtyzaną.

Damy albo udawały, że nigdy o niej nie słyszały, albo wzdrygały się, gdy wymieniano jej imię. Mimo wszystko była jedyną kobietą w Anglii, która podczas biegu z przeszkodami w Market Harborough skakała przez przeszkodę o wysokości osiemnastu stóp i rów z wodą. Alita pamiętała

wszystko bardzo dokładnie. Gdy koń przestraszył się przeszkody, amazonka o twarzy anioła zaklęła w taki sposób, że Alita ze zdziwienia szeroko otworzyła oczy. Ojciec i jego przyjaciele roześmiali się jednak, jakby to było wyjątkowo zabawne.

Ujeżdżalnia w Marshfield byłaby znacznie większa niż ta, w której Alita oglądała występ „Skittles". Wiedziała, że tylko Clint Wilbur mógłby zrobić z niej dobry użytek.

— Musi pan to zrobić! — krzyknęła. — Niech pan wyobrazi sobie jazdę na King Halu tutaj, podczas gdy na dworze byłoby zbyt mroźno i ziemia zbyt twarda, by skakać przez przeszkody. — Ogarnęła wzrokiem pomieszczenie. — Jestem pewna, że Wild West już wkrótce nauczy się brać jedną przeszkodę za drugą. To tylko kwestia koordynacji. Rzekłszy to jakby do siebie, uśmiechnęła się przepraszająco i dodała: — Przypuszczam, że nie muszę panu tego wyjaśniać.

— A co z Flamingo? — zapytał.

— Z przyjemnością zabierałabym go tutaj czasami, jeśli nie będę przeszkadzać. Domyślam się, że będzie pan wyjeżdżał do Londynu kilka razy w miesiącu, zwłaszcza gdy będzie zbyt mroźno na polowania.

— Mam pewien pomysł, o którym chciałbym porozmawiać z panią — rzekł Wilbur. — Wygodniej nam będzie w bibliotece. Jestem pewien, że takie tło pani lubi.

Powiedział to niemal kpiąco, ale Alita była zbyt szczęśliwa, by ripostować. Podążyła za nim do domu i przez wielki hall z marmurowymi kolumnami udali się do biblioteki. Gdy do niej dotarli, była zdumiona ogromem prac, jakie zdążył do tej pory wykonać.

Podczas choroby ostatniego właściciela dom zaczął popadać w ruinę. Jego dzieci na długo przed odczytaniem testamentu były świadome, że nie będzie ich stać na mieszkanie w Marshfield House. Dlatego nie traciły pieniędzy na odnawianie domu. Teraz w każdym pokoju, przez który przechodzili, pracowali robotnicy. Odnawiali ściany, czyścili pięknie pomalowane stropy i wymieniali tapicerkę. Alita rozglądała się wokół ze zdziwieniem. Wydawało się nieprawdopodobne, że tak dużo zrobiono w tak krótkim czasie. Biblioteka natomiast była nietknięta. Alita była zadowolona, ponieważ lubiła książki, które wypełniały półki od

podłogi do sufitu, i zniszczoną czerwoną skórzaną sofę, i fotele, które zawsze wydawały jej się idealne do męskiego gabinetu.

Wilbur wskazał jej miejsce koło rozpalonego kominka.

— Czego się pani napije? — zapytał. — Proponuję lampkę szampana. Czuję, że powinniśmy uczcić. . . — Zawiesił głos, ale zanim zdążyła zapytać co, dokończył: — . . .naszą spółkę, jeśli to odpowiednie słowo! Chciałbym podziękować pani za pomoc przy stajniach i za utwierdzenie mnie w przekonaniu, że sala muzyczna jest stratą miejsca.

— Czy po to była zbudowana? — zapytała Alita. — Nie słyszałam nigdy, by odbywały się tam jakieś koncerty.

— Agent wytłumaczył mi, że została dobudowana blisko sześćdziesiąt lat temu przez ojca ostatniego właściciela.

— Musiał być bardzo muzykalny — uśmiechnęła się. — Mam jednak wrażenie, że pańskie konie lepiej ją wykorzystają.

— Na razie nie ma tu moich koni.

Zadzwonił, a kiedy zjawił się służący, powiedział tylko:

— Szampan!

— Tak jest, proszę pana.

Służący zamknął drzwi i Clint Wilbur stanął bliska ognia.

— Zatem, jaką cenę pani proponuje? — zapytał.

Alita wzięła głęboki oddech:

— Książę sugerował tysiąc gwinei za każdego.

— A pani oczekuje, że zapłacę tyle wiedząc, że wartość rynkowa najlepszego z nich wynosi pięćset gwinei.

— Wszystkie są dobre — odpowiedziała błyskawicznie.

— Doskonale, pięćset gwinei każdy.

— Myślę, że są warte więcej. To, że mamy doskonały tor wyścigowy, na którym je trenujemy, znacznie zwiększa ich możliwości i podnosi wartość. — Alita mówiła z przekonaniem. Poczuła się jednak zakłopotona, ponieważ wydawało jej się, że Wilbur patrzy na nią cynicznie. Wyglądał tak, jakby był przekonany, że wszyscy oczekują, iż jako człowiek bogaty będzie płacił więcej niż inni. — Oczywiście — ciągnęła Alita z wysiłkiem — jeśli poszuka pan, może znajdzie pan tak samo dobre, a nawet lepsze, chociaż osobiście w to wątpię. To jednak

zabierze sporo czasu i będzie pan narażony na kłopoty z transportem, podczas gdy nasze stajnie są pod ręką. Właściwie wystarczy przejechać z sąsiedniej posesji.

— To wszystko już wziąłem pod uwagę — odparł Wilbur.

Alita czuła, że drwi z niej. Pomyślała, że to haniebne targować się o konie, które nie są nawet jej własnością. Poświęciła im zbyt dużo czasu i zbyt dużo dla niej znaczyły. Wiedziała, że rozstanie z nimi będzie dla niej bolesne i tylko miłośnik koni mógłby to zrozumieć. Zapragnęła nagle powiedzieć Wilburowi: „Doskonale, jeśli są dla pana tak mało warte, proszę je zostawić w spokoju".

Wiedziała, że nie mogłaby pokazać się w zamku, gdyby nie udało się jej i wuj nie dostałby pieniędzy, których tak bardzo pragnął.

Wilbur patrzył na nią, jakby wiedział, o czym myślała, ale zanim zdążył się odezwać, wszedł kamerdyner. Był z nim lokaj niosący srebrną tacę z wiaderkiem lodu, w którym spoczywała otwarta butelka szampana. Złocistym trunkiem napełnił dwa kieliszki. Alita ostrożnie wzięła swój. Dawno nie piła alkoholu. Miała nadzieję, że nie osłabi jej bystrości i nie przeszkodzi w kontynuowaniu dyskusji.

Lokaj postawił tacę na stoliku.

— Czy życzy pan sobie jeszcze czegoś, sir? — zapytał kamerdyner.

— Nie, dziękuję — odparł Wilbur.

Gdy tylko drzwi za służącymi zamknęły się, rzekł do Ality:

— Może wolałaby pani herbatę? Zapomniałem, że jestem w Anglii i herbata o piątej po południu jest nienaruszalnym zwyczajem.

— Nie mogę zostać zbyt długo. Muszę wracać do zamku i pomóc Samowi przy koniach.

— I chciałaby pani otrzymać odpowiedź, zanim pani odjedzie?

— Tak.

— Zatem powiem pani, że zgadzam się. Uśrednimy nasze ceny i zapłacę siedemset pięćdziesiąt gwinei za każdego konia, ale pod dwoma warunkami.

— Znów warunki? — zapytała półgłosem Alita.

— Taki już mam zwyczaj.

— Jakie to warunki?

— Po pierwsze, chcę, by konie zostały u księcia, dopóki nie zostanie ukończony remont moich stajni, który będzie pani co dzień kontrolowała.

— Codziennie?

— To jest pani projekt, pani pomysł. Musi pani dopilnować, by Durrant ściśle wypełniał pani instrukcje.

Alita była ciekawa, co powie książę, gdy dowie się, że jego bratanica ma codziennie bywać w Marshfield House. Pomyślała jednak, że siedemset pięćdziesiąt gwinei to była fantastyczna cena za konie i w tej sytuacji wuj nie będzie w stanie spierać się o drobiazgi.

— A drugi warunek? — zapytała.

— Dotyczy pani.

— Mnie?

— Gdy powiedziała pani przed chwilą, że pokój muzyczny można byłoby przekształcić w doskonałą ujeżdżalnię, wpadłem na pewien pomysł.

Alita była niezmiernie ciekawa, co też mogło to być.

— W Ameryce żywo interesowałem się teatrem. Sponsorowałem jedno czy dwa przedstawienia, które odniosły nawet niemałe sukcesy — kontynuował.

Alita pomyślała, że nie mogło być inaczej. Była przekonana, że wszystko, czego się tknął, musiało doprowadzić do sukcesu. Poza tym, jak często mawiał jej ojciec: „Pieniądz robi pieniądz”.

— Jedyna rzecz, jakiej nigdy nie udało mi się zrobić — mówił dalej Wilbur — to przedstawienie z żywymi zwierzętami. Nie lubię cyrku, ale pokaz jeździecki to coś zupełnie innego.

— Jak Hiszpańska Ujeżdżalnia w Wiedniu!

— Właśnie!

— Jestem pewna, że byłoby to szalenie emocjonujące.

— Tak przypuszczam — zgodził się.— Oczywiście gwiazdą przedstawienia byłby Flamingo.

— Flamingo? — powtórzyła.

— Mógłby wykonać te sztuczki, które pokazywała mi pani, i inne, jakich jeszcze nie widziałem.

— Sugeruje pan, że miałabym z nim wystąpić?

— A któż by inny?

— To niemożliwe! Całkowicie niemożliwe!

— Dlaczego?

— Ponieważ mój. . .

Zamierzała powiedzieć: „Mój wuj nigdy nie pozwoliłby na to”, ale w porę ugryzła się w język.

— Przepraszam, że muszę panu odmówić — powiedziała — ale nigdy nie mogłabym zrobić czegoś takiego. — Pomyślała, że wyglądał na rozczarowanego, dodała zatem szybko: — Jestem jednak pewna, ze mogłabym nauczyć pana, jak prowadzić Flamingo.

— Wątpię w to — odparł Wilbur. — To pani koń i on nie tylko słyszy, co pani mówi, ale wie także, co pani myśli.

Alita musiała w duchu przyznać mu rację. Jednocześnie Clint Wilbur musiał być szalony, jeśli pomyślał, że mogłaby brać udział w jakimkolwiek przedstawieniu, które by tu organizował.

— Proszę pozwolić mi wytłumaczyć, co chcę zrobić — powiedział. — Moja przyjaciółka Amerykanka gra główną rolę w Gaiety Theatre w Londynie.

— W Gaiety?!

— Domyślam się, że wie pani wszystko na ten temat — w jego głosie zabrzmiała nuta rozbawienia. — O ile się nie mylę, jest to jedna z wielkich brytyjskich instytucji.

To była prawda. Alita słyszała dużo o Gaiety Theatre od swego ojca, a także od kuzyna Geralda. Pisano o nim również w gazetach, które pilnie czytała starając się w ten sposób mieć kontakt ze światem znajdującym się za murami zamku.

Gaiety było najsłynniejszym teatrem variétés na świecie. Ojciec często obiecywał, że jak tylko będzie wystarczająco dorosła, zabierze ją tam, by zobaczyła burleskę. Wszyscy mówiąc o Gaiety, mieli iskierki radości w oczach i uśmiech na ustach. Teatr ten uosabiał muzykę, taniec i jaskrawe światła.

Alita, od chwili gdy zamieszkała w zamku, zdała sobie sprawę, że tej przyjemności nigdy, do końca życia nie dozna. Ponieważ — tak jak wiele innych rzeczy — teatr był dla niej czymś nieosiągalnym, śledziła różne

przedstawienia w Gaiety z takim samym żarliwym zainteresowaniem, z jakim zgłębiała wiadomości polityczne i chłonęła książki o dalekich, obcych krajach, w bibliotece wuja. Wiedziała na przykład, że dziewczęta z Gaiety były najpiękniejsze ze wszystkich aktorek. Poza tym ubierały się niezwykle elegancko. Pewnego razu, gdy zapytała o nie swego ojca, powiedział:

— Dla młodego nieżonatego mężczyzny zabranie dziewczyny z Gaiety na kolację i odwiezienie jej powozem do domu jest najbardziej emocjonującą przygodą, jaka może mu się przytrafić.

— Czym one się różnią od innych kobiet, papo?

— Myślę, że uosabiają nie tylko piękno, ale także radość i zabawę. Wszyscy potrzebujemy rozrywki, Alito. Zrozumiesz to, gdy podrośniesz.

Ojciec mówił ze smutkiem i Alita wyczuwała, że trapią go jakieś poważne problemy. Była jednak zbyt nieśmiała, by zapytać, co go dręczy.

Gaiety fascynowało ją i gdy czytała o spektaklach jakie tam wystawiano, zauważyła, że krytycy są coraz bardziej entuzjastyczni przy każdej nowej burlesce. Ogromnie podobały się jej tytuły: *Kopciuszek, Pigmalion i Galatea, Piękna Helena,* i wiele innych. Alita bardzo lubiła czytać o nich i o artystach, którzy występowali. Wiedziała stąd, że panna Wadman, Amerykanka, której imienia z nieznanych powodów nigdy nie podawano, była faworytką publiczności. Miała znakomity głos, uroczą powierzchowność, a jej gra budziła zachwyt widowni.

Wyraz jej twarzy musiał uświadomić Clintowi Wilburowi, że Alita wiedziała, o kim mówił.

— Widzę, że słyszała pani o pannie Wadman.

— Tak.

— Wydaję dla niej przyjęcie — powiedział — a także dla Nellie Farren.

— Nellie Farren! — krzyknęła Alita. — Chce pan powiedzieć, że ona przyjeżdża tutaj? Zatrzyma się tutaj?

— Tylko na dwie noce — odparł Wilbur. — Przedstawienie, w którym teraz gra, będzie lada moment zdjęte. Pod koniec roku mają wystawiać nowe pod tytułem *Pastuszek Jack.*

— Czytałam o tym.

— Otóż Nellie i moja przyjaciółka panna Wadman przyjadą po sobotnim przedstawieniu i zostaną do poniedziałkowego popołudnia. Obiecałem, że pokażę im coś wyjątkowego, ale nic nie przychodziło mi do głowy aż do tej chwili.

— Myśli pan o pokazach w ujeżdżalni?

— To jest to, o czym mówiłem, a pani i Flamingo bylibyście głównymi aktorami, tak jak Nellie i panna Wadman w Gaiety.

Alita lekko westchnęła.

— To cudowny pomysł, ale niewykonalny!

— Nie ma rzeczy niewykonalnych — odparł Wilbur. — Tak się składa, że jeśli nie życzy sobie pani, by książę się dowiedział o pani występie, jest to całkiem możliwe.

— W jaki sposób?!

— Ponieważ książę powiedział mi wczoraj przy obiedzie, że on, księżna i lady Hermiona udadzą się na zaproszenie do Windsoru w tym właśnie czasie, gdy Nellie i panna Wadman przybędą tutaj.

Alita wpatrywała się w niego ze zdumieniem. Przemknęło jej przez myśl, że jeśli będzie przyjmował u siebie aktorki z Gaiety, z pewnością żadnej z przyjaciółek ciotki nie będzie wśród gości.

Zaraz jednak powiedziała sobie, że to szaleństwo. Bratanica księcia występująca publicznie! Co więcej, wyglądałaby śmiesznie przy znakomicie ubranych, pięknych aktorkach z Gaiety. Wypiła mały łyk szampana i odstawiła kieliszek na mały stoliczek.

— Jestem pewna, że urządzi pan dla panny Farren i panny Wadman wspaniałą zabawę — powiedziała. — Pragnęłabym zobaczyć to przedstawienie, ale nie mogę w nim wystąpić. Mogę natomiast pożyczyć panu Flamingo.

Clint Wilbur nie odzywał się, Alitę ogarnął niepokój. Było coś w jego rysach, co wskazywało, że za wszelką cenę zamierza dopiąć swego.

— Jest mi bardzo przykro — powtórzyła.

— Mnie również — odparł. — Co do pani propozycji, to watpię, by udało mi się pokierować Flamingo. Oczywiście, w tych okolicznościach spodziewam się, że będzie razem z innymi końmi włączony do transakcji.

Alita miała wrażenie, że jej serce stanęło. Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

— Nie zrobi pan tego! Nie może pan zrobić tego! Obiecał pan. Chyba nie zaproponuje pan czegoś podobnego!

— Mówiłem pani, że zawsze stawiam na swoim — odparł Wilbur. — Jeśli nie zgodzi się pani, by pokazać Flamingo moim przyjaciołom, będę musiał sam to zrobić. Oczywiście, nie zamierzam tracić czasu na trenowanie konia, dopóki nie należy on do mnie.

— Ale on jest mój! — wykrzyknęła gwałtownie.

— Nie wątpię, że książę da pani innego wierzchowca — Wilbur odpowiedział zdawkowo. — Poinformuje pani Jego Wysokość, że kupię Flamingo razem z tymi, które pokazał mi dziś rano? — Wstał, jakby chcąc odprowadzić ją do drzwi.

Alita splotła mocno dłonie i stała patrząc na niego. Jej szare oczy zdawały się ogromne.

— Proszę. . . Niech pan mnie wysłucha — poprosiła.

— Naprawdę, nie ma o czym mówić— odparł.— Zresztą nie lubię się spierać.

— Powiedziałam panu, że Flamingo jest wszystkim, co mam na świecie. Jakie znaczenie może mieć dla pana. . . skoro ma pan tak wiele?

— Nie posiadam konia dorównującego mu inteligencją ani takiego, który dawałby równie znakomite popisy.

— Nawet jeśli. . . zgodziłabym się — Alita powiedziała desperacko— czy zdaje pan sobie sprawę, że nie mam żadnych strojów poza tym co mam na sobie? Oczywiście byłabym dla pańskich gości klownem, z którego mogliby się pośmiać. Czy tego pan sobie życzy?

— Jeśli weźmie pani udział w moim przedstawieniu — stwierdził Clint Wilbur obojętnym tonem — naturalnie zaopatrzę panią, jak powinien uczynić każdy dyrektor teatru, w odpowiednie stroje na przedstawienie.

— Nie mogę. . . pozwolić panu na to. . .

— Dlaczego?

— Byłoby to godne potępienia. . . i niestosowne, aby dżentelmen płacił za moje stroje.

— Nie proszę, aby wystąpiła pani jako dama — zareplikował Wilbur — ale jako amazonka. Musi pani przyznać, że to zupełnie co innego.

Alita pomyślała, że miał gotową odpowiedź na wszystko. Ale czy ona mogłaby zrobić to, o co prosił?

Przede wszystkim nie mogła utracić Flamingo! Miała tylko jego. Poza tym, jak przed chwilą wyznała, być może nierozważnie, tylko on jeden ją kochał, a ona tak naprawdę też kochała tylko jego.

Poza tym w gruncie rzeczy, jakie to mogłoby mieć znaczenie, gdyby zrobiła coś sprzecznego z obowiązującymi zasadami.

Bez wątpienia zdumiałoby to jej ciotkę i wuja, gdyby kiedykolwiek dowiedzieli się o tym fakcie. Jednak nigdy, nawet w najbardziej fantastycznych snach, nie wyobrażali jej sobie w takiej sytuacji.

Miała do wyboru spełnić prośbę Wilbura albo samotnie siedzieć w zamku. Trwało to od trzech lat. Miała wrażenie, że od wieków nie spotkała nikogo, z kim mogłaby porozmawiać, nikogo, kto traktowałby ją bez niechęci lub lekceważenia. Razem z Flamingo traciła jedyny kontakt ze światem, w którym kiedyś żyła, i ostatnie wspomnienia szczęścia. Miała wrażenie, że Wilbur niecierpliwie czeka, by wyszła. Jednocześnie czuła, że jest mu zupełnie obojętne, co Alita postanowi. Chciał, aby zrobiła to, czego sobie życzył. Jeśli odmówi, poradzi sobie bez niej. Może nawet znajdzie sobie inną amazonkę, która zajmie jej miejsce na Flamingo. To było nie do zniesienia. Czuła, że wszystko to ją przerasta. Wiedziała, że bez Flamingo chciałaby już tylko umrzeć.

— W porządku— powiedziała obcym głosem, który zdawał się dobiegać z bardzo daleka. — Zrobię to, o co pan prosi.

Rozdział 4

Jadąc w stronę Marshfield House, Alita czuła, że jej serce wciąż jeszcze szybko bije po sprzeczce, jaką przed chwilą toczyła z wujem.

Księżna i Hermiona były na przyjęciu poprzedniego wieczoru, więc kiedy Alita weszła do pokoju śniadaniowego, zastała przy stole tylko księcia.

— Dzień dobry, wuju Lionelu! — rzekła. — Przepraszam za spóźnienie, ale byłam w stajniach. Sam martwił się o pęcinę Sparkling Knighta.

Książę chrząknął. Alita usiadła, a lokaj podał jej półmisek z jajkami na bekonie.

Była trochę zadyszana, ponieważ musiała wbiec szybko po schodach do swej sypialni, by zdjąć strój do konnej jazdy i pośpiesznie włożyć pierwszą suknię, jaka wpadła jej w ręce. Zapięła ją szybko pod samą szyję i znów zbiegła po schodach.

Książę milczał, póki służba nie opuściła pokoju. Wtedy podniósł oczy znad *Timesa* i rzekł:

— Już czas, Alito, byś skończyła z tym absurdem i przestała spędzać tyle czasu w Marshfield House.

Alita odłożyła nóż i widelec. Patrzyła na niego z przerażeniem.

— Co masz na myśli, wuju Lionelu?

— Myślę, że rozumiesz, co powiedziałem — odparł książę ostro. — Twoja ciotka dowiedziała się, że spędzasz dużo czasu w stajniach tego człowieka. Uważa to za absolutnie zbyteczne. Co więcej, to może powodować plotki.

— Nie ma takiej możliwości, wuju Lionelu — Alita powiedziała szybko. — Pan Wilbur nalega jednak, bym nadzorowała przebudowę

stajni. Prace są już na ukończeniu i lada moment nasze konie przeprowadzą się tam.

— Zgadzam się z twoją ciotką, że ten nadzór jest całkiem bezsensowny! — odparł książę ze złością. — Przyznaję, że udało ci się zrobić dobry interes z Wilburem. Z największą przyjemnością przyjmę czek. Tymczasem zostań tutaj. Rozumiesz, co powiedziałem?

— Pan Wilbur uczynił z mojego nadzoru przebudowy stajni warunek kupna koni — wyjąkała Alita.

Wuj ze złością uderzył pięścią w stół, aż zabrzęczała porcelana i srebra.

— Nigdy nie słyszałem o takiej bezczelności — wrzasnął. — Pozwól, że powiem jasno. Nie dam sobą rządzić żadnemu Amerykaninowi, choćby był najbogatszy. — Przerwał, a po chwili dodał stanowczo: — Przekaż dziś ode mnie Wilburowi, że ostatni już raz przyjeżdżasz do stajni w Marshfield. Czy to jasne?

Sposób, w jaki wuj mówił, utwierdził Alitę w przekonaniu, że to księżna musiała wzniecić w nim taką złość. Zapewne przyczyną było to, że Wilbur wbrew ich oczekiwaniom i nadziejom wcale nie zalecał się do Hermiony. Wuj i ciotka wydali wielkie przyjęcie na jego powitanie w hrabstwie. Hermiona powiedziała jednak Alicie, że był uprzejmy i czarujący dla wszystkich. Nie wyróżniał jej w żaden sposób. Nie okazywał też ani trochę więcej zainteresowania podczas wizyt na zamku, ani gdy spotykał ją w towarzystwie.

W pewnym sensie to było absurdalne, że książę uparł się, by Clint Wilbur został jego zięciem. Alita była pewna, że gdyby obaj poznali się bliżej, okazałoby się, że prócz koni nie mają wiele wspólnych tematów. Widując codziennie Clinta Wilbura, zdała sobie sprawę, że miał wnikliwy, bystry umysł i wiele wiadomości w dziedzinach, w których jej wuj był całkowitym ignorantem. Poza tym był jeszcze bardziej despotyczny niż książę. Doskonale mogła sobie wyobrazić, że jeśli ci dwaj mężczyźni musieliby przebywać razem przez dłuższy czas, nie zgadzaliby się w niczym. Przerażeniem napawała ją świadomość, że Wilbur byłby wściekły, gdyby mu pokrzyżowano plany. Z drugiej strony nadzwyczaj trudno będzie przeciwstawić się wujowi.

Książę, jakby lekko skruszony po napadzie wściekłości, rzekł:

— Z pewnością te przeklęte stajnie są już na ukończeniu. Przez ten czas można by było wybudować baraki dla całej armii.

— Minął zaledwie tydzień, wuju Lionelu. — Mówiła z pokorą, pojednawczym tonem, ale zirytowanego księcia trudno było uspokoić.

— Tymczasem nasze konie są zaniedbywane — rzekł. — Wiem, że sprzedałaś ogromną większość Wilburowi, ale zostały klacze i źrebięta. Dowiedziałem się, że jedno z nich wczoraj padło. Przypuszczam, że przyczyną było zaniedbanie!

— To nieprawda, wuju Lionelu — odparła Alita. — Sam podejrzewał, że źrebię nie było prawidłowo położone. Urodziło się ze skręconym karkiem. Nie mogło przeżyć.

— Usprawiedliwiasz się — wrzasnął książę. — Bez wątpienia by przeżyło, gdybyś była tutaj! Nie mam nic więcej do powiedzenia, Alito! To jest polecenie! Rzucił *Timesa* na podłogę i wstał od stołu. — Poinformuj Wilbura o mojej decyzji. Powiedz mu też, że jesteś potrzebna tutaj, na zamku.

Książę odwrócił się i wyszedł z pokoju trzaskając drzwiami.

Alita patrzyła za nim z przerażeniem. Była pewna, że jeśli wuj był do tego stopnia rozgniewany, to Clint Wilbur okaże jeszcze większy gniew. Westchnęła i pomyślała, że właściwie miała szczęście, że to wszystko nie wydarzyło się później.

Była świadoma, że jeśli księżna miałaby najlżejsze podejrzenie, że Alita spędza tyle czasu w Marshfield House, natychmiast dołożyłaby wszelkich starań, by położyć temu kres. To, że Wilbur nie ma pojęcia, kim ona jest, nie miałoby żadnego znaczenia. Traktował ją dokładnie tak samo jak swojego architekta i innych ludzi, których zatrudniał. Choć w rzeczywistości nie była to całkowita prawda. Prowadziła z Wilburem długie rozmowy o postępach poczynionych przy budowie ujeżdżalni i, czego szczęśliwie nie zauważono, niemal każdego ranka jeździli razem po torze wyścigowym. Zazwyczaj była tam, zanim on się pojawił. Mogła zatem uczyć Flamingo różnych nowych sztuczek i powtarzać stare.

Nie przyznawała się nawet przed samą sobą, że niecierpliwie czeka na mężczyznę wyłaniającego się z porannej mgły, jakby nadchodził z

zaczarowanej krainy.

Wszystko w Marshfield House wydawało się niezwykłe. Clint Wilbur przeobraził je tak, że wyglądało jak za dawnych, dobrych czasów. Piękne sufity — tak długo przesłonięte pajęczynami i kurzem — znów lśniły żywymi kolorami, a złote liście, dekorujące białe kasetony, jaśniały blaskiem. Do pięknych mebli, które były w domu od dawna, Wilbur dokupił nowe. Marszandzi przyjeżdżali z Londynu z obrazami, które, ku zdumieniu Ality, wybierał ze znawstwem i nienagannym gustem. Nie spodziewała się, że Amerykanin może wiedzieć tak dużo o malarstwie, meblach i porcelanie. Była jednak pewna, iż Clint Wilbur jest wyjątkiem.

Jak sam o sobie powiedział, jego gruntowne wykształcenie było z pewnością inne niż dostępne większości jego rodaków. Pokazywał Alicie swoje nowe nabytki. Pozwolił jej także obserwować, jak postępują roboty dekoratorskie w pokojach.

Wszystko to sprawiało jej dużą radość. Pierwszy raz od trzech lat poczuła się prawdziwym człowiekiem, którego myśli i poglądy interesowały kogoś jeszcze. Po latach afrontów, lekceważenia i pogardliwego traktowania była to zmiana, jakby z mgły ciemności weszła w krąg światła słonecznego. Codziennie liczyła godziny do chwili, kiedy wreszcie po wszystkich obowiązkach w stajniach będzie mogła pojechać do Marshfield House. By nie nadużywać uprzejmości Wilbura, zawsze jechała prosto do stajni. Rozmawiała z robotnikami, proponowała drobne ulepszenia i zatwierdzała to, co już zrobiono. Słyszała wówczas odgłos kroków zbliżających się do niej i rozpoznawała Clinta po nagłym biciu serca, zanim jeszcze zdążyła na niego spojrzeć. Tylko raz poczuła się zakłopotana. Było to dzień po tym, jak zgodziła się wystąpić z Flamingo w ujeżdżalni. Gdy szli w stronę domu, powiedział:

— W jednym z pokojów czeka na panią krawiec. Zarządca panią zaprowadzi.

— Krawiec? — zdziwiła się Alita.

— Wytłumaczyłem mu już, czego potrzebuję. Kiedy weźmie miarę, Maxwell z Dover Street dopasuje pani buty.

Alita poczuła, że się rumieni.

Mimo że mówił niedbale, było to dla niej szokujące, że mężczyzna ma ją zaopatrywać w ubrania. Jej matka na pewno byłaby tym przerażona.

Szli w milczeniu. Kiedy doszli do głównych schodów, Wilbur pożegnał ją:

— Gdy pani skończy, znajdzie mnie pani w zielonym salonie, chciałbym coś pani pokazać.

U szczytu schodów czekał na Alitę zarządca. Zaprowadził ją do wspaniałej sypialni. Alita, gdy tylko usłyszała nazwisko krawca, zorientowała się, że był to najbardziej ekskluzywny i z pewnością najdroższy w kraju specjalista od kostiumów do konnej jazdy.

— Ma pani figurę, panienko, tak doskonałą jak cesarzowa Austrii — stwierdził, biorąc jej miarę. — Powiedziałem, kiedy szyłem jej nowy kostium: „Nie wierzę, Wasza Wysokość, by w całej Anglii była choć jedna dama z tak szczupłą talią jak pani”. — Spojrzał na centymetr ze zdumieniem, jakby nie wierząc własnym oczom, i dokończył: — Proszę mi wierzyć albo nie, ale myliłem się! Pani talia, panienko, mierzy mniej niż osiemnaście cali, czyli mniej niż Jej Wysokości!

— Żałuję, że nie jeżdżę tak dobrze jak cesarzowa — uśmiechnęła się Alita.

— Cóż, panienko. To zupełnie inna sprawa. Mówi się, że nie ma w całej Europie nikogo, kto by jej dorównał. To jest najpiękniejsza dama, jaką kiedykolwiek widziałem.

Alita pomyślała, że bardzo pragnęłaby zobaczyć cesarzową jadącą wierzchem. Opowieści o jej wytrzymałości i zdumiewających wyczynach podczas polowań w Quorn, długo jeszcze krążyły wśród sportowców. Książę, który spotkał ją w Windsorze, wychwalał jej urodę i wdzięk z tak ogromnym entuzjazmem, że księżna zacisnęła usta, a jej oczy nabrały twardego wyrazu.

Maxwell z Dover Street, którego buty były słynne w całej Anglii, a jego firma obsługiwała nawet księcia Wellingtona, także prawił Alicie komplementy. Popatrzył na jej buty tak lekceważąco, że przez chwilę pomyślała, iż odmówi zrobienia nowych. Kiedy jednak ujrzał jej stopy, wykrzyknął:

— Ma pani, jeśli mogę tak się wyrazić, idealne stopy. To skandal, że nosi pani na nich coś, co nadaje się tylko do spalenia.

— Zgadzam się z panem —Alita uśmiechnęła się. — Wyrosłam ze swoich starych butów, a te należały wcześniej do kogoś innego.

— Przede wszystkim są na panią za duże — powiedział pan Maxwell.

Alita wiedziała, że buty były tak jak wszystko, co należało do Hermiony, za duże i źle dobrane. Ani krawiec, ani pan Maxwell nie protestowali przeciw pracy w dużym pośpiechu. Kostium i buty miały być gotowe w cztery dni. Gdy krawiec brał miarę, w tle stała kobieta. Wyglądała zbyt wyniośle, by mogła być jego asystentką. Alita myślała, że mogła być tam w roli przyzwoitki, ponieważ krawiec był mężczyzną. Gdy obaj mistrzowie skończyli pracę, ukłonili się i wyszli z pokoju. Alita miała podążyć za nimi, gdy drzwi się otworzyły i wszedł zarządca, by zaanonsować:

— Modystka, panienko!

Alitę ogarnęło zdumienie. Do pokoju weszła kobieta, a z nią dwaj lokaje niosący okrągłe skórzane pudła na kapelusze.

— Dzień dobry! — powiedziała Alita. — Przykro mi, ale zapomniałam, że będę potrzebowała kapelusza do mojego kostiumu.

— Dwóch kapeluszy, panienko — odparła modystka.

— Dwóch? — zapytała Alita. —Myślę, że to pomyłka.

— Nie, panienko. Zamówiono jeden czarny, a drugi szary.

Alita była zdziwiona, ale pomyślała, że wypytywanie modystki byłoby brakiem taktu. Usiadła przy toaletce i spojrzała badawczo w lustro. Włosy jak zwykle miała w nieładzie.

Jest ich za dużo — pomyślała. — Gdyby nie były takie miękkie, lepiej by się trzymały. Z przykrością przypomniała sobie, jak jej ojciec powiedział kiedyś głaszcząc ją po głowie: „Masz takie same włosy jak twoja matka, miękkie i jedwabiste. Zawsze mówiłem jej, że są bajeczne, zupełnie inne niż wszystkich kobiet, jakie znałem”.

Z pewnością nie ma teraz w mojej fryzurze nic bajecznego, pomyślała z rozpaczą.

Modystka jednak rozpięła jej luźny koczek i włosy spłynęły jej na ramiona.

— Proszę wybaczyć, że to mówię, ale myślę, panienko, że używa pani za dużo mydła do swych włosów. Gdyby nałożyła pani jedno albo dwa jajka przed płukaniem, wzmocniłoby je to i stałyby się znacznie bardziej błyszczące.

— Dziękuję pani — odparła Alita. —Nie wiedziałam o tym.

— To samo radziłam pannie Catherine Walters wiele lat temu. Mówię o tym nie po to, by wspominać jej nazwisko, lecz dlatego że zawsze podziwiano jej nienaganny wygląd na koniu. Wiele razy dziękowała mi za to, że tak zmieniłam jej włosy.

— Na pewno zapamiętam to, co mi pani poradziła — powiedziała Alita przypominając sobie słynną „Skittles", jak ujeżdżała konia.

Modystka upięła jej włosy starannie. Otworzyła pudło na kapelusze i wyjęła najmodniejszy czarny kapelusz do jazdy konnej z wysokim denkiem. Był ozdobiony cieniutką jak mgiełka woalką, która zwisała z tyłu. Gdy Alita go przymierzyła, zauważyła, jak bardzo zmienił się jej wygląd.

— Odrobinę za duży, panienko—powiedziała modystka i wyjęła identyczny, ale troszkę mniejszy, który pasował na Alitę doskonale.

— Rzecz jasna, będzie wyglądał inaczej, gdy będzie pani miała na sobie elegancki kostium — rzekła modystka i lekceważącym spojrzeniem obrzuciła zniszczony żakiet Ality . — Wiem, że ma pani nosić dopasowany kostium, taki sam, jaki nosi Jej Wysokość Cesarzowa.

— Naprawdę? — wykrzyknęła Alita. — Jakie to emocjonujące!

Dopasowany kostium był znacznie bardziej wytworny niż żakiet i spódnica. Przylegał dokładnie do sylwetki i mówiono, że przed polowaniem zszywano kostium na cesarzowej, by był jeszcze ciaśniejszy.

Modystka zdjęła kapelusz z głowy Ality i otworzyła drugie pudło. Wyjęła z niego kapelusz, który miał identyczny fason jak poprzedni, ale był szary. Nie był to surowy, brzydki odcień szarości, który Alicie kojarzył się z dziećmi z sierocińca, ale delikatny błękitnoszary jak piórka na brzuszku gołębia. Gdy miała go już na głowie, wydawał się zlewać z niezwykłym popielatym kolorem jej włosów. Jednocześnie podkreślał złote tony, o których istnieniu zupełnie zapomniała.

— Czarująco! — powiedziała modystka.— Zrobię woalkę odrobinę dłuższą, by sięgała prawie do ramion. Wygląda bardzo wdzięcznie, zwłaszcza gdy się pani porusza.

Będzie powiewała, gdy będę skakała, pomyślała Alita, ale głośno powiedziała:

— Wygląda bardzo efektownie. Dziękuję pani.

— Myślę, że w szarym kostiumie będzie pani nawet ładniej niż w czarnym. Jestem pewna, że będzie pani wyglądała olśniewająco.

— Nie sądzę — powiedziała Alita jakby do siebie.

Jednocześnie nie mogła powstrzymać podniecenia, które czuje każda kobieta, gdy przymierza piękne i drogie stroje. Nie mogło być nic bardziej emocjonującego niż mieć kostium uszyty przez najlepszego krawca i kapelusze, w których wyglądała zupełnie inaczej niż umorusana istota w przekrzywionej dżokejskiej czapce.

W końcu to będzie tylko jedno wieczorne przedstawienie — powiedziała sobie. — Jeden raz zagram główną rolę, a potem opuszczę teatr na zawsze!

Będzie jednak mogła o tym pamiętać i marzyć przez długie lata.

Ponieważ myśli o tym były przygnębiające, zbiegła szybko po schodach, by znaleźć Clinta Wilbura. Nie chciała stracić ani jednej sekundy nowych i porywających wzruszeń, których jej dostarczał. Okazało się, że chciał jej pokazać obraz. Prosił o radę, czy powiesić go nad kominkiem w zielonym salonie. Był to piękny pejzaż pędzla Turnera. Przedstawiał wschód słońca z orgią barw, od żółtej przez pomarańczową do purpury. Wydawało się, że wniósł ciepłe światło do dominującej w salonie zieleni.

— Podoba się pani? — zapytał Wilbur.

— Uważam, że jest cudowny! Musiał pan wyczuć siódmym zmysłem, że tak doskonale wkomponuje się w ten pokój. — Nie zdając sobie sprawy, że mogło to zabrzmieć impertynencko, zapytała: — Skąd wie pan tak dużo? Pańska wiedza o sztuce jest niemal tak ogromna jak o koniach.

— Pani zdziwienie niezbyt mi pochlebia.

— Przepraszam... Nie chciałam być nieuprzejma. Mówię tak, ponieważ większość ludzi ma wąskie zainteresowania.

— Uważa pani, że ja jestem inny?

— Oczywiście. Od kiedy pana poznałam, poruszaliśmy tyle różnych tematów. W pewnym sensie to było dla mnie niezwykłe. Trudno mi to wytłumaczyć…

— Dlaczego?

Zadrżała czując, że była bardzo nierozważna wspominając o sobie. Ponieważ zamilkła, po chwili rzekł:

— Zadałem pani pytanie. Dlaczego nie chce mi pani odpowiedzieć? Dlaczego to, że możemy rozmawiać „na różne tematy" ma dla pani tak duże znaczenie? — Przerwał na moment, po czym ciągnął dalej: — Czasami, gdy rozmawiamy, widzę ogromną ekspresję w pani oczach, niemal głód, jakby była pani złakniona intelektualnie i duchowo. Czy to prawda?

— Tak! — Alita odpowiedziała po chwili. — Ale nie chcę o tym mówić. Myślę, że miał pan wyjątkowe szczęście znajdując ten obraz i to we właściwej chwili.

— Porozmawiajmy o pani.

Zaniepokoił ją ton jego głosu. Wiedziała, że jeśli postanowił zmusić ją do mówienia o sprawach, które musiała utrzymać w tajemnicy, bardzo trudno będzie go zwodzić. Popatrzyła na zegar i krzyknęła:

— Muszę iść! Powinnam być w zamku już od pół godziny.

— Ucieka pani — rzekł oskarżycielskim tonem. — Mam ogromną ochotę zatrzymać panią.

— Jeśli pan to zrobi, nie będę mogła przyjść jutro — odparła i wybiegła z pokoju, zanim zdołał cokolwiek powiedzieć. Wtedy nie mówiła tego poważnie. Teraz jednak jadąc w stronę Marshfield House, myślała, że zawsze, gdzieś w głębi duszy, czaił się lęk, że radość i podniecenie, jakie dawał jej Clint Wilbur, mogą się skończyć.

Wtedy znów będzie więźniem w zamku. Będzie krążyć po pokojach jak duch, gotowa zniknąć, gdyby niespodziewanie nadszedł ktoś obcy. To było zbyt wspaniałe, by mogło trwać dłużej, powiedziała sobie twardo Alita, lecz serce jej się ścisnęło.

Jedynym jej pocieszeniem było to, że pod koniec tygodnia wujostwo i Hermiona mieli wyjechać do Windsoru. Nie będzie więc nikogo, kto mógłby ją powstrzymać przed wzięciem udziału w przedstawieniu Wilbura. Co prawda nie będzie mogła jeździć na próby, ale miała nadzieję, że Wilbur nie będzie się złościł z tego powodu. Mógłby przecież odmówić kupienia koni wuja albo, co jeszcze gorsze, ukarać ją włączając Flamingo do transakcji, nie zważając na to, że zgodziła się zrobić to, czego żądał. Gdy dotarła do Marshfield House, trudno jej było pozbierać myśli. Musiała pogratulować panu Durrantowi i jego pracownikom z entuzjazmem, którego oczywiście od niej oczekiwali. Prace dobiegły końca. Alita była pewna, że w całym hrabstwie nie było teraz bardziej nowoczesnej ani lepiej wyposażonej stajni.

Wiedziała, że stajenni Clinta Wilbura byli zachwyceni tym, czego dokonano. Konie, które kupił wcześniej, zostały przeniesione do nowych boksów i wydawały się wysoko cenić nowe otoczenie. Alita rozmawiała z głównym stajennym i podała mu imiona koni, które miały przybyć z zamku. Dzięki temu można było wyryć je na ich korytach. Naraz usłyszała kroki, które niomylnie rozpoznawała.

— Dzień dobry, panno Blair — rzekł Clint Wilbur, gdy się odwróciła.

O szóstej rano jeździli razem po torze wyścigowym, ale stajenni nie powinni wiedzieć, że się już dziś widzieli.

— Dzień dobry, panie Wilbur — odparła poważnie.

— Widzę, że stajnie są już prawie gotowe — powiedział. — Mam jednak pewne problemy z ujeżdżalnią. Chciałbym zasięgnąć pani rady.

Przeszli przez dziedziniec i znaleźli się przed nowymi drzwiami, które prowadziły do ujeżdżalni. Były otwarte. Wchodząc do środka, Alita oniemiała z zachwytu. Zmiany, które poczyniono od czasu, gdy pierwszy raz widziała tę salę, były ogromne.

— Zdecydowaliśmy, że będzie tu siedem płotków — zaczął Wilbur. — Zastanawiam się jednak, czy będzie dość miejsca, by koń utrzymał równowagę po przeskoczeniu trzeciej przeszkody i czy zdoła przeskoczyć czwartą.

Alita przeszła w poprzek świeżo położonej podłogi, by to sprawdzić.

— Myślę, że King Hal i Flamingo poradzą sobie — stwierdziła. — Nie jestem jednak pewna pozostałych. — Rozejrzała się wokół i dodała: — Wiem, co jest nie w porządku. Zakręt jest za ostry. Jeśli jednak przesuniemy ostatni płotek, uzyskamy kilka stóp, o które możemy powiększyć odległość między trzecim a czwartym płotkiem.

— Ma pani rację! — wykrzyknął Wilbur. — Nie mam pojęcia, dlaczego nie przyszło mi to do głowy! — Wydał polecenia pracownikom, po czym powiedział: — Myślę, że im szybciej sprowadzi pani swoje konie, tym lepiej. Moglibyśmy wypróbować je w ujeżdżalni. Oczywiście koniecznie powinny przećwiczyć to, co mają robić, przed inauguracyjnym wieczorem — rzekł z uśmiechem.

Alita wyszeptała cicho:

— Muszę coś panu powiedzieć.

— O co chodzi?

Wyszli z ujeżdżalni przez drzwi prowadzące do domu i ruszyli jak zwykle w stronę biblioteki. Po wejściu do wnętrza i zamknięciu drzwi, Alita rzekła:

— Obawiam się, że mogę pana rozzłościć tym, co muszę teraz powiedzieć.

— Postaram się nie złościć—odparł.—Co się stało?

— Od jutra książę zabronił mi tu przychodzić.

— Dlaczego?

— Księżna dowiedziała się, że doradzam panu w sprawach stajni.

— Dlaczego ją to zaniepokoiło?

To było trudne pytanie. Alita starała się szybko myśleć.

— Zarówno książę, jak i księżna są dla mnie bardzo życzliwi, od kiedy jestem w zamku... i myślę, że na sercu leży im moje dobro.

— Rozumiem — odparł Wilbur. — Jednocześnie książę całkiem jasno dał mi do zrozumienia, że pracuje pani u niego.

Alita nie odpowiedziała. Zapadła chwila ciszy. Wreszcie zapytał:

— Ile Jego Wysokość płaci pani?

Pytanie zaskoczyło Alitę. Popatrzyła na niego z lękiem, zanim odpowiedziała:

— To nieistotne. Utrzymuje mnie... i daje dach nad głową...

— Czy to znaczy, że nie otrzymuje pani pensji?

Alita chciała skłamać, że dostaje tygodniową pensję jak wszyscy pracownicy. Pomyślała jednak, że jej nie uwierzy. Patrząc na nią łatwo było się domyślić, że nie dysponuje pieniędzmi. Dlatego powiedziała szybko:

— Przykro mi... ale książę wyraził się bardzo stanowczo... że przychodząc tu tak często, zaniedbuję swoje obowiązki w zamku...

— Zamierzałem zaproponować, że niezależnie od tego, jaką pensję pani otrzymuje, podwoję, a nawet potroję tę sumę. Skoro jednak okazało się, że ma pani zupełnie inną umowę, proszę pozwolić mi złożyć pewną propozycję. — Przerwał na chwilę, a potem powiedział powoli: — Dam pani dom w mojej posiadłości, panno Blair, i bardzo wysokie wynagrodzenie, jakiego jest pani warta, jeśli wypowie pani pracę u księcia i będzie pracować u mnie.

Alita była tak zaskoczona, że wpatrywała się w niego rozszerzonymi oczami. Wreszcie powiedziała:

— Nie... nie... To bardzo miło z pana strony, ale nie mogę tego zrobić.

— Dlaczego?

W jego głosie zabrzmiał twardy ton. Zwykle zapowiadało to walkę, w której był zdecydowany postawić na swoim.

W pośpiechu próbowała wymyślić jakąś odpowiedź.

— Książę jest moim opiekunem... — wyjąkała w końcu trochę chaotycznie — od kiedy zmarł mój ojciec...

— Pani opiekunem!? — krzyknął Clint Wilbur ze zdumieniem. — Wydaje się być bardzo dziwnym opiekunem, panno Blair, jeśli pozwala, by była pani tak ubrana i pracowała najwyraźniej bez wynagrodzenia.

— To jest umowa, której nie mogę zerwać.

— Cóż za niedorzeczność — oburzył się Clint Wilbur. — Ma pani prawo żyć tak, jak pani chce. Biorąc pod uwagę, że doskonale opiekowała się pani końmi, nie mogę uwierzyć, że nie byłaby pani bardziej szczęśliwa dalej pracując z nimi, niż zaczynając znowu od początku. — Przerwał na chwilę, jakby zastanawiając się nad czymś, po czym ciągnął dalej: — Właśnie zdecydowałem się poszerzyć swoją działalność. Będę potrzebował większych stajni dla koni, które

zamierzam dokupić. — Widząc, że Alita słucha go uważnie, kontynuował: — Do tej pory koncentrowaliśmy się na gonitwach z przeszkodami. Dlaczego nie miałbym brać udziału w biegach płaskich? Chciałbym zwyciężyć w Derby! — Alita wzięła głęboki oddech, a on z uśmiechem, którym zawsze ją hipnotyzował, dodał: — Potrzebuję pani rady i pomocy, by mieć pewność, że znajdę się pierwszy na mecie.

Alita była głęboko przekonana, że gdyby pracowali razem, na pewno byłoby to możliwe. Musiała jednak odmówić:

— Bardzo mi przykro ... Nie potrafię wyrazić, jak bardzo mi przykro, ale muszę robić to, czego życzy sobie książę — wyszeptała z wysiłkiem.

— I przypuszcza pani, że się nie zgodzi?

Ponieważ nie odpowiedziała, rzekł z nagłą irytacją:

— Czy zawsze musi pani być tak uparta i powstrzymywać mnie przed dostaniem tego, czego chcę? Potrzebuję pani pomocy. Chcę kupić konie, tuziny koni! Chcę je hodować. Chcę zbudować stajnie wyścigowe, które będą konkurować z najlepszymi w tym kraju. Do diabła, pomijając wszystko, większość kobiet byłaby szczęśliwa, gdyby zaproponowano im taką pracę. Dlaczego pani jest wyjątkiem?

Alicie wydawało się, że jego złość lada chwila wybuchnie.

Ból, który czuła w piersiach od porannej rozmowy z wujem, zaczął przybierać na sile. Nagle wszystko wokół przysłoniła mgła. Ogarnęła ją ciemność. Alita wyciągnęła rękę, by uchronić się przed upadkiem. Tracąc świadomość, poczuła jeszcze, jak mocne ręce podnoszą ją. Gdy ocknęła się, leżała na sofie z jedwabną poduszką pod głową. Przypuszczała, że rozgniewany Wilbur zostawił ją samą. Nagle wyłonił się z głębi pokoju ze szklanką w ręce. Uniósł jej głowę i przytrzymał szklankę przy ustach.

— Proszę to wypić.

Usłyszała go niewyraźnie, jak przez mgłę. Miała wrażenie, że ogień sączy jej się do gardła. Z wysiłkiem podnosząc rękę, próbowała odepchnąć szklankę.

— Nie...

— Jeszcze troszeczkę — nalegał.

Ponieważ nie była w stanie mu odmówić, przełknęła jeszcze odrobinę. Poczuła, jak brandy rozgrzewa ją, i ciemność powoli zaczęła

zanikać.

— Kiedy ostatnio jadła pani cokolwiek? — zapytał Wilbur.

Alita z trudem zebrała myśli.

Nie jadła śniadania, ponieważ zdenerwowała się rozmową z wujem. Wieczorem natomiast jak zwykle zapomniano o niej. Nie chciało jej się schodzić na dół, by szukać czegoś do jedzenia.

— Już mi lepiej.

— Nie o to panią pytałem. Jestem pewien, że rano książę panią zdenerwował i nie jadła pani śniadania.

Była zaskoczona jego spostrzegawczością. Delikatnie ułożył jej głowę z powrotem na poduszce i podszedł do kominka, by zadzwonić na służbę. Kilka sekund później w drzwiach stanął lokaj.

— Poproszę o śniadanie dla panny Blair. Kawę i dania, które można szybko przygotować.

— Tak, proszę pana.

Lokaj pospiesznie wyszedł zamykając drzwi. Wilbur znów podszedł do sofy i popatrzył na Alitę. Czapka jej spadła, gdy przenosił ją na sofę. Kiedy odszedł, by wezwać służbę, zamknęła oczy walcząc ze swą słabością, by znów nie odpłynąć od rzeczywistości. Teraz spojrzała na niego i powiedziała:

— Przykro mi, że byłam tak niemądra.

— To było bardzo nierozsądne wyjść na czczo — powiedział surowo. — Zwłaszcza że tyle godzin już pani pracowała przy koniach.

— Ja... wiem.

— Jeśli pracowałaby pani u mnie, postawiłbym warunek, by dostawała pani trzy obfite posiłki dziennie. Aby mieć pewność, że je pani zjada, sam bym je dostarczał. — W jego głosie brzmiała nuta rozbawienia.

Alita pomyślała z ulgą, że już przestał się złościć.

— Patrząc teraz na panią — mówił — uświadomiłem sobie, że jest pani zbyt szczupła. Cóż, na miły Bóg, pani zyska zaharowując się na śmierć?

— Ktoś musi opiekować się końmi— Alita wyszeptała czując, że czeka na odpowiedź.

— Zatem rączy koń bierze na siebie wszystkie ciężary —powiedział Wilbur cynicznie. —Nic jednak nie pomoże, jeśli zagłodzi się pani na śmierć.

— Wcale tego nie chcę — roześmiała się Alita. — Przydarzyło mi się to tylko tego ranka... dlatego że byłam zdenerwowana na samą myśl, że nie będę mogła... tu więcej przyjeżdżać.

— Lubi pani tu przyjeżdżać?

— Przecież pan wie, że tak.

— Proszę zatem pozwolić mi porozmawiać z księciem.

Alita podniosła się z wysiłkiem.

— Nie...nie... oczywiście, że nie! Nie może pan tego zrobić. Proszę obiecać, że nie zrobi pan tego.

— Jeśli jest dobrym opiekunem, zrozumie, że to byłoby dla pani korzystne — powiedział powoli.

— Proszę obiecać mi, że nie będzie pan rozmawiał z nim o mnie — rzekła Alita błagalnie. — Będzie rozzłoszczony... nie na pana... ale na mnie... Będzie mi wtedy jeszcze ciężej niż dotychczas.

— Dlaczego tak pani myśli?

— Nie mogę tego wyjaśnić... Proszę, niech pan nie próbuje... i nie zmusza mnie...

Było coś patetycznego w prośbie Ality. Dostrzegła dziwny, zmieniony wyraz twarzy Wilbura, ale zaraz się odwrócił i zaczął patrzeć na ogień. Milczał przez dłuższą chwilę, Alita spoglądała na niego z niepokojem. Bała się cokolwiek powiedzieć, by nie pogorszyć sytuacji. Wreszcie otworzyły się drzwi i do pokoju weszli służący. Przy kominku ustawili mały stoliczek i nakryli go białym obrusem. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki na stole pojawiły się kawa w srebrnym dzbanku, dzbanuszek ze śmietanką, zakryte naczynia z jajkami i świeżymi bułeczkami, a także chleb ze złotym masłem z Jersey.

Alita niepewnie wstała, by przejść do krzesła przy stole. Pomyślała, że zachowałaby się niegrzecznie, gdyby po wszystkich kłopotach, jakie spowodowała, nie spróbowała chociaż zjeść czegokolwiek. Na szczęście po wypiciu filiżanki kawy ożywiła się. Zapewne brandy pobudziła jej apetyt. Podczas gdy jadła, Wilbur usiadł na czerwonej skórzanej

ławeczce przed kominkiem. Stwierdziła, że jest coś pociągającego w tym mężczyźnie siedzącym na wprost ognia. Pomyślała z nagłym skurczem serca, że być może ostatni raz jest tutaj i nigdy już nie spotka tak atrakcyjnego mężczyzny jak Clint Wilbur.

Zjadła ciepłą bułeczkę posmarowaną domowym dżemem pomarańczowym i powiedziała:

— Wstyd mi za to, co się stało. Jednocześnie nie pamiętam, kiedy jadłam tak pyszny posiłek.

— Jest pani wyjątkowo mało wymagająca — uśmiechnął się Wilbur. — Damy zwykle żądają kawioru i szampana.

— W tej chwili nie mogę wymyślić nic bardziej wybornego niż jajka i dżem — roześmiała się Alita.

— Czy ma pani dość siły, by wrócić do tematu, który panią zdenerwował?

— N... nie. Proszę... Nie mówmy o tym więcej. Nie mogę, nic nie mogę zrobić. Mogę tylko prosić, by pan zrozumiał.

— Tego właśnie bym chciał, ale nie powiedziała pani, co mam zrozumieć. — Wyglądała na nieszczęśliwą, więc dodał: — Nigdy jeszcze nie byłem tak zawiedziony jak teraz. Problemom mogę stawić czoło, przeszkody obalić, jednak zagadki i milczenie są czymś zupełnie innym. — Przerwał i nieoczekiwanie wyciągnął do niej ręce: —Niech mi pani zaufa i zdradzi, co panią dręczy. Proszę pozwolić mi sprawdzić, czy mogę rozwikłać pani problemy, które są za trudne dla pani samej.

Z jego słów, wyrazu twarzy i głosu promieniowała życzliwość. Alicie ze wzruszenia łzy napłynęły do oczu. Odwykła do takich uczuć, nikt od dawna nie mówił do niej w ten sposób. Lata minęły, od kiedy ktokolwiek próbował jej pomóc. Patrzyła na Wilbura przez łzy. Słowa zamarły jej na ustach.

— Proszę mi zaufać — powtórzył bardzo cicho.

Alita nie wiedziała, jak to się stało, ale Wilbur ściskał jej dłonie. Czuła przeszywający ją dreszcz. Nie umiała wyjaśnić, co się z nią działo. Miała wrażenie, że jej ciało przeszyła błyskawica.

— Chciałabym... — wyszeptała. — Chciałabym panu... zaufać... Nie mogę jednak tego zrobić, ponieważ to nie jest tylko moja tajemnica.

Zawsze jednak będę pamiętać jak dobry był pan dla mnie... i jak szczęśliwa tutaj byłam.

Ścisnął jej dłoń. Pomyślała, że był dla niej jak lina ratunkowa, wspierał ją i podtrzymywał, gdy słabła. Potem niemal z nieludzkim wysiłkiem powiedziała sobie, że musi być rozsądna, musi stawić czoło rzeczywistości, musi odejść. Nie była pewna, czy pomógł jej wstać, czy podniosła się sama. Wiedziała tylko, że stała przy nim, podczas gdy on wciąż siedział na ławeczce przy kominku. Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, po czym powiedział:

— Myślę, że ma pani dość na dzisiaj. Proszę wrócić do zamku i, na litość boską, niech pani zostawi te konie, stajenni o nie zadbają. Proszę się położyć i przestać przejmować. Porozmawiamy o wszystkim jutro.

— Jutro? —zdziwiła się.

Wilbur uśmiechnął się, gdy odpowiadał:

— Książę gorąco zapraszał mnie, bym korzystał z jego toru wyścigowego, gdy tylko będę miał na to ochotę.

Miała wrażenie, że znów zaświeciło słońce. Nie gniewał się i zobaczy go wczesnym rankiem. Nawet jeśli nie będzie mogła przychodzić do Marshfield House, będą razem jeździć konno, ścigać się i skakać przez przeszkody.

Jakby odgadł jej myśli, powiedział łagodnie:

— Niech pani jedzie do domu i robi to, o co prosiłem.

— Nie gniewa się pan?

Znała odpowiedź, ale chciała usłyszeć to od niego.

— Nie na panią.

Rozejrzała się wokół, jakby widziała bibliotekę ostatni raz. Był to cudowny pokój. Alita pomyślała, że nigdy nie będzie mogła pożyczać stąd książek i ich treść będzie na zawsze przed nią ukryta.

Wilbur podniósł z podłogi jej czapkę.

— Proszę przestać się zadręczać. Istnieją sposoby na rozwiązanie każdej sprawy, zwłaszcza gdy ja się nimi zajmuję.

— To jest właśnie to, czego nie wolno panu zrobić — odparła Alita, ale jej głos zabrzmiał mało przekonująco.

Wilbur nie odpowiedział. Otworzył drzwi i przeszli powoli przez dom w stronę wyjścia, które było najbliżej stajni.

Gdy szli, Ality nie opuszczała myśl: „To już ostatni raz... ostatni raz...”

Wydawało jej się, że echo ich kroków powtarza te słowa.

Minęli zielony salon. Chciała zapytać, czy mogłaby wejść na chwilę i popatrzeć na wiszący nad kominkiem pejzaż Turnera ze wschodem słońca. Pomyślała jednak, że Wilbur nie zrozumiałby, że chce się z nim pożegnać. To nawet mogłoby utwierdzić go w postanowieniu, by zmusić ją do opuszczenia zamku i podjęcia pracy u niego.

To była wspaniała, cudowna propozycja, by pomagać mu w powiększaniu stajni, kupować i hodować konie, które wygrywałyby w wielkich wyścigach. Tylko Amerykanin mógł wpaść na tak absurdalny pomysł. W Anglii kobiety nie zajmowały takich stanowisk. Alita nie mogła przyjąć jego propozycji. Gdy tylko dotarli do stajni, natychmiast pojawił się parobek, który przyprowadził Flamingo z jednego z boksów. Wilbur poklepał konia po karku.

— Przynajmniej on nie ma kłopotów— powiedział, gdy Alita wsiadła na konia.

— Przeciwnie — próbowała odpowiedzieć lekkim tonem. — Flamingo uczy się swoich kwestii i jest zdecydowany zebrać wszystkie oklaski.

— Jestem pewien, że mu się uda. Zapyta go pani, czy w nagrodę wolałby pęczek marchewki czy koszyk jabłek?

— Przypuszczam, że ponieważ jest łakomy, spodziewa się jednego i drugiego — odparła Alita, a Wilbur śmiał się jeszcze, gdy odjeżdżała.

Gdyby się odwróciła, zobaczyłaby, że patrzył za nią, póki nie zniknęła w parku.

Jechała pod wielkimi dębami w stronę zamku, szybko, jakby chciała nadrobić stracony czas.

Rozdział 5

Jadąc w stronę Marshfield House w niedzielne popołudnie, Alita była bardzo podniecona. Czuła się tak, jakby mogła unosić się w powietrzu.

Trudno jej było uwierzyć, że tak wiele wydarzyło się w ciągu jednego tygodnia.

Nie chciała myśleć o tym, że gdy minie dzisiejszy wieczór wszystko będzie po staremu; tak jak było, zanim poznała Clinta Wilbura. Przecież nie mógł jej zmusić, by przeciwstawiła się księciu i przeniosła do Marshfield House.

Nazajutrz po zasłabnięciu jechała na tor wyścigowy z obawą, że Wilbur mógł obrazić się na nią i nie przyjechać. Przeżywała męczarnie oczekiwania, gdy minęła pora ich spotkania. Przećwiczyła już wszystkie przeszkody na jednym z koni, a Wilbura wciąż nie było. Miała wrażenie, jakby cały świat pociemniał.

Naraz z biciem serca dostrzegła jego sylwetkę między drzewami. Ze zdziwieniem jednak stwierdziła, że nie był sam. Zbliżyła się do koni, które czekały na trening. Wilbur jechał w jej stronę, a za nim podążał jakiś inny mężczyzna. Alita zauważyła, że trzymał się w siodle równie pewnie jak Wilbur. Nieznajomy był wysoki i gdy podjechali bliżej, zauważyła, że jest ubrany nieco ekscentrycznie. Krój jego marynarki i bryczesów, a także kapelusz z dużym rondem z pewnością nie były w klasycznym stylu angielskim.

Wilbur zsiadł z konia.

— Dzień dobry, panno Blair — powiedział. — Przywiozłem przyjaciela, który pragnie panią poznać. — Mężczyzna, towarzyszący mu zakołysał się w siodle i zręcznie zeskoczył na ziemię, Wilbur zaś mówił dalej: — Proszę pozwolić przedstawić sobie Burta Ackberga. Nie muszę chyba dodawać, że on także pochodzi z Teksasu.

Gdyby nawet Alita nie domyśliła się tego po jego wyglądzie, bezbłędnie rozpoznałaby akcent.

— Dzień dobry, pani! — powiedział unosząc kapelusz z szerokim rondem. — Jestem bardzo szczęśliwy, że mogę panią poznać!

— Burt — wtrącił Wilbur, zanim Alita zdążyła odpowiedzieć — będzie miał główną rolę męską w naszym niedzielnym przedstawieniu. Jest jednym z najlepszych jeźdźców, jakich widziałem. Zna kilka sztuczek z przeszkodami, które zachwycą naszą publiczność.

— Schlebiasz mi, Clint! — zaprotestował berg. — Panienka pomyśli, że jestem profesjonalnym jeźdźcem.

— Naprawdę nim jesteś — roześmiał się Clint Wilbur.

Mężczyźni nie tracili więcej czasu na rozmowę.

Burt Ackberg obejrzał konie. Widać było, że zrobiły na nim wrażenie. Potem przeskoczył kilka przeszkód w znakomitym stylu. Alita pomyślała, że Wilbur nie przesadzał chwaląc jego umiejętności jeździeckie.

W pewnym momencie Clint rzekł do Ality:

— Mam nowy pomysł na wyścig, który chciałbym pani zaproponować. —Wyjąwszy z kieszeni stoper podał Alicie mówiąc: — Chciałbym, aby zmierzyła pani dokładnie, co do sekundy, czas mojego przejazdu wokół toru na King Halu. Potem Burt sprawdzi, czy uda mu się pobić mój czas na Red Trumpie.

Dosiadł King Hala i odjechał. Wydawał się Alicie niesamowicie opanowany. Gdy zatrzymała stoper, z trudem mogła uwierzyć, że osiągnął tak świetny wynik.

— Powiedziałbym, że nawet żółwie biegają szybciej — zażartował Burt Ackberg i z kopyta ruszył na Red Trumpie. Pomimo znacznej wagi jechał jak prawdziwy dżokej.

W rezultacie miał czas o trzy sekundy lepszy. Alita była ciekawa, jak Clint Wilbur zachowa się po porażce. On jednak uśmiechnął się i rzekł do niej:

— Teraz pani kolej. Zobaczymy, czego dokona pani na Rajahu.

Już miała zamiar zaprotestować, że wolałaby pojechać na Flamingo. Pomyślała jednak, że Wilbur, który dobrze znał wszystkie konie, musiał mieć powód, by wybrać Rajaha. Przejechała okrążenie najszybciej jak mogła, dlatego też była trochę rozżalona, gdy okazało się, że zajęła ostatnie, trzecie miejsce. Obaj mężczyźni jednak nie szczędzili jej pochwał. Twierdzili zgodnie, że jak na pierwszą próbę była doskonała.

Wypróbowali jeszcze inne konie, ale było oczywiste, że trzy pierwsze, które wybrał Wilbur, były najszybsze.

Gdy Alita musiała już wracać do zamku, Wilbur powiedział:

— Jutro rano czeka panią niespodzianka!

Jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia.

— Ten ranek był szalenie ekscytujący! Jeśli jutro znów będziemy się ścigać, chciałabym wypróbować Flamingo i Wild Westa.

— Może być Wild West, ale nie Flamingo — odparł.

Zdziwiła się dlaczego, lecz doszła do wniosku, że musiało mieć to związek z zaplanowanym na niedzielny wieczór przedstawieniem. Nie chciała dyskutować z nim o tym. Nie mogła zresztą dłużej zwlekać, jeśli miała wrócić do zamku, przebrać się i zbiec na dół na śniadanie bez narażania się na nagany i przykre pytania o powód spóźnienia.

Była pewna, że wuj chciał sprawdzić, czy zastosowała się do jego instrukcji, ponieważ zapytał ją po południu:

— Czy powiedziałaś Wilburowi, że nie będziesz spędzała więcej czasu w stajniach w Marshfield House?

— Tak, wuju Lionelu.

— Kiedy oczekuje koni?

— Gdy tylko stajnie będą ukończone.

— Dobrze. Im szybciej, tym lepiej.

Alita wiedziała, że palił się, by otrzymać czek, który miał być dostarczony natychmiast po przeprowadzeniu koni.

— Czy nie zapomniałeś... wuju Lionelu — zaczęła ostrożnie Alita — że obiecałeś przeznaczyć trochę pieniędzy na zakup nowych koni? — Widząc obojętność na jego twarzy, dodała szybko: — Hermiona nie będzie miała na czym jeździć tej zimy.

— Dam ci dwa tysiące funtów z tego, co Wilbur mi zapłaci — powiedział książę po chwili przerwy — ale ani pensa więcej.

— Dziękuję, wuju Lionelu! Dziękuję bardzo!

Nie była to duża suma biorąc pod uwagę, ile miał dostać od Wilbura. Poza tym w stajniach brakowało koni, na których można by polować.

Alitę nurtowała myśl o propozycji Wilbura.

Gdyby pracowała u niego, nie tylko mogłaby pomagać mu przy kupowaniu nowych koni, ale także przy budowaniu stajni wyścigowej, która byłaby w stanie konkurować z każdą inną istniejącą w kraju.

— Czy może istnieć bardziej pasjonujące zajęcie? — zadawała sobie pytanie.

Wiedziała jednak, że nawet marzenie o czymś takim jest absurdalne. Powinna być wdzięczna losowi, że wuj w ogóle dał jej jakiekolwiek pieniądze.

— Dwa tysiące funtów! — jęknął Sam, gdy Alita powiedziała mu, jaką sumę wuj przeznaczył na konie. — To nie wystarczy, panienko Alito, na to, czego chcemy.

— Musimy po prostu intensywnie pracować nad roczniakami, Sam. Trzy źrebaki z tych, które urodziły się na wiosnę, wyglądają bardzo obiecująco.

— Musimy też obejrzeć tego młodego konia, o którym rozmawialiśmy kiedyś, panienko. Jego właściciel jest moim przyjacielem. Moglibyśmy kupić też inne, które byłyby warte trenowania.

Rozpoczęli ożywioną dyskusję, jak najlepiej wydać pieniądze, którymi mieli dysponować.

Alita wiedziała, że musi skoncentrować się na pracy, którą będzie musiała wykonywać, kiedy skończą się już podniecające spotkania z Clintem Wilburem.

Kiedy wybuduje sobie własny tor wyścigowy, pomyślała, więcej go nie zobaczę.

Znów poczuła ból w sercu. Rozmyślała o tym, jaki był dla niej uprzejmy i jak zabawne było ściganie się z nim w skokach przez przeszkody.

Następnego ranka wstała wcześniej niż zwykle. Sam nawet narzekał, że go pogania, gdy siodłał konie. Wyjechała z dwoma parobkami; każdy jechał na koniu prowadząc drugiego. Alita jadąc na Flamingo prowadziła Rajaha.

Gdy dotarła do toru wyścigowego, ze zdumienia stanęła jak wryta. Pośrodku pola, które jeszcze wczoraj było puste, wzniesiono jeszcze jeden, znacznie mniejszy tor z siedmioma płotkami. Uświadomiła sobie, że była to wierna kopia ujeżdżalni w Marshfield House. Wokół ustawiono nawet niskie płotki, by konie mogły się czuć tak, jakby były zamknięte ścianami. Nie chciała wierzyć, że zadał sobie tyle trudu z jej powodu. Uchronił ją przed nieposłuszeństwem wobec księcia,

dostarczając wszystkiego, co konieczne. Gdy dostrzegła go w oddali, ruszyła na spotkanie. Oczy jej błyszczały.

— To cudowny pomysł! Dziękuję panu! Dziękuję po stokroć!

— Myślałem, że spodoba się pani — odparł. — Poza tym uważałem, że będzie nam znacznie przyjemniej ćwiczyć na świeżym powietrzu. Zwłaszcza że obaj z Burtem mamy ciężkie głowy, bo wczoraj wypiliśmy za dużo porto.

Alita zrozumiała, że umyślnie stara się lekko traktować swoją wspaniałomyślność. Chciał, by Alita nie musiała mu dziękować.

Początkowo konie miały trudności z pokonywaniem kolejnych przeszkód. Alita mogła przekonać się, że Clint Wilbur i jego przyjaciel byli wyjątkowo dobrymi jeźdźcami.

Rajah popełnił kilka błędów w czasie pierwszego okrążenia, które, jak wiedziała, były jej winą. Obserwowała jednak obu mężczyzn, aż mogła dokładnie ich naśladować. Flamingo, gdy na nim skakała, dokładnie znał jej myśli i wiedział, czego od niego oczekuje. Zawsze pracowała z nim instynktownie.

Przez cały tydzień Alicie wydawało się, że godziny na torze przemijają bardzo szybko.

Ponieważ tak bardzo zależało jej, by nie zawieść Wilbura podczas pokazu, często po południu sama wpadała do stajni. Skakała na Rajahu i Flamingo tyle razy, aż wydawało się niemal niemożliwe, by mogły źle stąpnąć. Każdego dnia ćwiczyła z Flamingo nowe sztuczki. Wieczorami była tak zmęczona, że zasypiała natychmiast, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki.

Kiedyś znalazła w bibliotece książkę, w której opisywano, jak trenowano ogiery lipickie w hiszpańskich ujeżdżalniach. Dla miłośników koni były one jednym z cudów świata.

Flamingo uczył się szybko i chociaż wiedziała, że nigdy nie będzie tak wspaniały jak lipicany, z których każdy miał swój własny niepowtarzalny taniec, była pewna, że urzeknie i zachwyci wszystkich miłośników koni.

— Miałam nadzieję — powiedziała kwaśno księżna przy obiedzie — że poświęcisz odrobinę swego cennego czasu pomagając Hermionie i

mnie w przygotowaniach do naszej wizyty w Windsorze.

— Przykro mi, ciociu Emilio — Alita powiedziała szybko — ale nie sądziłam, że mnie potrzebujecie.

— Dodatkowa para rąk zawsze się przyda — odparła księżna chłodno. — Zdaję sobie jednak sprawę, że potrzeby koni są dla ciebie ważniejsze niż moje.

— Naprawdę mi przykro — powtórzyła Alita z pokorą. — Czy mogłabym w czymś pomóc dziś wieczór?

Zauważyła, że ciotka zawahała się. Jej pomoc nie była naprawdę potrzebna. Księżna po prostu, jak zwykle ostatnio, umyślnie była wobec niej nieprzyjemna. Zachowywała się tak, jakby zorientowała się, że Alita jeździła do Marshfield House nie tylko ze względu na stajnie.

Alita była pewna, że ciotka patrząc na nią lekceważąco myślała, iż żaden mężczyzna, a zwłaszcza Wilbur, który nie zakochał się w Hermionie, nie zwróciłby uwagi na jakąś tam pannę Blair. Jednak nigdy niczego nie można być pewnym. To było bardzo ważne z punktu widzenia księcia i księżnej , by nikt, a zwłaszcza najbliżsi sąsiedzi, nie mieli najmniejszego pojęcia, że Alita jest z nimi blisko spokrewniona.

Alita była pewna, że ciotka chcąc podburzyć księcia, musiała powiedzieć coś w rodzaju:

— Służącej, którą rzekomo jest Alita, nie wolno wałęsać się zostawiając swoją zwykłą pracę, jak robi twoja bratanica. Naprawdę nie pochwalam, jak dobrze wiesz, Lionelu, jej pracy w stajniach. Jeśli jednak to aprobujesz, niech to będą nasze stajnie. Poza tym zdecydowaliśmy przecież, że ma nie opuszczać okolic zamku.

Po trzech latach życia pod opieką księżnej Alita nauczyła się czytać w jej myślach. W przeszłości postawa ciotki przygnębiała ją i upokarzała. Teraz czekała tylko niecierpliwie na wyjazd wujostwa do Windsoru. Wyruszyli w piątek rano po zwykłym zamieszaniu z poleceniami w ostatniej chwili, zapomnianymi walizkami, zmianą ubrań i po normalnej porcji złośliwości ze strony księcia. Alita wiedziała, że nie lubił podróżować ze swą żoną i córką. Zdecydowanie wolał wyjeżdżać do Londynu sam. Jeśli zatrzymywali się w Langstone House przy Park

Lane, księżna i Hermiona spotykały się z nim później albo następnego dnia.

Ponieważ księżna nalegała, by podróżowali razem, Alita była wdzięczna losowi, że nie musi z nimi jechać. Nie będzie świadkiem kłótni, które z pewnością będą trwały przez całą drogę do Londynu. Gdy powóz wreszcie odjeżdżał aleją, Alita stała na schodach, obserwując ich. Miała wrażenie, że kamień spadł jej z serca i znów zaświeciło słońce. Była wolna! Wolna przez resztę dnia, całą sobotę, niedzielę i część poniedziałku!

Nuciła, wbiegając po schodach, by zdjąć brązową suknię i przebrać się w strój jeździecki.

Właśnie skakała na Flamingo przez przeszkody na nowym miniaturowym torze, gdy dostrzegła Wilbura. Zupełnie jej to nie zdziwiło.

Uśmiechając się jechał przez pole w jej stronę. Gdy zbliżył się do niej, zapytał:

— Wyjechali?

— Tak!

Mimo że mogłoby się to wydawać nielojalne wobec wujostwa, jej głos rozbrzmiewał radością, a na twarzy malowały się ulga i podniecenie.

— Musimy brać się do pracy — powiedział Wilbur. — Proponuję, by bezzwłocznie zabrała pani Flamingo do ujeżdżalni. Powinien przyzwyczaić się do świateł i muzyki.

— Nie pomyślałam o tym! — krzyknęła Alita.

— Będą oświetlały go bardziej niż inne konie. Z pozostałymi zrobimy próby jutro.

— Tak, oczywiście.

— Proponuję, by powiedziała pani swojemu stajennemu, żeby jutro rano dostarczono konie, które będą występowały w ujeżdżalni.

— Powiem Samowi — odparła Alita.

Pomyślała, że stajnie mogły być gotowe znacznie wcześniej, ale Wilbur rozmyślnie zostawił konie w zamku. Dzięki temu mogła je trenować nie łamiąc zakazu księcia dotyczącego jej obecności w Marshfield House.

— Zostanie pani tylko Flamingo — ciągnął Wilbur. — Chciałbym zaprosić panią na prawdziwą próbę kostiumową jutro rano.

Gdy Alita weszła do ujeżdżalni, zdziwiły ją zmiany i to, co zostało zrobione w tak krótkim czasie. Pomyślała, że tylko Clint Wilbur ze swą energią, a także nieliczeniem się z pieniędzmi mógł dokonać tak dużo i tak szybko. Ściany zostały pomalowane, podłoga posypana piaskiem. Wszystkie miejsca do siedzenia usunięto, a na balkonie umieszczono nowe, pokryte drogim, purpurowym aksamitem. Były bardzo wytworne i wyglądały na bardzo wygodne.

W wysokich oknach powieszono czerwone aksamitne zasłony, a dla muzyków przewidziano specjalne miejsce w końcu galerii. Oczywiście tam, gdzie mieli zasiąść honorowi goście, ustawiono kwiaty, jakby miała przybyć rodzina królewska. Patrząc na nie Alita pomyślała, że w pewnym sensie była to prawda. Przecież Nellie Farren była bez wątpienia królową w swej profesji, a z pewnością królową Gaiety.

W czasie gdy Alita się rozglądała, zapalono lampy gazowe.

Ujeżdżalnia rozjarzyła się magicznym blaskiem. Alita zauważyła, że były zręcznie ustawione, tak że nie oślepiały koni, lecz podkreślały blask ich uprzęży i niewątpliwie dodawały uroku jeźdźcom.

— Żadnej krytyki?

— Jak pan to zrobił? — odparła Alita. — Jest doskonała! Tak właśnie powinna wyglądać ujeżdżalnia.

— Może spróbuje pani przejechać wkoło na Flamingo. Zobaczymy, jak sobie poradzi — zaproponował Wilbur. — Nie mogę dostarczyć mu teraz całej orkiestry, ale zagram na fortepianie. Może doceni moje muzyczne umiejętności.

Przeszedł do galerii, a Alita czekała na zewnątrz, przy wielkich dwuskrzydłowych drzwiach, póki nie usłyszała pierwszych taktów walca wiedeńskiego. Wtedy wjechała do ujeżdżalni.

Flamingo lekko skakał przez płotki. Gdy bezbłędnie przejechali dwa okrążenia, Alita uświadomiła sobie, że muzyka umilkła. Clint Wilbur wychylał się z balkonu patrząc na nią.

— Jest wspaniały — krzyknęła. — Flamingo też tak uważa.

— Może mógłby być trochę bardziej wymowny — zasugerował Wilbur.

Alita uśmiechnęła się do niego, a Flamingo skłonił głowę i uklęknął, tak jak uczyła go Alita.

Clint Wilbur zaczął klaskać, po czym powiedział:

— Czy zrobiła pani listę utworów do solowego występu Flamingo, tak jak prosiłem?

— Tak, mam ją w kieszeni — odparła Alita.

— Przekażę ją dyrygentowi, żeby mógł się przygotować.

Alita wyjęła z kieszeni kartkę.

Wilbur musiał wychylić się przez balkon i wyciągnąć rękę, by wziać ją od niej. Ich palce zetknęły się i Alita raz jeszcze doznała dziwnego dreszczu, jaki ją przeszył, gdy Clint dotknął jej dłoni w bibliotece. Podniosła wzrok i spojrzała w jego niebieskie oczy. Wydawało się, że ich wzrok mówi to, czego nie sposób wyrazić słowami. Alita niechętnie z wysiłkiem odjechała w stronę podwójnych drzwi. Po chwili wróciła, by Flamingo przyzwyczaił się do zmiany światła.

Wszyscy troje pracowali w sobotę od rana do wieczora. Chociaż Wilbur mówił, że będzie to próba kostiumowa, jeździli w swych zwykłych strojach.

Alita po raz pierwszy miała okazję zobaczyć zdumiewające sztuczki Burta Ackberga. Umiał jeździć kręcąc liną wokół głowy i naśladując Kozaków stał na siodle podczas skoków przez płotki.

— Powinien pan być cyrkowcem — Alita roześmiała się oklaskując jego zdumiewające wyczyny.

— Byłem! — odparł.

Gdy spojrzała na niego ze zdziwieniem, Wilbur wyjaśnił:

— Był właścicielem cyrku, a pieniądze z przedstawień, całkiem pokaźne sumy, przeznaczał na szpital dla dzieci.

Alita miała wrażenie, że w towarzystwie dwóch mężczyzn, którzy dokuczali jej, ale też rozśmieszali ją i słuchali wszystkiego, co mówiła, czuła się szczęśliwa jak jeszcze nigdy w życiu.

Wilbur nalegał, aby zrobili sobie przerwę na obfity lunch, a potem na herbatę.

Na protesty Burta Ackberga odpowiedział poważnie:

— Jesteś w Anglii. Panna Blair jako Angielka nie może pracować bez uświęconej zwyczajem filiżanki herbaty.

— „Uświęcona zwyczajem", to jest dobre określenie —wykrzyknął Burt Ackberg. — Odkryłem w Anglii niezwykle dziwne zwyczaje. Jeśli jednak polowania są tu tak dobre jak słyszałem, zniosę to, że trzeba zakładać wykrochmaloną koszulę i frak do obiadu, i trzymać nóż i widelec tak, jak moja babcia kroiła kluski.

— Jest tu dużo znacznie gorszych rzeczy niż to — przestrzegł go Clint Wilbur.

— Wiem, uczę się każdego dnia. Jeśli jednak jutro rano powtórzysz mi znowu, że moje ubrania są niestosowne, to przysięgam, że wrócę do Teksasu.

Clint Wilbur i Alita krzyknęli natychmiast, że nie zrobią przedstawienia bez niego.

Alita szczerze się ubawiła, gdy parodiował angielski sposób mówienia i snobistyczny uścisk dłoni. Wszystko to było tak zabawne, że gdy słońce zaczęło zachodzić i jechała w stronę zamku, pomyślała, że przeżyła jeszcze jeden cudowny dzień.

Odprowadzili ją aż za las. Gdy dotarła do posiadłości księcia, pożegnali się unosząc kapelusze i dalej jechała sama. Clint Wilbur chronił jej reputację nawet przed służbą na zamku.

Później, wieczorem, nie mogła powstrzymać się od myśli, trochę tęsknej, o tym że oni obaj żartując jedzą razem obiad w Marshfield House, podczas gdy ona siedzi sama w pustym i ponurym zamku.

Zasypiając rozmyślała o tym, co się zdarzy następnego dnia. Była bardzo ciekawa, czy Clint Wilbur bardzo lubił swoich gości. Mieli przyjechać poprzedniego wieczoru. Opowiedział jej trochę o przygotowaniach, które poczynił przed ich wizytą.

Przede wszystkim, co wydawało się nieprawdopodobne, wynajął salonkę, aby przywieźć je z Londynu po przedstawieniu w Gaiety do najbliższej stacji Marshfield House.

Alita nigdy nie była w salonce, ale ojciec opowiadał jej kiedyś, że są bardzo wygodne. Mówił, że pociąg, którym książę Walii podróżował po

kraju, był urządzony komfortowo. Służący w liberiach usługiwali gościom, przygotowując nawet siedmio-, -ośmiodaniowy obiad. Czuli się zupełnie tak, jakby byli u siebie.

Na pewno będą kwiaty i szampan, pomyślała Alita. Któż jednak zasługuje bardziej na takie hołdy niż Nellie Farren?

Clint Wilbur nie musiał mówić jej, że „Mała Nellie" była ideałem londyńczyków od lat. Jednak Nellie Farren to jedno, a panna Wadman — drugie.

Ona była jego przyjaciółką. Wiele razy Alita przyłapywała się na tym, że myśli o tym, co czytała o pannie Wadman. Wydawało jej się, że gdy Clint o niej mówił, w jego głosie zawsze brzmiała ciepła, serdeczna nuta.

Jadąc w stronę Marshfield House, Alita powiedziała sobie, że musiał być zakochany w swej rodaczce. Jakiż inny mógłby być powód tak starannych przygotowań do jej wizyty? Inaczej po co organizowałby przedstawienie w ujeżdżalni, które miało ją oczarować?

Myśl ta sprawiła jej ból, który był gorszy niż wszystko, co czuła wcześniej. Gorszy nawet niż myśl o samotności, która nadejdzie, gdy wszystko się skończy.

Clint Wilbur musi kochać kogoś tak pięknego i pełnego życia jak panna Wadman, myślała.

Nic dziwnego, że komuś tak znakomitemu i szalenie inteligentnemu jak Clint Wilbur angielskie kobiety wydawały się nieciekawe.

Tak mało wiem, dumała Alita, i Hermiona, chociaż jest piękna, nic nie wie na tematy, którymi Wilbur się interesuje.

Myślała o tym, że dobrze gra na fortepianie i była ciekawa, czy panna Wadman śpiewała kiedyś dla niego. Krytycy wychwalali jej głos. Nagle błysnęła jej myśl, że nie jest jeszcze za późno, by zawrócić i nie przeżywać przedstawienia, które miała przed sobą. Jednak zrobienie czegoś takiego zawiodłoby i uraziło mężczyznę, który okazał jej tyle życzliwości.

Przynajmniej, Alita powiedziała do siebie niemal buntowniczo, będę z nim. Będziemy rozmawiać, śmiać się razem i nie będzie tam nikogo więcej.

Dojechała do stajni w Marshfield House i zaczęła wypełniać szczegółowe instrukcje Clinta Wilbura. Zostawiła Flamingo ze stajennymi i weszła do domu bocznymi drzwiami. Znajdowały się tam schody prowadzące prosto na pierwsze piętro.

— Nie chcę, by ktokolwiek panią widział przed podniesieniem kurtyny — mówił Clint Wilbur. — Proszę iść do pokoju, którego używała pani wcześniej. Wszystko tam czeka na panią.

Alita spełniła jego prośbę. Weszła do pokoju i od razu zobaczyła dwa kostiumy leżące na łóżku, jeden czarny, a drugi szary. Czekała na nią kobieta w średnim wieku.

— Dobry wieczór — powiedziała Alita.

— Dobry wieczór, panienko — odparła kobieta. — Jestem garderobianą panny Farren.

Alita patrzyła na nią ze zdziwieniem.

— Pan Wilbur poprosił mnie, bym ułożyła pani włosy i pomogła przy ubieraniu.

— Bardzo mi miło, ale nie chciałabym sprawiać pani kłopotu.

— To nie jest kłopot, panienko, i panna Nellie Farren z przyjemnością się zgodziła, gdy pan Wilbur to zaproponował. — Uśmiechnęła się, a potem rzekła: — Proszę się rozebrać, panienko. Okryję panią peleryną i zajmę się pani włosami.

Wyjęła jedwabną pelerynę ozdobioną koronkami. Alita nie śmiała spytać, czy należy ona do Nellie Farren.

Zdjęła szybko swój stary kostium i cerowane wiele razy halki. Osłoniła się peleryną i usiadła przy toaletce.

Ponieważ chciała wyglądać jak najlepiej, z samego rana umyła głowę. Zgodnie z radami modystki użyła jajek. Gdy rozpuściła włosy, garderobiana powiedziała:

— Ma pani bardzo ładne włosy, panienko. Widzę, że myła je pani dzisiaj.

— Obawiam się, że trudno będzie je upiąć.

— Potrafię uczesać włosy każdego rodzaju — garderobiana odparła z uśmiechem. — Włosy panny Farren są delikatne i czasami trudno

doprowadzić je do ładu. Kiedy jednak gra chłopięce role, woli mieć je krótko obcięte, tak jak w nowym przedstawieniu *Pastuszek Jack.*

— Myślę, że to będzie wielki sukces — rzekła Alita.

— Och, jakżeby inaczej, z panną Farren w głównej roli!

— Zawsze pragnęłam ją zobaczyć.

— Ona także niecierpliwie czeka, by panią poznać po tym wszystkim, co opowiadał jej pan Wilbur.

— Nie mogę w to uwierzyć! — zdziwiła się Alita. — Mój ojciec zwykł mi opowiadać o potężnych tłumach oblegających wejście, by zobaczyć, jak wieczorem odjeżdża z teatru. Wszyscy zachwycali się jej grą. — Uśmiechnęła się i dodała: — Ojciec kiedyś powiedział, że Nellie Farren jest jak iskra elektryczna.

— To prawda, panienko — zgodziła się garderobiana. — Chociaż to, w jaki sposób zachowuje tak niezwykłą witalność, zawsze było dla mnie tajemnicą. Je niewiele, tylko chleb z masłem. — Roześmiała się i dodała: — Przypuszczam, że czerpie energię z zachwytu publiczności. Krzepią ją oklaski. Zaczęła energicznie szczotkować włosy Ality mówiąc przy tym bez przerwy. Opowiedziała Alicie, jak publiczność opiekuje się Nellie Farren. — W drodze do domu musi minąć dość niebezpieczne okolice. Panowie utworzyli więc jej straż osobistą. Każdego wieczoru po przedstawieniu jadą obok jej powozu.

— Wspaniale! — krzyknęła Alita. — Czy panna Farren ich zna?

— Och nie, panienko. Oni są tylko jej wielbicielami. Gdy przeprowadzą jej powóz przez niebezpieczne okolice, natychmiast znikają.

— To najbardziej pochlebna rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam! — krzyknęła Alita.

— Nie proszą o podziękowania — ciągnęła garderobiana. — Panowie tacy jak oni wypełniają galerie każdego wieczoru.

Garderobiana cały czas mówiła zakręcając jej włosy na lokówki, takie same, jakich używała matka Ality. Były podgrzewane nad małym palnikiem spirytusowym. Potem zaczesała jej długie włosy wokół głowy, tak jak czesała się księżna Walii.

Nie tylko zmienił się jej wygląd, ale zniknęły także niesforne kosmyki otaczające policzki i szyję. Na koniec garderobiana wyjęła nożyczki i obcięła jej włosy nad czołem w modną krótką grzywkę. Złagodziło to jej rysy twarzy, a oczy wydały się jeszcze większe i bardziej wyraziste.

— Wyglądam zupełnie inaczej — wyszeptała Alita.

— Proszę poczekać, aż włoży pani nowy kostium i kapelusz — powiedziała garderobiana. — Dopiero wtedy zobaczy pani różnicę. Najpierw czarny, jak polecił pan Wilbur.

Alita pomyślała, że cesarzowa Austrii mogła być zaszywana w swój kostium, ale ten, który uszyto dla niej, był idealnie dopasowany. Nigdy wcześniej nie zdawała sobie sprawy, że miała tak szczupłą talię. Ciasno przylegający kostium będzie podkreślał jej figurę nawet w czasie jazdy konnej.

Kapelusz dokładnie umocowano do starannie uczesanych włosów. Z tyłu głowy opadała bardzo twarzowa, cieniutka jak mgiełka woalka.

Alita ze zdziwieniem patrzyła na swoje odbicie w lustrze. Czuła się tak, jakby była inną osobą. Z całą pewnością wuj ani ciotka nie rozpoznaliby jej teraz. Garderobiana zerknęła na zegar nad kominkiem.

— Gdybyśmy były w teatrze — uśmiechnęła się — pukano by teraz do drzwi mówiąc: „Czas na scenę, panno Blair”.

— Muszę już schodzić — Alita powiedziała szybko. — Dziękuję pani! Dziękuję bardzo!

Podniosła nowe rękawiczki jeździeckie, które leżały na łóżku obok kostiumu, i szpicrutę ze srebrną rączką.

Potem w nowych butach, które, jak jej się wydawało, wyszczuplały jej stopy, pośpiesznie ruszyła korytarzem.

Teraz miała spotkać się w stajni z Clintem Wilburem. Gdy ujrzała go stojącego obok Rajaha, odczuła nagły lęk. Zauważyła, że obrzucił ją szybkim spojrzeniem, jakby oceniał jej wygląd. Potem spojrzał jej prosto w twarz. Jakby dostrzegając jej zakłopotanie, powiedział z uśmiechem:

— Rajah będzie z pani dumny!

Stajenny przytrzymał Rajaha, podczas gdy Clint Wilbur podsadził ją na siodło. Wygładzając spódnicę nad błyszczącymi noskami butów,

zauważyła srebrne strzemiona. Domyśliła się także, iż Wilbur polecił jej włożyć najpierw czarny kostium, ponieważ Rajah był kary.

Alita wiedziała, że nawet na polowaniu, wśród dam z najlepszego towarzystwa, które jeździły w Quexby, wyróżniałaby się elegancją. Nie mogła jednak oprzeć się smutnej myśli, że to będzie tylko jedno wieczorne przedstawienie i nikt nigdy nie zobaczy jej wyglądającej tak jak teraz. Powiedziała jednak sobie, że nie czas teraz na smutki, ale na zabawę, nawet jeśli była zdenerwowana przed występem. Wilbur, jakby wyczuł jej nastrój, położył ręce na jej dłoniach.

— Bądź rozsądna, tak jak zawsze — powiedział. — Burt przełamie lody rozśmieszając ich.

Gdy mówił, Alita usłyszała muzykę i wybuchy śmiechu dobiegające z ujeżdżalni. Była tak pochłonięta słuchaniem i patrzeniem na Clinta Wilbura, że nie zwróciła uwagi, iż przedstawienie już się zaczęło. Mimo napięcia, jakie ją ogarnęło, ufała, że niezależnie od tego, jak bardzo by się niepokoiła, Rajah sprosta zadaniu.

Kiedy minęła wielkie podwójne drzwi, przez chwilę nie mogła dostrzec nic poza jaskrawym światłem i pierwszą czekającą ją przeszkodą. Potem powoli, w miarę jak Rajah bezbłędnie pokonywał kolejne przeszkody, zaczęła uświadamiać sobie, że na balkonie za kwiatami siedziało więcej osób, niż sądziła.

Zrobiła dwa okrążenia i wzięła Rajaha na środek, by ukłonić się siedzącej nad nimi publiczności. Dopiero wtedy mogła spojrzeć na miłą i pociągającą twarz z oczami błękitnymi jak morze i powabnym uśmiechem na czerwonych ustach. Nellie Farren klaskała z zachwytem podobnie jak damy i dżentelmeni stojący i siedzący obok nich.

Alita była przekonana, że gośćmi Wilbura będą tylko Nellie Farren i panna Wadman. Tymczasem na balkonie ujrzała co najmniej dwadzieścia osób. Oklaski niemal ogłuszyły ją, gdy odjeżdżała w stronę drzwi. Minęła Clinta Wilbura, jadącego na King Halu. Powiedział tylko jedno słowo: „Doskonale!”. Gdy King Hal zaczął skakać przez przeszkody, była już na zewnątrz. Przy stajni czekał na nią Burt Ackberg. Dostrzegła podziw w jego oczach, zanim powiedział przeciągając słowa:

— Nie dziwię się, że rzuciła pani publiczność na kolana.

— Pan ich wcześniej rozweselił. Żałuję, że nie mogłam zobaczyć, co pan robił.

— Jak zwykle robiłem z siebie błazna.

Nigdy wcześniej nie byli ze sobą sami. Gdy czekali, aż Wilbur zakończy swój występ, Alita spytała z ciekawością:

— Długo zna pan Clinta Wilbura?

— Niemal od chwili, gdy przyszliśmy na ten grzeszny świat. Nie mówił pani, że nasze rancha w Teksasie sąsiadują ze sobą? Dzieli nas zaledwie pięć mil.

— W Anglii to daleko.

— Dlatego, że to taka mała wyspa — odpowiedział. — Mógłbym niemal schować ją do kieszeni i zabrać do domu.

— Zapomina pan, że to imperium — odparła Alita.

— Moglibyśmy je całe umieścić w Ameryce i nic nie wystawałoby po bokach.

Roześmiała się, po czym zapytała:

— Zamierza pan zatrzymać się u Clinta Wilbura na dłużej?

— Chce, żebym z nim polował. To będzie całkiem nowe doświadczenie.

Alita pomyślała, że przede wszystkim będzie to nowe doświadczenie dla członków Quexby, ale nie powiedziała tego głośno. Chwilę później Clint Wilbur wyłonił się z ujeżdżalni. Oklaski gości towarzyszyły im niczym szum morza. Podjechał do nich i rzekł: — Teraz wasz wyścig. Jedź pierwszy, Burt. Teraz podają zasady, a potem uruchomią zegar.

Był to olbrzymi zegar, tak ustawiony, by goście mogli obserwować sekundnik i dokładnie wiedzieć, kto prowadzi. Alita pomyślała, że wszystko to było bardzo profesjonalne. Gdy Burt Ackberg odjechał, odwróciła głowę i powiedziała:

— Mógłby pan z łatwością zorganizować spektakl w Gaiety. Wiem, że to jest bardzo trudne, ale pan z pewnością odniósłby sukces.

— Mógłbym kiedyś spróbować — odparł Wilbur. — Zagra pani główną rolę?

— Och nie! Oczywiście, że nie! — roześmiała się Alita. — Któż mógłby konkurować z Nellie Farren?

— Zgadzam się z panią. Ona jest niezwykła. Obie z panną Wadman gwarantują, że *Pastuszek Jack* będzie ogromnym sukcesem.

Znowu Alita poczuła ból w sercu, ale powiedziała sobie, że jest zazdrosna. Zanim jednak zdążyła coś powiedzieć głośno, Burt Ackberg przejechał swoje okrążenie. Według planu ona miała pojechać jako następna.

Rajah zrozumiał, czego od niego oczekiwano. Ruszył szybciej niż kiedykolwiek w całym swoim życiu. Alicie wydawało się, że frunie nad przeszkodami. Brawa za jej występ rozległy się, zanim pokonała ostatnią przeszkodę. Gdy przejeżdżała zdyszana przez drzwi, usłyszała, że Burt Ackberg coś do niej mówi. Nie miała jednak czasu, by się zatrzymać.

Na zewnątrz zeskoczyła z Rajaha i pobiegła do domu. Wbiegła po schodach do pokoju, w którym się przebierała.

Garderobiana Nellie Farren doskonale wiedziała, że Alita ma niewiele czasu na przebranie się. Błyskawicznie zdjęła z niej czarny kostium. Alita była ubrana w szary strój, zanim zdążyła policzyć do dziesięciu. Zmieniła kapelusz, wzięła świeże rękawiczki i szybko zbiegła ze schodów. Na dziedzińcu czekał już na nią Flamingo. Kiedy siedziała w siodle, stwierdziła, że Wilbur musiał być niezwykle bystrym obserwatorem wybierając materiał w tym szczególnym odcieniu szarości. Jej kostium niemal zlewał się z sierścią Flamingo. Było to nie tylko doskonałe scenograficznie, ale także pod względem estetycznym. Publiczność najwyraźniej była tego samego zdania, bo gdy tylko Alita pojawiła się w ujeżdżalni, rozległ się grzmot oklasków, zanim jeszcze pokazała, co potrafi jej koń.

Podjechała na środek ujeżdżalni, by Flamingo ukłonił się gościom siedzącym na balkonie. Zauważyła, że odsunięto na bok płotki, by dać jej więcej miejsca na pokazywanie, czego go nauczyła.

Orkiestra zaczęła grać walca, a Flamingo powoli poruszał się w koło. Potem podniósł głowę, szyję wygiął w łuk i wysunął przednie nogi pięknym majestatycznym ruchem. Tańczył tak, jak go uczyła Alita, skacząc, idąc stępa i znów skacząc. Potem wrócił na środek i ukłonił się trochę wyniośle, jakby był w pełni świadom swoich wyczynów. Muzyka zmieniła się teraz i koń stanął dęba, wspaniale unosząc głowę w rytm

melodii. Była to część skomplikowanego tradycyjnego tańca, wykonywanego przez ogiery lipickie w hiszpańskiej ujeżdżalni. Ruchy Flamingo były spokojne, jakby dokładnie przemyślane i kontrolowane, a zarazem pełne dumy.

Wydawał się dobrze bawić i jednocześnie dokładnie rozumieć, że skomplikowana choreografia w jego wykonaniu była godna uznania.

Muzyka ucichła. Alita raz jeszcze podjechała na środek, a Flamingo się ukłonił, a potem uklęknął na jedno kolano. Głową dotknął podłogi, poczas gdy ona siedząc prosto, uniosła szpicrutę do czoła, jakby salutowała. Oklaski były tak entuzjastyczne, że wydawało się, iż zapadnie się sufit w ujeżdżalni. By nie rozczarować publiczności, powoli, niemal majestatycznie wyjechała na dziedziniec. Na zewnątrz Wilbur pomógł jej zejść z siodła.

— Byłaś cudowna! Fantastyczna! — powiedział. — Teraz przebierz się szybko!

Słowa te podziałały na nią, jakby wylał jej kubeł zimnej wody na głowę. „Przebierz się szybko!" Chciał więc, żeby natychmiast odjechała. Oczekiwał, że założy swój stary kostium i pojedzie do domu. Alita nie sądziła nawet, że będzie mogła zostać długo. Miała nadzieję, że chociaż przedstawi ją Nellie Farren.

Nic nie powiedziała, ponieważ była tak rozczarowana powrotem do rzeczywistości ze świata marzeń, w którym przez kilka minut byli z Flamingo najważniejsi. Odwróciła się, by Wilbur nie dostrzegł zawodu w jej oczach.

Weszła szybko po schodach, ponieważ ją o to prosił, ale nie biegła już tak lekko jak poprzednio. Wiedziała, że życzył sobie, by już odeszła. Chciał odesłać ją do domu tak, by jego goście nie mogli jej zobaczyć. Nikt nie miał się dowiedzieć, że była nikim, zaledwie nieważną pracownicą stajni bez znaczenia w jego bogatym i zatłoczonym życiu.

Otworzyła drzwi od pokoju, a garderobiana czekała na nią.

— Odniosła pani sukces? Właściwie nie potrzebuję pytać. Wyglądała pani tak cudownie, że nie mogło być inaczej.

— Tak... to był sukces — powiedziała Alita posępnie. — Teraz muszę się przebrać.

— I to szybko, jak się domyślam — dodała garderobiana.

Rozpięła haftki na plecach kostiumu jeździeckiego.

— Mam wszystko gotowe, panienko — powiedziała. — Przysłano piękną bieliznę do tej cudownej sukni.

Alicie wydawało się, że źle zrozumiała. Zobaczyła jednak suknię leżącą na krześle. Lśniła w świetle i było w niej coś złotego, co przywodziło na myśl promienie słoneczne.

— To nie jest moja suknia — powiedziała. — Myślę, że ktoś się pomylił. Muszę włożyć kostium, w którym tu przyszłam.

— Och nie, panienko! Dostałam takie polecenie — zaprzeczyła garderobiana.

Alita wpatrywała się w nią rozszerzonymi ze zdumienia oczami.

— Ja... jakie polecenie? — Głos Ality zabrzmiał dziwnie.

— Pan Wilbur prosił, by przebrała się pani w tę wieczorową suknię. Ktoś będzie czekał, by odprowadzić panienkę do salonu.

Rozdział 6

Jedna z pań wstała niechętnie.

— Myślę, że już musimy się pożegnać — powiedziała. — Nie pamiętam już, kiedy tak dobrze się bawiłam.

Wszyscy goście wychodzący z salonu szczerze powtarzali ten zwrot jak echo.

Dla Ality każda chwila wydawała się niezwykle ekscytująca, nigdy nie spędziła tak wspaniałego wieczoru. Pragnęła, by trwał, trwał, i nigdy się nie skończył.

Po obiedzie, na który podano wyborne potrawy i wina wybrane z wyjątkowym smakiem, przenieśli się do ogromnego salonu. Wydawało się, że wszyscy mają ochotę występować.

Nellie Farren śpiewała i tańczyła. Panna Wadman natomiast nie tylko sama śpiewała, ale nakłoniła wszystkich, by śpiewali razem z nią. Okazało się, że kilku uczestników przyjęcia ma talent, lecz byli zbyt stremowani, by się popisywać.

Burt Ackberg, któremu powiedziano, że jest zwolniony z robienia czegokolwiek poza tym, co już przedstawił, uparł się, że pokaże kilka magicznych sztuczek.

Inny z gości, który kiedyś występował na scenie, zaśpiewał kilka starych piosenek. Kiedy Alita była dzieckiem, jej matka często je śpiewała. Pamiętała je doskonale. Ze wzruszenia łzy napłynęły jej do oczu.

Nie sposób jednak nie śmiać się, gdy w pobliżu jest Nellie Farren.

Alita nie miała pojęcia, że była tak filigranowa. Wilbur jednak powiedział jej przy obiedzie, że wolała myśleć o sobie, że jest raczej wysoka, ponadto nienawidziła za ciasnych pantofli. Alita pomyślała, że ma stopy tak drobne, że trudno byłoby kupić jej za małe pantofelki.

Wszystko to sprawiło, że wieczór był zupełnie inny niż te wszystkie długie i ponure, które spędzała w zamku od tak wielu lat.

Gdy schodziła na dół, musiała słuchać niemiłych uwag ciotki, a jeśli zostawała na górze, siedziała sama w nie ogrzanym pokoju.

Przyjęcie powoli się już kończyło, goście, którzy mieli daleko do domu, zaczęli przygotowywać się do wyjścia.

— Widzę, że pański pobyt w hrabstwie dostarczy nam wszystkim dużo rozrywki — powiedział jeden z gości do Wilbura.

— To prawda — przytaknął inny. — Łowczy upoważnił mnie, bym zaprosił pana do koła Quexby. Wszyscy z niecierpliwością oczekujemy pana na otwarciu sezonu.

— Ja także na to czekam — odparł Wilbur. — Mam nadzieję, że będziecie tak wspaniałomyślni i przyjmiecie również mojego przyjaciela, Burta Ackberga.

— Z przyjemnością! — kilka osób wykrzyknęło jednocześnie. — Jeśli radzi sobie jeżdżąc ze sforą tak samo dobrze jak dziś wieczór w ujeżdżalni, wszyscy będziemy mu zazdrościć!

Mówili z taką życzliwością, że było oczywiste, iż obu mężczyzn przyjęto do grona sportowców. Alita pomyślała, że mężczyznom, którzy jeździli tak dobrze jak Clint Wilbur i Burt Ackberg, wybaczyliby każde uchybienie.

Goście pożegnawszy się z Nellie i panną Wadman, powoli wychodzili z salonu. Alita przyciszonym głosem zwróciła się do Wilbura:

— Ja także muszę już iść...

— Proszę poczekać! — przerwał jej. — Odwiozę panią do domu.

Spojrzała na niego ze zdumieniem. Chciała odpowiedzieć, że nie ma potrzeby, by ją odprowadzał, ale już odszedł z kolejnymi gośćmi w stronę drzwi.

— To był uroczy wieczór — rzekła Nellie Farren siadając na sofie.

— Była pani wspaniała — powiedziała Alita.

— Ty także, moja droga.

— Dziękuję, że pani to powiedziała. To komplement, który zapamiętam do końca życia.

— Mnóstwo jeszcze ich pani dostanie, zważywszy, że świetnie pani jeździ — uśmiechnęła się Nellie.

— Na pewno — wtrąciła panna Wadman. — Zazdroszczę pani, bo sama jestem kiepskim jeźdźcem. Zawsze się boję, że koń mnie poniesie.

Alita spojrzała na nią ze zdziwieniem. Wydawało jej się, że przyjaciółka Clinta Wilbura powinna być doskonałą amazonką. Wyobrażała sobie, że musieli jeździć razem po parku w Londynie i wcześniej w Ameryce. Panna Wadman widać domyśliła się, bo uprzedziła jej pytanie:

— Nie, nie chciałabym mieć nic wspólnego z końmi poza siedzeniem w komfortowym powozie, do którego są zaprzęgnięte.

— Pan Wilbur jest tak znakomitym jeźdźcem — rzekła Alita, prawie jakby próbowała przekonać ją, by bardziej się nim zainteresowała.

— Wiem o tym — odparła panna Wadman. — Jednak każdy ma inne hobby.

Roześmiała się i Nellie Farren zaczęła śmiać się również.

Wyglądały tak atrakcyjnie, że Alita znów poczuła ukłucie zazdrości. Wiedziała, że nigdy nie będzie tak czarująca. Doskonale rozumiała, dlaczego były tym typem kobiet, który lubił Clint Wilbur. Wrócił do pokoju z Burtem Ackbergiem, by powiedzieć Alicie:

— Już wszyscy poszli, a na panią czeka powóz.

— Powóz? — zdziwiła się. — Myślałam...

— Jeśli myśli pani o tym, by jechać konno, proszę pozwolić mi wyjaśnić, że Flamingo od kilku godzin jest w swoim własnym boksie w zamku. Na pewno śni o sukcesie, który dziś odniósł!

Ponieważ Alita nie chciała spierać się przy innych, pożegnała się z Nellie Farren i panną Wadman. Burt Ackberg uścisnął jej dłoń serdecznie.

— Była pani wspaniała! — powiedział. —Jeśli kiedyś znów otworzę cyrk, zaproponuję pani główną rolę.

— Dziękuję panu — uśmiechnęła się Alita, po czym wyszła z salonu z Wilburem. — Gdy znaleźli się w hallu, powiedziała: — Proszę zostać ze swoimi gośćmi. To bardzo miło z pańskiej strony, że proponuje mi pan swój powóz, ale mogę pojechać sama.

— Odwiozę panią — powiedział stanowczo, tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Lokaj wyszedł naprzód z aksamitną peleryną obszytą futrem, której Alita wcześniej nie widziała. Clint Wilbur wziął ją od niego i okrył jej ramiona. Wszystko to było niezwykłe. Gdy zeszli po schodach, zobaczyła czekający kryty powóz zaprzężony w dwa konie, z woźnicą i lokajem na koźle.

Wilbur pomógł jej wsiąść do środka, po czym zajął miejsce obok. Lokaj przykrył jej kolana pledem. To był bardzo wygodny, wytworny powóz. Srebrna latarenka oświetlała wnętrze łagodnym złotym blaskiem. Konie ruszyły i Alita odwróciła się w stronę Wilbura:

— Nie wiem, jak mam panu dziękować, by wyrazić, czym był dla mnie ten wieczór…

— Czym był? — zapytał głębokim głosem.

— Czymś... o czym nawet... nie marzyłam... Będę mogła pamiętać to zawsze i myśleć o tym, kiedy...

— Kiedy co?

— Kiedy nie będę mogła... spotykać... się z panem.

— Czyżby uważała pani, że musimy pożegnać się na zawsze?

— Obawiam się, że... wcześniej czy później książę musi się dowiedzieć, że przyjeżdża pan na tor wyścigowy... Poza tym... przypuszczam, że teraz, gdy już ma pan konie... wybuduje pan sobie własny tor.

— Poza tymi przypuszczeniami byłoby pomocne, gdyby powiedziała mi pani w końcu, dlaczego książę będzie przeciwny naszym spotkaniom.

Alita odwróciła twarz i wpatrywała się przed siebie. Wilbur mógł dostrzec tylko jej profil kontrastujący z ciemnością.

— Wiem, że to... irytuje pana... — wyszeptała. — Nie mogę jednak odpowiedzieć na pańskie pytania. — Nie chciała dłużej rozmawiać na swój temat, więc szybko dodała: — Widzę, że zbliżamy się do zamku... Chciałabym zapytać... w jaki sposób mogłabym zwrócić tę piękną suknię, którą pożyczył mi pan na dzisiejszy wieczór. Może jeden z pańskich służących mógłby zabrać ją jutro?

— To prezent, podobnie jak kostiumy do jazdy konnej — odparł Wilbur.

— Prezent? Ale ja nie mogę... rozumie pan... nie mogę przyjąć tak kosztownych prezentów.

— A co, pani zdaniem, powinienem z nimi zrobić? — zapytał bez ogródek.

Alita nie umiała udzielić odpowiedzi. Po chwili powiedziała trochę chaotycznie:

— Kiedy powiedział pan, że zapewni mi stroje na występ... nigdy nie wyobrażałam sobie, że mogłabym je zatrzymać.

— Wyglądała pani cudownie w każdym z nich.

Alitę zdziwił sposób, w jaki to powiedział. Odwróciła więc twarz w jego stronę. W jej szeroko otwartych oczach odbijało się światło latarenki.

— Naprawdę muszę mówić pani, że dzisiejszego wieczoru wszyscy oklaskiwali zarówno pani talent, jak i urodę?

— Proszę ze mnie nie żartować!

— Nie, po prostu mówię prawdę. Dawno już wiedziałem, że tak będzie pani wyglądała, jeśli będzie pani odpowiednio ubrana.

Była tak zdumiona tym, co usłyszała, że zdołała tylko wyjąkać:

— Skąd pan wiedział?

Uśmiechnął się i odpowiedział:

— Gdyby zobaczyła pani na pastwisku konia pełnej krwi, z sierścią zbitą i bez połysku, nie wyszczotkowaną grzywą, to czyż nie zorientowałaby się pani, że jest to rasowe zwierzę?

Alita odpowiedziała po chwili namysłu:

— Przypuszczam, że... zorientowałabym się.

— I ja się zorientowałem, gdy pierwszy raz panią zobaczyłem, że mogłaby pani wyglądać tak jak dzisiaj, cudownie i fascynująco, nawet jeśli wciąż będzie otaczać panią tajemnica.

Alicie wydawało się, że przysunął się nieco w jej stronę. Ponieważ była niemal zahipnotyzowana tym, co mówił, i nutą w jego głosie, której nigdy wcześniej nie słyszała, nie była w stanie się odsunąć. Mogła tylko siedzieć wpatrując się w niego. Wydawało jej się, że zapalił w jej duszy światło, które usunęło ciemność niepewności i zmartwień, jakich doznawała od tak dawna.

— Cóż mogłabym powiedzieć? Jak mogłabym wyrazić, ile znaczy dla mnie... pańska życzliwość?

— Po co mówić? Jest tyle lepszych sposobów wyrażania uczuć bez używania słów.

Mówiąc to, objął ją, uniósł jej brodę i pocałował w usta.

Przez chwilę była zbyt zaskoczona, by się poruszyć. Nie była nawet pewna, czy to naprawdę się wydarzyło. Poczuła, że objął ją drugą ręką. Przytulał ją coraz mocniej. Jednocześnie miała wrażenie, że jego usta wywołały niezwykłą błyskawicę, która przeszyła ją, zanim poczuła dotyk jego rąk. Alita wiedziała, że podświadomie pragnęła tego od chwili, gdy go poznała.

To miłość kazała jej liczyć godziny do ich spotkań na torze wyścigowym.

To miłość sprawiła, że była zazdrosna o kobietę, którą zamierzał podjąć z takim przepychem.

To miłość wreszcie była powodem, że drżała na jego widok, jakby była harfą w ręku mistrza.

Wszystkie jej cierpienia usunęła na bok tak potężna siła, że mogła tylko całkowicie się jej poddać.

Czuła, jak jego usta mącą jej duszę i umysł.

Każdy jej nerw wibrował w dziwnej radosnej ekstazie, która unosiła ją ku oślepiającej światłości.

Jego usta były zachłanne, zaborcze. Doprowadziły ją do stanu, w którym nie mogła oddychać. Nie mogła zrobić nic, tylko drżała z

podniecenia w jego ramionach. Była pewna, że gdyby teraz umarła, byłoby to zakończenie najdoskonalsze z możliwych. Myślała, z rozpaczą, że będzie musiała dalej żyć bez jego bliskości, znów w opuszczeniu i samotności.

Nagle konie stanęły. Alita zorientowała się, że dotarli już do zamku. Teraz musi opuścić go na zawsze.

Wilbur z wyraźnym ociąganiem uwolnił ją z objęć. Alita patrzyła na niego oszołomiona. Całe jej ciało pałało dziwnym niewytłumaczalnym uniesieniem.

Lokaj otworzył drzwi i Alita próbowała wysiąść. Gdy tylko postawiła stopę na stopniach, stwierdziła z przerażeniem, że służący musieli obudzić nocnego stróża, ponieważ otwarte były drzwi frontowe. Powoli przeszła przez nie, świadoma, że Wilbur podąża za nią. Weszli do hallu. Stary, niedowidzący Johnson, który od lat był nocnym stróżem w zamku, drżącym głosem powiedział:

— Byłem ciekaw, któż to może być, panienko Alito. Nie wiedziałem, że panienka wychodziła.

Alita nie odpowiedziała. Przesunęła się trochę dalej w głąb hallu oświetlonego jedynie latarenką stojącą obok wyściełanego fotela, na którym stary Johnson odpoczywał w przerwach między obchodami.

Spojrzała w oczy Wilbura i próbowała coś powiedzieć, ale chociaż usta poruszały się, słowa uwięzły jej w gardle.

Wilbur patrzył na nią przez dłuższą chwilę i jakby rozumiał jej stan, ujął jej dłonie w swoje.

— Zobaczymy się jutro — powiedział — ale nie przed południem. Chciałbym, żebyś odpoczęła. Teraz, kiedy w stajniach jest mniej koni, nie ma powodu, żebyś wstawała tak wcześnie.

Nie była to prośba, lecz polecenie. Uniósł jej dłoń w górę i pocałował.

— Dobranoc — powiedział cicho.

Odwrócił się i odszedł w stronę powozu.

Gdy tylko konie ruszyły i stary Johnson zaryglował drzwi, Alita dostrzegła stojącą na podłodze skórzaną walizę i dwa pudła na kapelusze . Pomyślała, że Johnson zamierza jeszcze z nią rozmawiać, być może chciał znów wyrazić zdumienie, że wróciła tak późno. Odwróciła się

jednak i wbiegła po schodach, ponieważ nie mogła znaleźć słów, które przeszłyby jej przez usta.

Alita wiedziała bez patrzenia na zegar, że obudziła się znacznie później niż zazwyczaj. Poprzedniego dnia późno wróciła do domu, ale jeszcze dużo czasu upłynęło, zanim w końcu poszła spać. Stała przeglądając się w lustrze w sypialni. Zadawała sobie pytanie, czy naprawdę owa rozpromieniona osoba, na której odbicie spoglądała, jest lekceważoną, zaniedbaną i wiecznie rozczochraną Alitą Lang.

Jak mogła zmienić się tak bardzo, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki? Była nie tylko piękna, lecz także elegancka i pełna wdzięku, jak żadna z kobiet, które poznała tego wieczoru.

Tylko Clint Wilbur mógł domyślić się, że jasnożółta suknia była idealnym uzupełnieniem jej niezwykłych włosów. Poza tym dawała złote refleksy w jej szarych oczach, dzięki czemu wyglądały zupełnie inaczej niż zwykle, a cera wydawała się bardzo jasna. Jednak Alita zdawała sobie sprawę, że to nie suknia zmieniła jej wygląd, lecz miłość.

Miłość pulsowała wewnątrz niej. Zamiast osłabnąć, gdy Wilbur odszedł, wydawała się rosnąć, aż poczuła, jakby całe jej ciało ożyło w sposób, jakiego nigdy dotąd nie zaznała.

— Kocham go! Kocham go! —powiedziała do swojego odbicia.

Potem z cichym okrzykiem odwróciła się od lustra. Wiedziała, że miłość ta była beznadziejna. Pomyślała, że im wcześniej stawi czoło prawdzie, tym lepiej. Gdy jednak w końcu położyła się do łóżka, nie mogła myśleć o niczym innym, tylko o pocałunkach i o doznaniach, jakie wywołały. Miały moc błyskawicy, budziły w niej ekstazę i sprawiały ból.

— Kocham go! Kocham go!

Mogła tylko powtarzać te słowa, aż zaczęły powracać do niej w ciemnościach jak echo. Czuła, że jej miłość musi dosięgnąć go, gdziekolwiek mógłby być.

— Gdybym mogła umrzeć wtedy, gdy mnie całował — westchnęła, obawiając się, że gdy uniesienie zniknie, zostanie jej tylko udręka.

Teraz w świetle poranka mogła myśleć trochę trzeźwiej. Wcześniej czy później musiałby poznać prawdę. Podczas gdy jej rozum wiedział, że

to nieuniknione, całe jej ciało zdawało się krzyczeć w niepohamowanym proteście:

— Nie teraz! Jeszcze nie teraz! Wolę żyć w raju złudzeń trochę dłużej ! Może mnie znowu pocałuje... Muszę pomyśleć rozsądnie — stwierdziła wreszcie.

Przecież jego pocałunek nie był niczym niezwykłym. Każdy mężczyzna pocałowałby kobietę, którą odwiózł do domu, zwłaszcza jeśli nie miałaby takiej pozycji, by towarzyszyła jej przyzwoitka. Jednak serce mówiło jej coś zupełnie innego. Czy pocałunek tak cudowny, pełen ekstazy i doskonały pod każdym względem mógł nic dla niego nie znaczyć? Alita zdawała sobie sprawę, że zbyt mało wie o mężczyznach, by znać odpowiedź.

Wiedziała tylko, że zabrał ją do nieba, o którego istnieniu nic dotąd nie wiedziała, że wniósł światło w ciemność jej niedoli.

Utracić go teraz całkowicie byłoby udręką nie do opisania. Przypomniała sobie, że mieli się spotkać dziś rano. Obawiając się, że mogłaby się spóźnić, szybko wstała z łóżka. Z przerażeniem zobaczyła, że jest już wpół do jedenastej, nieprawdopodobnie późna jak na nią pora do wstawania.

Ani pokojówki, które w zamku zawsze miały pełne ręce roboty, ani nikt inny nie martwił się o nią i nie sprawdzał, czy zaspała. Wszyscy oczekiwali po prostu, że jak zwykle od szóstej rano jest w stajni.

— Mam spotkać się z nim na torze wyścigowym — powiedziała do siebie. — Może ostatni raz...

Odrzuciła myśl, że chce po prostu zmusić ją, by powiedziała prawdę, dlaczego nie może się z nim spotykać. Była przekonana, że ciotka, po powrocie będzie podejrzliwa i zechce wiedzieć, co się działo w zamku podczas jej nieobecności. Nigdy jednak nie starczy jej wyobraźni, by domyślić się, co się wydarzyło.

— To było cudowne — powiedziała Alita na głos.

Kiedy się umyła, przypomniała sobie, że jej stary strój do jazdy konnej był prawdopodobnie w walizce, którą przywieziono powozem. Była ciekawa, czy ktoś przyniósł ją na górę. Otworzyła drzwi i ze zdziwieniem stwierdziła, że poczciwy Johnson musiał przydźwigać

walizę i pudła z kapeluszami. Stały pod drzwiami. Alita wstawiła je do pokoju. Potem popatrzyła na szafę, jakby chciała się upewnić, że suknia, którą nosiła wieczorem, jeszcze tam wisi. Otworzyła drzwi, suknia lśniła w szafie jak promień słońca.

Nigdy więcej jej nie włożę, pomyślała. Nigdy więcej nie będę mogła nosić tych kostiumów do konnej jazdy.

Jak mogłaby wyjaśnić posiadanie strojów uszytych przez najbardziej ekskluzywnych i najdroższych londyńskich krawców. Domyśliła się, kim była obca kobieta, przyglądająca jej się w pokoju w Marshfield House, w czasie gdy krawiec brał miarę.

Pomyślała, że tylko Clint Wilbur mógł wpaść na pomysł, jak sprawić jej tyle radości i jak podarować jej suknię bez uciążliwych dyskusji na ten temat.

— Jest moja — wyszeptała. — Zawsze, kiedy na nią spojrzę, będę myślała o nim.

Otworzyła skórzaną walizę, szalenie elegancką i drogą, która wyglądała tak, jakby nigdy wcześniej nie była używana. Na wierzchu leżały jej dwa kostiumy do konnej jazdy, szary i czarny. Pod spodem znalazła zniszczony i wytarty stary kostium, który nosiła tak długo. Wyjęła wszystkie trzy i zawahała się.

Zastanawiała się, czy powinna włożyć swój własny strój i stawić czoło rzeczywistości, czy raz jeszcze wyglądać elegancko i wytwornie z talią szczuplejszą nawet niż cesarzowa Austrii?

Stwierdziła jednak, że jeśli pojedzie na spotkanie z Clintem Wilburem w zniszczonym stroju i zaniedbana, może poczuć się zażenowany, że ją pocałował. Kto chciałby całować straszydło, a przecież tak zwykle wyglądała.

Podeszła do lustra przy toaletce, by przyjrzeć się swym włosom. Poprzedniego wieczoru nie rozpuściła ich, jak zwykła czynić przed pójściem spać. Postanowiła ostrożnie wyjąć szpilki i spróbować ułożyć taką samą fryzurę, jaką zrobiła jej wczoraj garderobiana. Na szczęście szpilki wpięte były w taki sposób, że fale przetrwały. Trzeba było tylko poprawić kok, który lekko się przypłaszczył, wzmocnić go szpilkami i uczesać grzywkę.

Alita nie rozmyślała dłużej, w co się ubrać. Włożyła szary kostium. Miała trudności z zapięciem, niemniej poradziła sobie sama. Potem wsunęła stopy w długie, eleganckie, wypolerowane buty.

Nigdy nie marzyła nawet, że będzie miała takie stroje. Wyjęła z walizki nowe rękawiczki i powiedziała sobie, że ostatni raz może włożyć którąś z tych rzeczy. Będzie musiała je ukryć jak wyblakłe listy miłosne i trzymać je pod kluczem. Właśnie uklękła na podłodze, by otworzyć pudło na kapelusze, gdy usłyszała pukanie do drzwi.

— Kto tam? — zapytała z lękiem w głosie.

— To ja, panienko Alito — usłyszała głos Barnesa. —Pan Wilbur jest tutaj i chciałby się z panią zobaczyć. Zaprowadziłem go do salonu.

Przez chwilę Alita nie była w stanie nic odpowiedzieć, ponieważ serce zaczęło jej bić jak szalone. Wreszcie z wysiłkiem zdołała powiedzieć:

— Zejdę na dół za chwilkę, Barnes.

— Tak, panienko.

Po co tu przyszedł? — rozmyślała. Dlaczego po prostu nie spotka się z nią na torze wyścigowym, tak jak się umówili?

Alita wiedziała, że stary Barnes nie powie nic wujowi, jeśli nie będzie pytany wprost. Jednocześnie czuła się haniebnie, że musi się kryć przed służbą. Wtem inna myśl przyszła jej do głowy. Może coś jest nie w porządku?

Nie wiedziała, co by to mogło być. Jednocześnie wydawało się dziwne, że Clint Wilbur przyszedł do zamku wiedząc, że książę nie pochwaliłby tego.

Wepchnęła skórzaną walizę pod łóżko, by nie zauważył jej ktoś, kto mógłby przypadkiem wejść do pokoju. Ukryła pudła na kapelusze w głębi szafy i wyszła na korytarz. Nie chciała, by zbyt długo czekał, więc pośpiesznie zbiegła po schodach.

Clint Wilbur stał w dość surowym salonie, na wprost nie rozpalonego kominka. Nie miał na sobie stroju jeździeckiego. Gdy Alita szła w jego stronę, przemknęło jej przez myśl, że zaszło jakieś nieporozumienie.

Była pewna, że skoro powiedział, iż zobaczą się w południe, miał na myśli tor wyścigowy.

Gdy zbliżyła się, ich oczy spotkały się i trudno jej było myśleć o czymkolwiek poza nim.

Jej miłość wybuchła, tak że serce łomotało w piersiach jak werbel, oddychała z trudem. Jak automat zbliżyła się do niego na kilka stóp, a on przyglądał się jej.

Stali bez ruchu wpatrując się w siebie nawzajem. Po chwili powiedział:

— Dobrze się czujesz?

— O... oczywiście.

Słowa, które wypowiadali, nie miały najmniejszego znaczenia. Coś magnetycznego, jak iskra, przebiegało między nimi.

— Dlaczego przyszedł pan tutaj? — zapytała prawie szeptem.

— Nie mogłem czekać ani chwili dłużej. Musiałem cię zobaczyć!

Alita westchnęła głęboko słysząc ton jego głosu.

— Dlaczego?

Uśmiechnął się i wydawało się, że cała jego twarz rozbłysła.

— Myślałem, że sama się domyślisz.

Milczała dłuższą chwilę, w końcu powiedziała:

— Zamierzałam spotkać się z panem na torze wyścigowym.

— Wiem o tym. Nie sądziłem jednak, by tor wyścigowy był odpowiednim miejscem, bym powiedział ci to, co zamierzam.

Spojrzała na niego z zakłopotaniem.

— Co takiego?

Wilbur zrobił krok do przodu i objął ją. Jego usta szukały jej warg. Alita miała wrażenie, że się roztapia w jego ramionach, a on całował ją tak jak poprzedniego wieczora w powozie. Przytulał ją mocno i całe jej ciało dotykało jego ciała. Zdawało jej się, że stanowią jedność. Całował ją, aż ściany salonu zakołysały się wokół niej i usłyszała muzykę. Czuła, że zabiera ją w promieniach słońca do nieba, o którego istnieniu nie miała wcześniej pojęcia.

Gdy w końcu podniósł głowę, mogła tylko patrzeć na niego i powtórzyć to, co mówiło jej serce:

— Kocham cię!

Nie była nawet pewna, czy powiedziała to głośno. Całe jej ciało wyrażało miłość, tak głęboką, że na całym świecie przestało dla niej istnieć wszystko poza nim.

— I ja cię kocham, mój skarbie! Przyszedłem, by cię zapytać, jak prędko moglibyśmy wziąć ślub?

Przez moment z trudem mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Pomyślała, że musiała to być część muzyki z jej serca.

— Nie mogę czekać — mówił dalej Wilbur. — Chcę cię teraz, natychmiast, bez żadnych dyskusji.

Alita próbowała odzyskać rozsądek.

Niemal z nadludzkim wysiłkiem uwolniła się z jego ramion. Czując, że bez jego pomocy upadnie, przytrzymała się oparcia krzesła.

— Prosisz... bym za ciebie wyszła? — zapytała tak cicho, że ledwie ją usłyszał.

— Powiedziałem, że chcę cię teraz, natychmiast.

Alita krzyknęła cicho jak zranione małe zwierzątko.

— To niemożliwe! Zupełnie niemożliwe!

— Dlaczego tak mówisz?

— Bo nie mogę wyjść za ciebie.

— Kochasz mnie?

— Tak... kocham cię... Ale to nie ma nic do rzeczy.

— Myślałem, że to właśnie jest najważniejsze.

— Nie... nie... Ty nic nie rozumiesz.

— Jak mogę zrozumieć, jeśli nie chcesz mi powiedzieć, dlaczego mnie odrzucasz?

Nie patrzyła na niego. Podszedł do niej i położył obie dłonie na jej ramionach.

— Co ukrywasz? Co to za doniosła tajemnica, o której wspomniałaś, gdy się poznaliśmy? Jesteś mężatką?

— Nie, nie! Oczywiście, że nie!

— Kochasz mnie?

— Wiesz przecież, że tak!

— Zatem pobierzemy się. Wszystko już przygotowałem.

— Jak mogłeś to zrobić?

— Upewniłem się zeszłego wieczoru, że mnie kochasz. Wiedziałem też, że będziesz robić trudności i nie myliłem się. Nic jednak nie przeszkodzi mi w poślubieniu jedynej kobiety, którą chcę pojąć za żonę.

Podniosła oczy, by spojrzeć na niego.

— Czy... to prawda? — zapytała niedowierzająco.

— Tak, to prawda. Kocham cię od chwili, gdy zemdlałaś i położyłem cię na sofie w bibliotece. Zrozumiałem wtedy, że muszę opiekować się tobą i chronić nawet, jeśli to konieczne, przed samą sobą.

Alita westchnęła, jakby to było coś rozdzierającego jej serce.

— Gdybyś tylko mógł wiedzieć, ile dla mnie znaczą twoje słowa. Kocham cię tak, że niczego nie widzę i nie słyszę poza tobą, ale nie mogę cię poślubić.

— Dlaczego?

Ponieważ znów chciał ją objąć, zebrała wszystkie siły, by odsunąć się od niego.

— Powiem ci to, co chcesz wiedzieć. Wtedy nie tylko zrozumiesz, ale sam nie będziesz już chciał ożenić się ze mną — rzekła Alita drżącym głosem.

— Nie mogę wyobrazić sobie niczego, co powstrzymałoby mnie, a ponieważ powiedziałaś, że jesteś wolna, także przed uczynieniem cię moją żoną.

Wypowiedział te słowa z taką siłą i determinacją, jak zawsze, gdy walczył o coś, czego pragnął. Znieruchomiała. Splotła dłonie i stanęła patrząc na niego.

Pomyślał, ze nigdy nie widział kobiecych oczu tak przepełnionych miłością, a jednocześnie wyrażających taką rozpacz. Nic nigdy nie poruszyło go tak głęboko jak widok jej twarzy.

— Kochanie, co takiego mogłaś zrobić? — zapytał bardzo łagodnie. — Jeśli popełniłaś morderstwo, ochronię cię. Jeśli popełniłaś jakiekolwiek inne przestępstwo, zapomnimy o tym razem.

Alita próbowała się uśmiechnąć, ale łzy popłynęły po jej policzkach.

— Zanim... powiem ci — wyszeptała — i opuścisz mnie, czy mógłbyś... pocałować mnie... jeszcze raz?

Wilbur wyciągnął do niej ręce, a ona padła w jego ramiona. Przytulił ją tak mocno, że z trudem mogła oddychać.

— Naprawdę myślisz, że opuściłbym cię?

— Zrobisz to. Wiem to. Pocałuj mnie... proszę, pocałuj mnie... Gdy już odejdziesz... mogę zapomnieć wszystko poza tym, że kiedyś powiedziałeś... że mnie kochasz.

— Zawsze będę cię kochał. Nie mów o mojej miłości, jakby już była przeszłością. Jesteś moja, Alito, moja. Miłość jest silniejsza niż cokolwiek na świecie. Ważniejsza niż przestępstwo albo jakikolwiek sekret, który starasz się ukryć.

Nie poruszyła się ani nic nie powiedziała, czuł jednak, że wciąż mu nie wierzyła.

Mimo swej stanowczości i determinacji, której nic nigdy nie złamało, poczuł lęk.

— Kocham cię — powiedział niemal szorstko. — Czy nic to dla ciebie nie znaczy?

— To jest dla mnie... wszystkim... wszystkim! Myślałam, kiedy pierwszy raz cię spotkałam, że nigdy nie zaznam miłości poza tą, którą darzyłam konie. — Zaszlochała cicho i mówiła dalej: — Kiedy pokochałam cię, to było tak, jakbym pragnęła dotknąć księżyc... który jest bardzo... bardzo daleko... Mimo to wciąż cię kochałam.

— A teraz?

— Uwielbiam i szanuję cię, dlatego... chciałabym prosić cię o coś jeszcze.

— Słucham.

— Kiedy już powiem ci... wszystko... Chciałabym cię prosić... żebyś odszedł nic nie mówiąc. Nie zniosłabym twojej litości.

Łzy spływały po jej policzkach, lecz wciąż wpatrywała się w jego oczy. Głos załamał jej się i znów jego usta spoczęły na jej. Całował ją namiętnie, żarliwie, z pożądaniem, zupełnie inaczej niż do tej pory. Wiedziała, że walczył z nią pocałunkami i ogromną miłością, która nimi zawładnęła.

Kochała go rozpaczliwie, zapamiętale i pragnęła tylko poddać się wszystkiemu, o co prosi, i oddać mu się całkowicie i nieodwołalnie.

Boże, pozwól mi umrzeć, błagała w myślach.

Jednocześnie coś nierealnego i cudownego odpowiedziało na jego namiętność i zapragnęła żyć.

Całował ją, a czas jakby się zatrzymał. Nagle, jakby oboje poczuli, że nadszedł moment, by powiedzieć wreszcie prawdę, Alita wysunęła się z jego objęć, a on nie próbował jej zatrzymać. Podeszła do okna. Chociaż słońce jasno świeciło, wydawało jej się, że jest szary dzień, a ogród spowijają ciemności. Była świadoma, że Wilbur czeka, jednak przez dłuższą chwilę słowa nie chciały przejść jej przez gardło. Czuła się jakby była sparaliżowana, nawet jej umysł przestał funkcjonować. Wreszcie drżącym głosem powiedziała:

— Książę jest moim wujem!

— Wujem?!

Sądząc po zdziwieniu w jego głosie, zupełnie nie to spodziewał się usłyszeć.

— Moim ojcem był jego młodszy brat, lord Edward Lang — mówiła dalej Alita. — Pod każdym względem miał inny charakter niż książę. Kochał rozrywki i wszystkie uciechy tego świata, z których nie powinien korzystać.

— Dlaczego nie powinien?

— Ponieważ był młodszym synem, a według angielskiej tradycji najstarszy syn dziedziczy wszystko. Ojciec miał tylko bardzo małą pensję, kiedy był młody. Po ślubie z moją matką wciąż... nie miał pieniędzy i z trudem wiązał koniec z końcem.

— Książę nie pomógł mu?

— Musi pan wiedzieć, że księciu też wciąż brakuje pieniędzy.

Clint Wilbur milczał, Alita mówiła dalej zwrócona plecami do niego.

— Z upływem lat ojciec popadał w coraz większe długi. Matka zaczęła chorować. Lekarze orzekli, że chcąc przeżyć, musi poddać się bardzo kosztownej operacji.

— Z pewnością książę... — zaczął Wilbur.

— Ojciec właśnie zamierzał poprosić swego brata o pomoc, ale zdarzyło się... coś nieprzewidzianego i strasznego.

— Co takiego?

— Pomógł przyjacielowi, który był... w przejściowych kłopotach... podpisując czek na kilka tysięcy funtów. — Alita przerwała na chwilę, po czym ciągnęła dalej: — W ciągu tygodnia miały nadejść pieniądze od przyjaciela jego ojca. Gdyby nie zapłacił karcianych długów... które, jak wiesz, są sprawą honoru... byłoby to dla niego bardzo... przykre.

— Rozumiem, zniknął.

— Nie... nie! Nigdy by czegoś podobnego nie zrobił... Zginął podczas polowania.

Zapadła chwila ciszy, którą przerwał Wilbur:

— Twój ojciec zatem musiał zdobyć pieniądze.

— Był zdesperowany... całkowicie zdesperowany... Wiedział, że niemożliwe, by wuj Lionel nawet gdyby chciał mu pomóc... zdobył tak wielką sumę.

Znów zamilkła i po chwili Wilbur zapytał:

— Co zrobił?

Wydawało się, że Alita nie może wydobyć z siebie głosu. Wreszcie wyszeptała:

— Wypił dużo alkoholu, poszedł do swego klubu przy ulicy St. Jamesa i... — Kolejny raz zamilkła, po czym zaczęła mówić bardzo prędko, jakby chciała wyrzucić z siebie słowa jak najszybciej. — Oszukiwał... w grze w karty! Widzieli to nie tylko jego przyjaciele, lecz także kilku znajomych. — Zaszlochała cicho. — Nie ulegało wątpliwości, że nie da się tego zatuszować. Papa zdawał sobie sprawę, że to okryłoby hańbą nie tylko nas, lecz Całą rodzinę! — Po chwili Alita dodała tak cicho, że Wilbur z trudem dosłyszał: — Papa... zastrzelił się... To było jedyne... honorowe wyjście.

Gdy skończyła, pochyliła głowę i zakryła twarz dłońmi.

Powiedziała wszystko i Wilbur mógł domyślić się, co musiało się później wydarzyć.

Niemożliwością było wyrazić słowami to, co się działo. Złość jej wuja, śmierć matki miesiąc później i decyzja, że musi zniknąć, tak aby cała sprawa została zapomniana.

— Nikt nigdy nie zaprosi cię do swego domu — stwierdził wuj szorstko. — Nikt nie zechce związać się z córką szulera. Nie znajdziesz

nawet pracy, bo nikt nie da ci referencji. —Tu wuj przerwał, po czym dodał ostro i pogardliwie: — Zabiorę cię do zamku, ale musisz zrozumieć, że nie wolno ci będzie widywać moich przyjaciół. Nikt, z wyjątkiem służących, którzy znają cię od dziecka, nie może się dowiedzieć, że mam bratanicę. — Jego głos był pełen goryczy, kiedy dodał: — Wstydzę się, głęboko się wstydzę, że mój brat mógł tak postąpić. Ale on nie żyje, twoja matka nie żyje i jeśli chodzi o resztę świata, ty też jesteś martwa.

Alita poczuła się tak, jakby została już pogrzebana.

Przez długi czas skradała się tylko po zamku. Czuła się jak własny duch i była zdziwiona, że ludzie w ogóle ją zauważają. Potem zaczęła pracować przy koniach, które stały się treścią jej życia.

Księżna zawsze ją lekceważyła. Wuj natomiast patrząc na nią, dziewięć razy na dziesięć widział plamę na reputacji rodziny i nienawidził jej, tak jak nienawidził pamięci o swym własnym bracie.

Czuła, że łzy jej płyną strumieniem, ale wciąż nie słyszała dźwięku, na który czekała. Czekała, aż Clint Wilbur otworzy drzwi i odejdzie z jej życia.

Czuła taki ból, jakby tysiąc sztyletów przebiło jej pierś.

Nagle, nie poruszając się z miejsca, Wilbur zapytał:

— I to wszystko?

W jego głosie zabrzmiała nuta, której nie zrozumiała. Milczała, ponieważ była przekonana, że nie ma odpowiedzi na to pytanie. Czuła, że łzy spływają po jej policzkach.

Chciała tylko, aby już odszedł i skończyła się ta męka, aby ona mogła na zawsze pogrążyć się w rozpaczy.

Nagle poczuła, że objął ją i przytulił mocno.

— Moja kochana, najsłodsza! — powiedział, a jej wydawało się, że źle słyszy. — Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? Myślisz, że to ma jakiekolwiek znaczenie?

— Ale on oszukiwał! — próbowała wyjąkać, przekonana, że nic nie zrozumiał. — Papa oszukiwał w kartach!

— Mój ojciec wciąż jest podejrzewany o oszustwa przy rozbudowie kolei — odparł Clint Wilbur. — Dziadek natomiast oszukał swego

wspólnika i przejął jego część kopalni złota!

W jego głosie brzmiało rozbawienie. Odciągnął dłonie Ality od jej twarzy. Ku jej zdumieniu uśmiechał się.

— Czy naprawdę myślałaś, moje niedorzeczne, zabawne maleństwo, że kilka kart, którymi próbował manipulować twój ojciec, może powstrzymać mnie przed uczynieniem cię moją żoną?

Alita wpatrywała się w niego przekonana, że się przesłyszała, a on mówił dalej:

— Jestem gotów oszukiwać w każdym klubie, wstrzymywać moje konie w każdym wyścigu i bezwzględnie nabrać twojego wuja, jeśli dzięki temu cię zdobędę. — Przerwał na chwilę, po czym dodał: — Później natomiast zamierzam robić właśnie to!

Zaczął całować ją, tak że Alita nie była w stanie mu odpowiedzieć.

Rozdział 7

Clint uniósł głowę i z uśmiechem spojrzał na zarumienioną z podniecenia twarz Ality.

— Idź teraz na górę, moja śliczna — powiedział. — Zabierz swoją suknię, którą nosiłaś wczoraj wieczorem, i drugi kostium. Nie będziesz potrzebowała niczego więcej.

— Ale ja nic nie rozumiem — usiłowała powiedzieć Alita.

Była speszona podnieceniem i namiętnością jego pocałunków. Poza tym wtulona w jego ramiona przeżywała uczucia, których nigdy wcześniej nie zaznała.

— Mamy się pobrać. Czyżbyś zapomniała?

— Teraz?

— Za kilka godzin. Im wcześniej wyruszymy, tym lepiej.

— Ale jak moglibyśmy odejść nie powiadomiwszy wuja Lionela?

— Ja to zrobię—Wilbur powiedział z zawziętością. — Zostawię mu liścik. To wszystko, na co sobie zasłużył za to, jak cię traktował.

— Zawsze powtarzał, że żaden mężczyzna nie zechce mnie poślubić.

— Z wyjątkiem mnie — uśmiechnął się Clint. — I cieszę się, bardzo się cieszę, że nie mam rywali.

Uniósł jej podbródek i obrócił jej twarz ku sobie.

— Czy wiesz, jaka jesteś piękna? — zapytał. — Będę bardzo zazdrosnym mężem!

— Jak możesz myśleć... jak możesz wyobrazić sobie, że kiedykolwiek spojrzałabym na jakiegokolwiek innego mężczyznę? — zapytała. — Kocham cię tak... bardzo, że to niemożliwe, bym mogła dostrzec innego mężczyznę na całym świecie.

Odrobina namiętności w jej głosie wzruszyła go i przytulił swój policzek do jej twarzy.

— Kocham cię także. Będziemy mieli mnóstwo czasu, by mówić sobie nawzajem o naszej miłości. Teraz jednak zależy mi na tym, byśmy jak najszybciej wyruszyli. Pociąg czeka.

— Pociąg? Ale dokąd jedziemy?

— Jedziemy się pobrać. Weźmiemy ślub w drodze do Holyhead. Myślę, że polowanie w Irlandii będzie nowym doświadczeniem dla nas obojga. Kiedy wrócimy do Marshfield, będziesz moją żoną i przeciwstawię się każdemu, kto nie przyjmie cię tak serdecznie, jak mnie.

— Ale co z wujem Lionelem?

— To, co książę zrobi albo nie zrobi, ma małe znaczenie —odparł Clint Wilbur. — Przypuszczam jednak, że jest wystarczająco rozsądny, by być uprzejmym dla żony swego sąsiada.

Alita pomyślała, że jest to prawdopodobne. Książę będzie zdawał sobie sprawę z finansowych korzyści, jakie może osiągnąć mając tak zamożnego sąsiada. Gdy otrząśnie się z szoku, znajdzie wyjaśnienie ich pokrewieństwa.

Powiedziała sobie jednak, że nic nie ma znaczenia oprócz tego, że będzie ze swym mężem.

— Ale jak możesz zostawić konie? — zapytała.

Była pewna, że ma gotową odpowiedź, prosiła o wyjaśnienie tylko dlatego, że wszystko to było tak nieprawdopodobne i zdumiewające.

— Będą bezpieczne w dobrych rękach, łącznie z Flamingo — odpowiedział. — Burt obiecał, że zostanie i zaopiekuje się nimi. Będzie polował w Quexby do naszego powrotu.

— Pomyślałeś o wszystkim. Wciąż jednak się obawiam.

— Mnie?

— Ależ skąd, oczywiście, że nie! Boję się ucieczki. Wiem, że wuj Lionel będzie wściekły.

— Ochłonie —powiedział Clint z lekko sarkastycznym skrzywieniem warg. — Nie chcę, byś się denerwowała lub wikłała w jakieś kłótnie. Wiesz, jak bardzo tego nie lubię.

Alita przytuliła się mocniej do niego.

— Nie chcę się spierać, ale jak mogę wziąć ślub w... kostiumie do jazdy konnej?

— Wyglądasz w nim cudownie — odparł. — Jednak odpowiednia suknia i mnóstwo innych rzeczy, których możesz potrzebować, czekają na ciebie w pociągu.

Alita cicho krzyknęła.

— Jak mogłeś zrobić wszystko tak fantastycznie? Jesteś zupełnie niezwykły. — Głos jej się załamał. Ukryła twarz, by nie mógł dostrzec jej łez.

To nie mogło się zdarzyć! To nie może być prawdą!

Po trzech latach życia w poniżeniu, gdy była ignorowana i znieważana, nie mogła wprost uwierzyć, że Clint Wilbur ją pokochał i zamierza poślubić.

Jakby zrozumiał, co Alita czuje, powiedział łagodnie:

— Przeszłość już minęła, kochanie, ale przyszłość należy do nas.

Wiedział, że z trudem panowała nad sobą. Wyjął z kieszeni chusteczkę i wytarł jej łzy. Była z bardzo cienkiego lnu i pachniała wodą kolońską. Ponieważ był dla niej tak dobry, chciało jej się płakać coraz bardziej.

— Biegnij na górę — powiedział. — Mamy tak dużo do powiedzenia sobie nawzajem. Jeśli się nie pospieszysz, będziemy stali tutaj jak posągi, gdy wrócą twoja ciotka i wuj.

Jeśli cokolwiek mogłoby sprawić, by się pospieszyła, to tylko myśl o spotkaniu księcia, o jego wściekłości, o słuchaniu ostrych reprymend księżnej. Wiedziała, że nawet gdyby Clint bronił jej, zepsułoby to piękny sen, który spowijał ją jak tęcza.

Wszystko to było tak idealne jak szczęśliwe zakończenie bajki. Nie można było pozwolić, by skalały to grubiaństwa albo zepsuły kłótnie i jakiekolwiek wyrzuty.

— Już idę — powiedziała.

Pocałowała go w policzek, a on przytulił ją mocno. W jego oczach znów dostrzegła namiętność. Pomyślał jednak, że błędem byłoby opóźniać bardziej wyjazd, pocałował ją więc szybko i powiedział:

— Daję ci pięć minut i ani sekundy więcej! Gdzie mógłbym napisać liścik do twojego wuja?

— W bibliotece, następne drzwi, jest tam biurko — odparła Alita.

Potem pomyślała, jak dużo musi zrobić w pięć minut i pobiegła do swej sypialni.

Wyciągnęła skórzaną walizę spod łóżka. Wyjęła swój stary kostium i zniszczone buty, po czym zapakowała czarny kostium, który nosiła wczoraj, a na wierzchu położyła piękną żółtą wieczorową suknię i ozdobioną koronkami halkę. Potem wyjęła z szafy pudła z kapeluszami. Jedno będzie puste, ponieważ musi włożyć szary kapelusz, pasujący do kostiumu, który miała na sobie.

Włożyła go przed lustrem. Stwierdziła, że w uśmiechniętej twarzy, która patrzyła na nią promiennymi oczami, trudno byłoby rozpoznać dawną Alitę. Czy naprawdę to ta sama dziewczyna, która nigdy nie spoglądała w lustro, gdy ubierała się rano, bo i tak nikt z wyjątkiem koni nie zwracał na nią uwagi? Nikt nie troszczył się, czy jest uczesana czy potargana, brzydka czy ładna.

Uczucie wdzięczności ogarniało ją gdy rozmyślała, w jak niezwykły sposób jej życie się zmieniło.

— Dzięki ci, Boże! Dzięki! —krzyknęła.

Ponieważ zawsze wydawało jej się, że ojciec nad nią czuwa, chciała, by wiedział, że nie cierpi już przez niego. Złożyła ręce i pomodliła się chwilę za niego.

— Rozumiem, papo — powiedziała — dlaczego musiałeś tak postąpić. Koszmar już się skończył i znalazłam miłość... miłość mężczyzny, którego nie oburza to wszystko.

Potem odwróciła się od lustra, ale wciąż jeszcze miała wątpliwości.

A jeśli Clint po prostu chciał być życzliwy. Może przemyślał to, że jego przyszła żona jest córką człowieka, który został wykluczony z towarzystwa przez wszystkich swych przyjaciół. Alita tak długo żyła w przeświadczeniu, że dżentelmen, który oszukiwał w grze w karty, jest na zawsze zhańbiony. A jeśli... a może... Pomyślała, że może Clint nie całkiem zrozumiał to, co mu powiedziała. Podniosła walizkę jedną ręką a w drugą próbowała wziąć oba pudła i zaczęła zbiegać na dół.

Gdy była w połowie schodów, dostrzegł ją stojący w holu Barnes. Zdziwiony podbiegł, by jej pomóc.

— Trzeba było mnie zawołać, panienko Alito — zbeształ ją z poufałością starego służącego. — Wyjeżdża panienka?

To samo pytanie Alita zadawała sobie. Bez odpowiedzi postawiła walizkę koło Barnesa i przebiegła przez hall do biblioteki.

Clint właśnie skończył pisać list i oparł go o duży srebrny kałamarz, który zdobił biurko jej wuja. Wstał, gdy Alita weszła.

— Jesteś gotowa, kochanie? — zapytał.

— Muszę cię o coś zapytać. Muszę ci coś powiedzieć.

— Czym się martwisz?

— Chcę upewnić się, że rozumiesz, co ci powiedziałam. Zdajesz sobie sprawę, że przestępstwo... mojego ojca nigdy nie będzie mu darowane? Ludzie zawsze będą zakłopotani... albo wstrząśnięci, gdy dowiedzą się, kim jestem. — Przerwała, bo zabrakło jej tchu, po czym dodała: — A jeśli... przestaniesz... mnie kochać i będziesz... żałował, że się ze mną ożeniłeś?

Clint uśmiechnął się z czułością i rzekł:

— Mówiłem ci już, że pochodzę z rodziny, której członkowie popełniali takie czyny, na które Anglicy reagowaliby uniesieniem brwi. Osobiście gwiżdżę na to! — Zauważywszy, że niepokój zniknął z oczu Ality, dodał: —Jeśli, jak sugerujesz, przestanę cię kochać, będziemy martwić się o to razem. Mogę jednak założyć się, że nic takiego się nie zdarzy.

— Skąd możesz to wiedzieć?

— Bo cię kocham. Kocham cię tak bardzo, jak jeszcze nigdy nikogo nie kochałem. — Z jej twarzy bił niemal oślepiający blask. — Mówiłem

ci, byś nie zajmowała się przyszłością, a raczej, że ja cię w tym wyręczę. Jedno tylko jest pewne, jeśli Anglicy nas nie zaakceptują jest mnóstwo innych miejsc, w których nas przyjmą. Zamilkł na chwilę wpatrując się w nią i dodał:

— Może być Irlandia, może Francja. Zawsze miałem ochotę na polowanie na dziki, a gdybyśmy chcieli pojeździć na wspaniałych koniach, to czy znaleźlibyśmy lepsze miejsce niż Węgry?

— Och, Clint!

— Mam jeszcze mnóstwo propozycji, ale teraz już chodźmy. Wydaje mi się, że za chwilę będę głodny. Co jadłaś na śniadanie?

Zamruczała cichutko. Rozbawiło ją to, że Clint wspomina o rzeczach tak przyziemnych jak śniadanie, podczas gdy jego pocałunki sprawiły, że czuła się, jakby była uwolniona od powłoki cielesnej i nie potrzebowała żadnego pokarmu. Wilbur uśmiechnął się, jakby znał odpowiedź. Wziął ją za rękę i wyprowadził z biblioteki do hallu, gdzie czekał stary Barnes z walizką i pudłami na kapelusze.

— Zabiera to panienka ze sobą? — zapytał. — Czy panienka wyjeżdża, panienko Ałito?

— Tak, wyjeżdżam. Czy powiesz Jego Wysokości, że jest dla niego list na biurku w bibliotece? — Wyciągnęła do niego rękę: — Do widzenia, Barnes.

Stary Barnes był zdziwiony, ale uścisnął dłoń Ality.

— Do widzenia, panienko. Życzę panience dużo szczęścia, dokądkolwiek panienka wyjeżdża.

— Dziękuję ci — Alita uśmiechnęła się.

Podeszła do frontowych drzwi. Na zewnątrz czekała bryczka zaprzężona w czwórkę najprzedniejszych koni. Widziała je już wcześniej w stajniach, ale pierwszy raz oglądała w zaprzęgu. Chętnie by je pogłaskała, lecz wiedziała, że Clint pragnie już wyjechać. Wsiadła do bryczki i stajenny, który trzymał konie za uzdy, uwolnił je i chwycił lejce. Służący pomógł Barnesowi ułożyć bagaże Ality z tyłu i odjechali. Clint powoził równie zręcznie jak jeździł konno.

— Będziemy jechać twoją salonką? — zapytała Alita, gdy byli mniej więcej w połowie drogi.

Mówiąc oglądała się za siebie. Nigdy nie przypuszczała, że pewnego dnia ucieknie z zamku i nie będzie więźniem w jego szarych kamiennych murach przez resztę życia.

— Nie jest moja — odparł Clint — chociaż mam podobną w Ameryce. Tę, którą pojedziemy, pożyczyłem od przyjaciela, lorda Derby. Mam nadzieję, że okaże się wygodna.

Alita cicho pisnęła z podniecenia.

— Zawsze marzyłam, by podróżować salonką. Papa opowiadał mi o niej wiele lat temu i byłam zazdrosna, gdy dowiedziałam się, że wysyłasz salonkę po Nellie Farren i pannę Wadman.

— Czy tylko to wzbudziło twoją zazdrość? — zapytał Clint.

Przysunęła się do niego odrobinę bliżej opierając się pokusie przytulenia policzka do jego ramienia.

— Panna Wadman jest twoją rodaczką — powiedziała niezdecydowanie — i jest tak atrakcyjna.

— Tak jak Nellie Farren — Clint uśmiechnął się. — Ja jednak zakochałem się w małym źrebiątku, które potrzebowało opieki, i nie mogłem myśleć o nikim innym.

— Wydaje mi się, że śnię i w każdej chwili mogę się obudzić i tylko konie zauważą, czy żyję czy jestem martwa.

— To wszystko jest już przeszłością — rzekł Clint cicho. — Będziesz teraz miała mnóstwo różnych przyjemności. Więcej koni i co najważniejsze, o ile oczywiście jestem interesujący, mnie!

Teraz Alita nie mogła już powstrzymać się przed przytuleniem się do niego.

— Nie ma nic... oprócz ciebie — wyszeptała.

Alita powoli wracała do przytomności. Miała wrażenie, że jedzie konno bardzo spokojnie i bez wysiłku. Wydawało jej się, że dosiada bardzo dziwnego konia, który biega inaczej niż wszystkie inne, na których do tej pory jeździła.

Nagle uświadomiła sobie, że wcale nie jedzie konno, ale leży w miękkim łóżku, a skądś dobiega turkot kół. Gdy oprzytomniała, poczuła, że obejmuje ją silne ramię.

— Nie śpisz już, mój skarbie?

— Och, kochany Clint!

Miłość do niego ogarnęła ją falą, tak że bez zastanowienia wyciągnęła ku niemu rękę, by upewnić się, że naprawdę tam jest.

— Pociąg właśnie ruszył. Jest jeszcze bardzo wcześnie, powinniśmy dojechać do Holyhead około południa.

Alita słuchała. Jej serce śpiewało anielskim głosem. Była jego żoną, wyszła za mąż za Clinta i jechali razem jego salonką. Oddalała się od wszelkich trosk, przykrości i upokorzeń.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że jej życie tak bardzo się zmieniło od wczorajszego poranka, od chwili, gdy zobaczyła Clinta czekającego w salonie w zamku. Jechali prawie trzy mile do najbliższej stacji, gdzie na bocznicy czekała salonka. Wagon był elegancki, widać stanowił własność kogoś bardzo bogatego.

Alitę ogarnęło podniecenie jak małą dziewczynkę, która otrzymała domek dla lalek.

Zachwycił ją zastawiony kwiatami salon. Były tam komfortowe, wyścielane brokatem krzesła. W sypialni natomiast oblała się rumieńcem, ujrzawszy wielkie mosiężne łoże małżeńskie. W tym samym wagonie była jeszcze garderoba Clinta. W następnym wagonie były pojedyncze przedziały dla jego lokaja, a także dla pokojówki zatrudnionej dla niej. W dalszych częściach kuchnia i przedziały przeznaczone dla służby. Wszystko to wydało się Alicie niezwykłe, jednak największą przyjemność sprawiły jej nowe stroje.

Pokojówka powiedziała Alicie, że w wagonie kierownika pociągu znajdują się całe tuziny skórzanych kufrów.

— Skąd wiedziałeś, że będę mogła nosić suknie, które zamówiłeś dla mnie? —pytała.

— Postanowiłem, że się z tobą ożenię — odparł. —Doprawdy nie przychodziło mi na myśl nic, co mogłoby mnie powstrzymać przed osiągnięciem tego celu!

— A jeśli... po wszystkich kłopotach i kosztach, jakie poniosłeś, okazałoby się, że nie chciałbyś mnie już?

— Powiedziałem ci przecież, że jeśli byłabyś wplątana w morderstwo, ochroniłbym cię. Patrząc na ciebie, wydaje się

nieprawdopodobne, byś mogła obrabować bank. Nie mógłbym także wyobrazić sobie żadnego przestępstwa, które mogłabyś popełnić.

— Nie jesteś prawdziwy — krzyknęła Alita. — Mężczyzna taki jak ty istnieje tylko w powieściach.

— Udowodnię, że jestem prawdziwy, kochanie. Myślę, że jednak najpierw powinniśmy się pobrać.

Alita zarumieniła się i uniosła głowę w jego stronę. Odsunęła się szybko, gdy służący w liberiach wnieśli lunch i szampana, który według Clinta był niezbędnym elementem takiej uroczystości.

Potrawy były wyśmienite, chociaż Alita z trudem odróżniała, co je. Była w stanie patrzeć tylko w błękitne oczy mężczyzny siedzącego naprzeciwko. Przebrała się, gdy tylko wsiedli do pociągu, w suknię, w której wyglądała równie pięknie, jak w tej, którą miała na sobie poprzedniego wieczoru. Nie była to klasyczna biel, jaką powinna nosić panna młoda, lecz stonowany błękit mgły otulającej drzewa wczesnym rankiem. Znakomicie skrojona suknia miała z tyłu tiurniurę. Dopasowany gorset podkreślał miękkie wypukłości jej figury, a także szczupłość talii.

Kiedy pokojówka ułożyła jej włosy, weszła do salonu i stanęła naprzeciw Clinta.

— Czy dobrze wyglądam? — zapytała nieśmiało.

Ton głosu, a także jej oczu zdradzały, jak ważne jest dla niej to pytanie.

— Wyglądasz, mój skarbie, cudownie, nawet bardziej uroczo niż kiedykolwiek przedtem.

— Jesteś pewien?

Wstał i położył dłonie na jej ramionach.

— Staniesz się zarozumiała — powiedział miękko — kiedy będę ci wciąż powtarzał nie tylko, że jesteś piękna, gdy się na ciebie patrzy, ale też to, że nie mogę się oprzeć, by cię nie dotykać i całować.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, po czym musnął wargami jej oczy i policzki. Westchnęła głęboko, gdy zaczął całować jej usta.

Alita miała na głowie mały kapelusik z piór z krótką woalką. Gdy Clint wręczył jej bukiet białych orchidei, nie tylko wyglądała, ale i czuła się jak panna młoda. Zanim opuścili pociąg, Clint ofiarował jej

pierścionek zaręczynowy z wielkim szafirem otoczonym małymi brylantami i naszyjnik składający się z dwóch sznurów wspaniałych pereł. Założył jej naszyjnik i pocałował najpierw jej usta, a potem owo pulsujące podniecająco miejsce na szyi. Alita poczuła, jak dreszcz przeszywa jej ciało. Połączył ich płonący żar namiętności.

— Kocham cię — wyszeptała. — Jak mogę to wyrazić inaczej, mogę ci tylko powtarzać wciąż, że cię kocham.

— Odpowiem ci trochę później — rzekł niskim głosem.

Pocałował ją gwałtownie, jakby hamując namiętność.

Wyszli na małej stacyjce, z której na ogół korzystali tylko nieliczni właściciele okolicznych majątków. Wsiedli do czekającego na nich powozu i udali się w stronę wioski. Alita ujrzała z oddali kościół i spojrzała na Clinta.

— Pomyślałem, że skoro nade wszystko lubisz życie na wsi, chciałabyś wziąć ślub w wiejskim kościółku — wyjaśnił.

— Prawdę mówiąc wolałabym, żebyśmy mogli być sami... bez tłumów ludzi, którzy by się nam przyglądali...

— Chcę dokładnie tego samego. Książę Derby zorganizował wszystko, gdy wyjaśniłem mu, czego oczekuję. Proponował, byśmy po ślubie udali się do jego domu, ale odmówiłem.

— Jestem taka szczęśliwa... Chcę być tylko z tobą...

Gdy powóz się zatrzymał, Clint ucałował jej dłonie.

Kościół był zastawiony bukietami białych orchidei, takich samych jak te z bukietu Ality. Białe lilie, stojące w smukłych wazonach, wypełniły wnętrze świątyni cudownym aromatem.

Przy ołtarzu czekał na nich pastor. Nabożeństwo było bardzo skromne, a jednocześnie wzruszające. Clint z namaszczeniem składał śluby niskim głosem, Alita natomiast powtarzała słowa przysięgi bardzo cicho i nieśmiało. Modliła się żarliwie, by Clint kochał ją zawsze i by znalazł w niej taką żonę, jakiej pragnął. Pastor pobłogosławił ich, podpisali się w księdze w zakrystii i opuścili kościół. Wrócili do pociągu tą samą drogą, którą przybyli. Alita mocno ścisnęła dłoń Clinta.

— Czy naprawdę jestem twoją żoną? Jesteś pewien, że nikt nie może powiedzieć, że nasz związek jest niezgodny z prawem? Nikt nie będzie

mógł nas rozłączyć?

W jej głosie brzmiał niepokój, po wszystkich upokorzeniach, jakie przecierpiała, trudno jej było uwierzyć, że oto jest mężatką.

— Jesteś moją żoną — Clint rzekł stanowczo. — Chcę przede wszystkim, moje kochanie, byś uwierzyła, że nigdy się nie rozstaniemy i nic nigdy nie może stanąć między nami.

— To wszystko czego pragnę — wyszeptała.

Chciała jeszcze dodać, że kocha go do szaleństwa, że uważa go za najbardziej atrakcyjnego mężczyznę, jakiego widziała w życiu.

Wsiedli do pociągu. Gdy zostali sami i Alita zdjęła kapelusz i żakiet, pocałował ją tak, że wydało jej się, iż za chwilę serce wyskoczy jej z piersi. Usiedli na sofie.

— Kiedy pierwszy raz mnie pocałowałeś, miałam ochotę umrzeć... Teraz jednak pragnę żyć — powiedziała.

— Mam zamiar upewnić cię nie tylko, że żyjesz, lecz także, że jesteś szczęśliwa. Masz, moja cudowna maleńka żono, mnóstwo zaległości do odrobienia. — Pocałował palec, na którym nosiła obrączkę. — Tylu rzeczy muszę cię nauczyć. Jestem pewien, że to będzie najbardziej ekscytująca rzecz, jaką kiedykolwiek robiłem — dodał.

— Bardziej ekscytująca niż...? — przekomarzała się Alita.

— Dokładnie to właśnie robię. To był wyścig do miłości, mój skarbie. Właśnie przekroczyłem metę, a ty powinnaś przyznać mi nagrodę.

— Czy to mam być... ja? — zapytała niepewnie.

— Czy mogłoby być coś więcej? Nie mogę wyrazić, moja najukochańsza, jak bardzo i jak niepohamowanie cię pragnę.

Mówił z namiętnością i ogniem w oczach. Alita uniosła ku niemu twarz.

— Naucz mnie, proszę... naucz kochać tak jak chcesz być kochanym — rzekła ledwo dosłyszalnym szeptem.

Wkrótce po kolacji pociąg zjechał na bocznicę, aby nocą nic nie zakłócało ich spokoju.

Później, znacznie później Alita rzekła czule:

— Jestem taka szczęśliwa, że... chce mi się płakać.

— Jeśli się rozpłaczesz, będę niezadowolony. Dość już łez, odtąd panować ma tylko radość i uśmiech.

— Domyślałam się, że o to właśnie ci chodziło, gdy wydałeś to wspaniałe przyjęcie na cześć Nellie Farren.

— Chcę także innych rzeczy, ale na pewno nigdy już nie pozwolę, byś była tak nieszczęśliwa, jak wówczas, gdy zobaczyłem cię pierwszy raz.

— Wydawało mi się, że w ogóle nie zwróciłeś na mnie uwagi.

— Jak mogłaś sądzić, że nie zauważę kogoś, kto jeździ tak dobrze jak ty?

— Była przecież zasadnicza różnica między tym jak wyglądam, a tym, kim jestem naprawdę.

— Szybko się zorientowałem, kim jesteś.

— Szkoda, że się od razu nie domyśliłam — westchnęła. — Byłam głęboko przekonana, że nikt nigdy na mnie nie spojrzy... Zupełnie nie przejmowałam się swoim wyglądem.

— Wiem o tym — rzekł Clint rozbawiony.

Alita przytuliła się do niego jeszcze mocniej i pocałowała jego ramię.

— Okazałeś się bardzo przenikliwy. W jaki sposób zauważyłeś, że mogę wyglądać zupełnie inaczej?

— Serce mi podpowiedziało.

— Proszę, niech twoje serce zawsze ci mówi, jak bardzo cię kocham.

— Jesteś tego pewna?

— Nie wiedziałam, że... mogę czuć się tak, jakbym wznosiła się wysoko ku niebu albo pogrążała w morskiej otchłani. To takie doskonałe, niemal boskie.

— Zawsze pragnąłem, byś tak się czuła.

Alita objęła go za szyję, jakby chciała przysunąć go jeszcze bliżej.

— Chciałabym ci cos powiedzieć — wyszeptała.

— Co takiego?

— Muszę być pewna, że mi uwierzysz.

— Zawsze wierzę we wszystko, co mi mówisz.

— Ale to, co mam do powiedzenia, to zupełnie co innego.

— Powiedz mi, proszę.

Czuła muśnięcie jego ust na swoich włosach. Był tak delikatny i czuły, a jednocześnie tak silny i władczy, że zadrżała w jego ramionach. Clint westchnął głęboko i jakby czuł, że to, co chce mu powiedzieć, jest dla niej bardzo ważne, zapytał więc cicho:

— Co chciałaś mi powiedzieć?

— Chciałabym, żebyś wiedział, że kochałabym cię równie mocno, gdybyś był biedakiem bez grosza przy duszy. — Zamilkła na chwilę, po czym mówiła dalej cichym, lecz pełnym powagi głosem: — To cudowne myśleć, że wszystkie rzeczy, które możemy mieć: konie, pociągi i domy, gdziekolwiek zapragniemy, tak naprawdę... nie mają żadnego znaczenia. Kocham cię za to, że jesteś. . . jesteś... najcudowniejszym, najwspanialszym mężczyzną, jaki kiedykolwiek istniał. Obawiam się jednak... że nie zrozumiesz... że tak to czuję.

Odwrócił się w jej stronę, tak że ich serca biły blisko siebie, objął ją bardzo mocno i pocałował.

— Uwielbiam cię za to, co powiedziałaś, ale wiedziałem o tym.

— Skąd mógłbyś o tym wiedzieć?

— Zrozumiałem to, gdy całowałem cię w powozie. Oddałaś mi wówczas całą swoją duszę, a ja wiedziałem, że tego właśnie zawsze szukałem.

— Och, Clint!

— Zawsze pragnąłem spotkać kobietę, która pokocha mnie dla mnie samego, nie myśląc o tym, że mogę jej kupić wszystko, czego zapragnie.

— Wiedziałeś, że nigdy nawet nie marzyłam, że mógłbyś dać mi cokolwiek.

W bladym świetle przenikającym przez zasłony w oknach Alita dostrzegła, ze Clint się uśmiecha.

— Najtrudniejsze dla mnie było skłonienie cię, byś przyjęła nowy kostium. Musiałem wytężyć całą swą pomysłowość, by przygotować ci wyprawę panny młodej.

— Wstyd mi, że to ty musiałeś wszystko... kupić.

— Przed chwilą powiedziałaś, że wszystkie te rzeczy są nieważne i liczy się tylko nasza miłość.

— Tylko nasza miłość — powtórzyła Alita. — Wtedy w ciemnościach... kiedy kochaliśmy się... pomyślałam, że nie ma znaczenia, czy jesteś bogaty czy biedny. Żadne pieniądze nie mogłyby sprawić, bym czuła się tak jak wtedy.

— Jesteś moją żoną i tylko to się liczy. Moją żoną... moją... Powiedz, że jesteś moja całkowicie i bez reszty…

— Wiesz, że jestem twoja.

Clint uśmiechnął się z czułością.

— Moja, pomimo wszelkich przeciwności. Mówiłem ci, że w końcu zawsze zdobywam to, czego pragnę.

— Teraz już to wiem.

— I nigdy mi nie uciekniesz!

Potem całował ją z pożądaniem, żywiołowo i namiętnie. Alita drżała pod jego dotykiem. Był zwycięzcą, zdobywcą, mężczyzną, który wygrał wyścig po miłość . Dreszcz przeszył jej ciało, ogarnął ją palący płomień namiętności. Nie mogli myśleć o niczym innym poza miłością.

Wydawało się, że koła pociągu turkocąc powtarzają nieprzerwanie jedno i to samo słowo:

— Miłość... miłość... miłość!

O książce *Wyścig do miłości - Ponadczasowe historie miłosne Barbary Cartland*

Alita jest młodą dziewczyną, która żyje u swojego wujostwa po śmierci swoich rodziców. Ci nie pałają do niej zbyt dużą sympatią i zdecydowanie defaworyzują w stosunku do ich pięknej i zadbanej córki Hermiony. Pasją Ality są konie, to im poświęca cały swój czas i pracuje w stajni ciężej niż niejeden parobek. Pewnego dnia książę wraca do swojego zamku z wiadomością, że w okolicy pojawił się multimilioner z Ameryki i być może uda im się sprzedać mu konie, co znacznie poprawiłoby ich sytuację materialną. Przygotowaniem koni ma się zająć Alita. Ta jednak już wcześniej wpada, podczas jednej ze swoich konnych przejażdżek, na bogatego Amerykanina. Przypadają sobie do gustu. Alita jednak, za namową wujostwa, nie może przyznawać się do swojego prawdziwego pochodzenia i używa zmyślonego nazwiska. Plany wobec Amerykanina Wilbura ma jednak książę Lionel i bynajmniej nie są one

związane z bratanicą, a z jego własną córką. Wilbur zdecydowanie jednak potrzebuje i chce pomocy Ality, co przysporzy jej sporo kłopotów w rodzinie. Jak dalej potoczą się losy młodej znawczyni koni? Czy zostanie doradczynią multimilionera w sprawach koni czy może coś więcej? Jaką tajemnicę rodzinną skrywa Alita?